

Spotkanie

z

dr. Krzysztofem Czubaszkim

„Tajemniczy Pan Verne”

24 kwietnia 2010 r.



Krzysztof Czubaszek



Juliusz Verne

Juliusz Verne - życie i twórczość

Opracował Krzysztof Czubaszek

Na położonej na Loarze wysepce Feydeau, w bretońskim mieście Nantes, w domu prawnika Pierre'a Verne'a (1799-1871) przy rue Olivier de Clisson 4, przyszło na świat 8 lutego 1828 roku pierwsze dziecko – syn. Dano mu na chrzcie imiona Jules Gabriel. Ojciec widział już w nim swego następcę. Wreszcie będzie miał kto przejąć jego kancelarię adwokacką. Tradycja rodzinna nie powinna zaniknąć. [...]

Młodego Juliusza od początku otaczało morze. Urodził się przecież na wyspie. Wychowywał się w Nantes – wielkim portowym mieście, do którego zawijały statki z całego świata. Mały Julek często wymykał się z domu, biegł na nabrzeże, mieszał z gwałtownym tłumem i słuchał barwnych opowieści wilków morskich. Gawęda starego marynarza Jeana-Marie Cabidoulina, który podczas swych podróży widział był podobno żyjącego w głębinach oceanu potwora, posłużyła mu później za kanwę książki znanej w Polsce pod tytułem *Wąż morski*.

Również w domu nasłuchiwał się młody Juliusz mnóstwa marynistycznych historii, już to prawdziwych, już to zmyślonych. Opowiadała je m.in. pierwsza nauczycielka – pani Sambin. Mąż jej, oficer marynarki, zaginął podczas

rejsu, a ona przez lata zbierała pieniądze na mającą go odnaleźć wyprawę. Jej to poświęcił późniejszy pisarz jeden ze swych utworów – powieść *Pani Brancan*. Dzieci chętnie słuchały też relacji z zamorskich wypraw swych wujków – Prudenta Allotte'a de la Fuÿe, brata dziadka ze strony matki, zwanego „wujkiem Prudentem”, i François de la Celle de Châteaubourg, męża starszej siostry matki i zarazem cioteczne-go brata znanego pisarza romantycznego – René de Chateaubrianda.

Jeśli dodać do tego płynącą w żyłach Julka krew jego przodków ze strony matki – nawigatora François Guillocheta de Laperrière i armatora Alexandre'a Allotte'a de la Fuÿe – trudno się dziwić, że młody chłopiec zakochał się w morzu. Gdy latem wyjeżdżał z rodziną do letniej posiadłości Chantenay nad Loarą, z okna swego pokoju godzinami obserwował przez teleskop wpływające na rzekę statki. Tak bardzo pragnął sam pożeglować, że pewnego dnia wynajął szalupę i popłynął nią z odpływem w dół rzeki. Gdy znajdował się pięć mil od Chantenay, łódź jego zatonięła, a on sam zdołał resztką sił dostać się na pobliską wysepkę. Tam poczuł się jak prawdziwy Robinson Crusoe – jeden z jego ulubionych bohaterów literackich. Szybko jednak odczuł mizериę swego położenia. Doskwierał mu głód, a o

zdobyciu pożywienia nie miał raczej co marzyć. Z opresji wyratował go kolejny odpływ. Woda znacznie opadła i mógł przedostać się pieszo na stały ląd, czyli brzeg Loary.

Przygoda ta nie zraziła go do morskich podróży. Kiedy miał nieco ponad jedenaście lat – latem 1839 roku – wymknął się potajemnie z domu i zaciągnął się na płynący do Indii trójmasztowy szkuner „Coralie”. Jego kapitan, widząc jak Julek doskonale włada marynarskim żargonem, przyjął go jako chłopca okrętowego. Ucieczka jednak się nie udała. Ojciec Juliusza, zorientowawszy się, co zaszło, wynajął najlepszy w porcie kuter parowy i dogonił zbiega w porcie Paimboeuf nad Loarą. W domu za karę Julek został zamknięty w pokoju o chlebie i wodzie i musiał przyrzec, że nie będzie już nigdy więcej podróżował, chyba że w wyobraźni.

Na paryskim bruku

Nie Juliuszowi pisane było zostać pogromcą mórz, lecz jego bratu Paulowi. W 1847 roku wyruszył on na swój dziewiczy rejs na Antyle. Juliusz tymczasem rozpoczął przygotowania do podjęcia studiów prawniczych. Niedługo potem opuścił rodzinne miasto i udał się do Paryża, by tam ukończyć fakultet i zdać stosowne egzaminy adwokackie. W stolicy młody prowincjusz

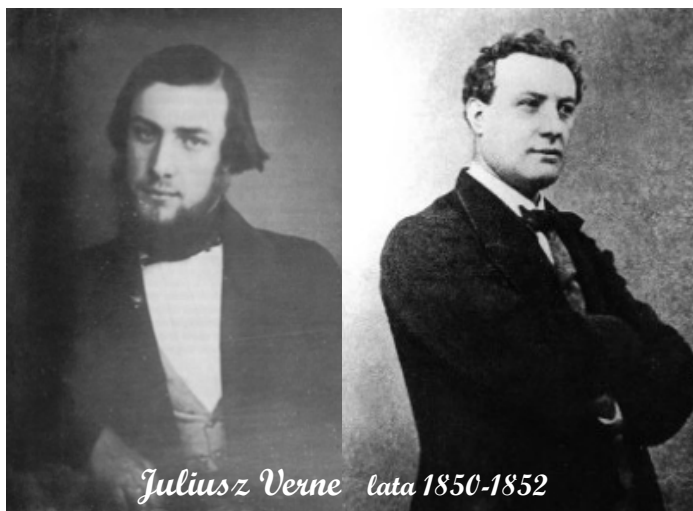
był świadkiem krwawych wydarzeń i następstw francuskiej Wiosny Ludów. Na długo zapadły one w pamięć przyszłemu pisarzowi – pacyfście i w poważnym stopniu ukształtowały jego poglądy na świat.

Podczas rewolucji 1848 roku dużo się mówiło w Paryżu o „sprawie polskiej”. Debaty te, toczone także we francuskim parlamencie, nie uszły uszu młodego Verne’a, toteż zainteresował się on tym tematem. W ramach ćwiczeń stylistycznych napisał nawet rozprawkę zatytułowaną *Czy Francja ma moralny obowiązek pomagać Polsce?* (jej polski przekład opublikowany został w „Nautilusie” nr 27 w 2005 roku), w której dowodził, że ojczyzna Napoleona już dużo zrobiła dla bratniego kraju znad Wisły i nie powinna się więcej z jego powodu wkiwać w krwawe rozgrywki.

Juliusz studiował prawo pilnie, jednak bez zbytniego zapалу. Bardziej ciągało go życie kulturalne i towarzyskie stolicy. Przepadał za bywaniem w teatrach, na koncertach, odczytach, wystawach. Wszystko to kosztowało, a utrzymać się musiał z przysyłanych co miesiąc przez ojca siedemdziesięciu pięciu franków. Najmniejszą część pieniędzy przeznaczał więc na jedzenie. Oszczędzał również na ubraniu.

[...]

Od czasu do czasu do Paryża przyjeżdżał wuj Juliusza – François de la Celle de Châteaubourg. Miał on w stolicy wielu znamienitych znajomych. Bywał na salonach. Wprowadził więc na nie swego kuzyna. Dzięki temu poznał Juliusz takie znakomitości jak Victor Hugo, Théophile Gautier, czy wreszcie Aleksander Dumas (ojciec). U tego ostatniego gościł bardzo często. W jego bajkowym zamku Monte Christo rzesze sekretarzy pisały pod dyktando wielkiego mistrza sławne historyczne romanse, a kopiści przepisywali je naśladując jego charakter pisma. Wizyty Verne’a w tej „fabryce snów” zrodziły więc przypuszczenia, że i on był faktycznym współautorem kilku książek firmowanych nazwiskiem Dumasa (ojca).



Juliusz zdał już egzaminy adwokackie, jednak nie wrócił jeszcze do Nantes, gdzie czekała na niego warta 120 tysięcy franków kancelaria ojca. Przedkładał nad nią uroki Paryża. Poza tym miał już na koncie pierwsze próby literackie, o których dość pochlebnie wyrażał się Dumas (ojciec). Postanowił on nawet wystawić jedną ze sztuk Verne’a w swym Teatrze Historycznym. W czerwcu 1850 roku na jego afisze weszła komedia *Przełamane słomki*. Ze względu na to, że w teatrze tym wystawiano tylko sztuki Dumasów, pod komedią tą obok Verne’a podpisał się również Aleksander Dumas (syn), prywatnie jego przyjaciel. Przedstawienie szło jedynie przez czternaście wieczorów, zyskało niejaki rozgłos i przyniosło Juliuszowi 15 franków dochodu.

Przełamane słomki wystawiane były również kilka razy w rodzinnym Nantes, do którego zjechał Juliusz na krótko nie jako adept sztuki prawniczej, a młody literat. Ojcu nie spodobało się postępowanie syna, gdy więc ten powrócił do Paryża, wstrzymał mu pensję. Wprawdzie matka nadal wysyłała mu potajemnie pieniądze, nie wystarczało to jednak nawet na utrzymanie się. Juliusz musiał więc szukać jakiejś pracy. Zatrudnił się za pięćdziesiąt franków miesięcznie jako kopista w kancelarii adwokata Gamarda. Całymi dniami przepisywał prawnicze akta, nocami zaś pracował nad własnymi utworami. Na starość zapłacił miał za to prawie całkowitą utratą wzroku. Nie był jednak zadowolony ze swego pisarstwa, bo i w oczach innych nie znajdowało ono zbytniego uznania. Od czasu do czasu drukował efekty swej twórczości

w piśmie „Muzeum Rodzinne”. Opublikował tam takie opowiadania jak *Pierwsze okręty floty meksykańskiej* (1851), *Podróż balonem* (1851), *Martin Paz* (1852), *Mistrz Zachariasz* (1854), *Zimowanie w lodach* (1855) oraz żartobliwą sztukę prozą *Zamki w Kalifornii, czyli kamień, który toczy się, nie porasta mchem* (1852).

W tym też czasie Verne na poważnie zaczął interesować się nowoczesnymi osiągnięciami naukowymi oraz podróżami i odkryciami geograficznymi. Dużo czasu spędzał jak zwykle w bibliotece. W życiu jego pojawiać się zaczęli coraz to nowi znajomi. Jednym z nich był sławny obieżyświat, autor *Podróży dookoła świata*, ślepy już wówczas starzec, Jacques Arago. Inną barwną postacią był poznany w 1860 roku Félix Tournachon, znany pod pseudonimem Nadar. Pisarz, dziennikarz, podróżnik, budowniczy i pilot balonów, jeden z pierwszych fotografów – stał się pierwowzorem Michała Ardana, bohatera dwóch książek Verne’a – *Z Ziemi na Księżyc* i *Wokół Księżyca*. Ardan to, jak nie trudno zauważyć, anagram nazwiska Nadar.

U progu sukcesu

Verne zaczynał dopiero dostrzegać dziedzinę, która stać się miała w przyszłości jego domeną. Tymczasem jednak ciągle uprawiał twórczość dramatyczną. Zmienił również pracę. W 1852 roku dostał posadę w Teatrze Lirycznym z pensją stu franków miesięcznie. Na jego deskach wystawił wraz z Michelem Carré wodewil *Ciuciubabka* (1853), do którego muzykę napisał jego współlokator i przyjaciel jeszcze z czasów nantejskich – Aristide Hignard. Przedstawienie owo dawane było przez sześć tygodni i nie odniosło znaczącego sukcesu. Tymczasem sekretarzowanie w teatrze było zajęciem bardzo czasochłonnym i wyczerpującym. Na kontynuowanie twórczości pozostawały znowu jedynie noce. Zmęczenie i rozgoryczenie potęgowało się.

Wiosną 1856 roku Juliusz Verne zaproszony został do Amiens w Pikardii na ślub jednego z przyjaciół. Poznał na nim siostrę panny młodej, dwa lata od siebie młodszą Honorine Annę Hebbée Morel, z domu de Viane. Była ona od dziesięciu miesięcy wdową i miała dwie córki – czteroletnią Valentine i trzyletnią Suzanne. Oprócz niewątpliwych zalet tak pod względem powierzchności jak i charakteru pani Morel posiadała jeszcze jeden walor – majątek, co dla cierpiącego na chroniczny brak pieniędzy Juliusza nie pozostawało bez znaczenia. Zanim przyszli małżonkowie stanęli na ślubnym kobiercu, co miało miejsce 10 stycznia 1857 roku, spisali intercyzę. Honorine wniosła do wspólnego stadła gotówkę, papiery wartościowe i klejnoty o wartości ponad 80 tysięcy franków, gdy tymczasem Juliusz 3 tysiące, meble, książki, pianino i zegarek. Młoda para zamieszkała w Paryżu, początkowo w tym samym lokum, które do tychczas zajmował sam Juliusz.

W Teatrze Lirycznym Verne przestał pracować już w 1854 roku, a honoraria autorskie za publikowane i wystawiane utwory nie wystarczyłyby na utrzymanie rodziny. Trzeba więc było pomyśleć o jakimś bardziej dochodowym zajęciu. Brat Honorine był maklerem i jeszcze przed ślubem poradził Juliuszowi, by spróbował swych sił na giełdzie. Za 50 tysięcy franków, które otrzymał od ojca tytułem przyszłego spadku, Verne wykupił udział w kantorze giełdowym.

Każdy dzień Juliusza Verne'a wyglądał teraz tak samo. Pobudka o piątej rano, lekki posiłek (najczęściej owoce, ser, gorąca kawa lub czekolada). Następnie pisanie. Między dziewiątą a dziesiątą śniadanie. Potem, do południa, giełda. Około dwudziestej pierwszej sen. I tak przez sześć lat pracy na parkiecie. Później zresztą, gdy Verne nie musiał już prowadzić kantoru, rozkład jego dnia nie zmienił się, z tym że giełdę zastąpiła biblioteka i praca literacka.

Przez pierwszych pięć małżeńskich lat Juliusz Verne pisał, publikował i wystawiał: w Teatrze Buffo farsę *Pan Szympan* (1858), do której orkiestrą

dyrygował sam Jacques Offenbach, w Teatrze Lirycznym wraz z Aristide'em Hignardem – operetkę *Karczma w Ardenach* (1860), w Teatrze Wodewil wraz z Charles'em Wallutem (redaktorem „Muzeum Rodzinnego”) komedię *Jedenaście dni obłączenia* (1861). Trochę też podróżował. W roku 1859 zwiedził Anglię i Szkocję.

Wrażenia z owego wojażu zawarł w odnalezionej dopiero pod koniec XXw powieści *Podróż wsteczna do Anglii i*



Z żoną Honorine , 1894

Szkocji. Verne bardzo wnikliwie obserwował życie i obyczaje obu zwiedzanych krajów, przekonany był bowiem o swym szkockim pochodzeniu. Według rodzinnej legendy, znajdującej potwierdzenie w dokumentach, protoplasta rodziny matki Juliusza, niejaki Allott, przybył ze Szkocji na dwór króla Ludwika XI i osiadł na stałe we Francji.

W roku 1861 odbył Verne jeszcze jedną podróż, tym razem do Skandynawii. Musiał ją jednak przerwać ze względu na stan zdrowia żony, która 3 sierpnia powiła mu jedyne ich dziecko – syna Michela.

Niezwykłe podróże

Przełomowym wydarzeniem w życiu Juliusza Verne'a okazało się spotkanie z wydawcą Pierre'em Jules'em Hetzelem. Skontaktował ich w roku 1862 przyjaciel pisarza Alfred de Bréhat.

Hetzel przymierzał się do wydawania przeznaczonego dla dzieci „Magazynu Wiedzy i Rozrywki” i szukał odpowiednich autorów. Verne natomiast miał gotowy rękopis pierwszej „powieści o nauce”, jak określał swą książkę w liście do ojca. Było to *Pięć tygodni w balonie*. Hetzel zapoznawszy się z jej treścią zalecił pewne poprawki i wydał ją na początku roku 1863.

Książka opowiadała o wyprawie balonem w głąb Afryki. Nie była ona jeszcze wówczas w całości poznana. Ludzi pasjonowały doniesienia o coraz to nowych wyprawach próbujących wydrzeć Czarnemu Lądowi wszystkie tajemnice. Mniej więcej w tym czasie zaginęła zdążająca w głąb Afryki ekspedycja doktora Davida Livingstone'a. Na poszukiwania jej słynny amerykański magnat prasowy, wydawca niezwykle wówczas popularnego dziennika „New York Herald” – James Gordon Bennett (syn) wysłał znanego podróżnika i badacza Henry Stanleya.

Nic więc dziwnego, że *Pięć tygodni w balonie* okazało się bestsellerem. Hetzel zaproponował Verne'owi kontrakt na kolejne książki, kilkakrotnie w ciągu długiej współpracy pisarza i wydawcy zmieniany. Choć z umowy na umowę pisarz otrzymywał coraz lepsze warunki finansowe, to jednak największe profity zgarniał wydawca, który na powieściach coraz bardziej sławnego autora zbił prawdziwą fortunę.

Zaczęła się ciężka praca. Verne, pisząc swe książki, studiował szereg



dział naukowych, czasopism, prowadził dyskusje i konsultował się z ekspertami wielu dziedzin. Wszystkie jego powieści podbudowane były aktualnym stanem wiedzy, który to dopiero stawał się punktem wyjścia do twórczych fantazji. Książki, które wychodziły spod pióra Verne'a, zapoczątkowały nowy nurt literatury – fantastykę naukową. Ten gatunek z czasem oczywiście ewoluował i niewiele ma wspólnego ze współczesną science fiction.

Kolejną książką, jaką napisał Verne, był *Paryż w XX wieku*. Hetzel odrzucił



1882

ją jednak jako nazbyt pesymistyczną i nieudaną. Pisarz schował rękopis i więcej do niego nie wracał. Manuskrypt został odnaleziony dopiero po przeszło stu latach w starym kufrze i wydany w 1994 roku w Paryżu. Polski przekład ukazał się trzy lata później. *Paryż w XX wieku* nie mógł się ukazać, gdyż jego fabuła była raczej przynębiająca. Nie pasowało to do koncepcji wydawniczej Hetzela, bowiem Verne miał pisać powieści budujące, pełne wiary w możliwości człowieka i nauki. Taka była pierwsza i takie miały być następne. Pisarz skrupulatnie zastosował się do rad edytora, czego owocem był bogaty i barwny cykl powieściowy *Niezwykłe podróże*. Dopie-

ro w ostatnich powieściach Verne'a zaczął znów dochodzić do głosu pesymizm.

Po *Pięciu tygodniach w balonie* ukazała się *Podróż do wnętrza Ziemi* (1864), potem *Przygody kapitana Hatterasa* (1864-1865) oraz pierwsza część dylogii – *Z Ziemi na Księżyc* (1865). Drugą część – *Wokół Księżyca* wydano w roku 1870.

Znowu morze

W roku 1866 pisarz doszedł do wniosku, że Paryż nie jest dobrym miejscem do tworzenia i przeniósł się wraz z rodziną do małej rybackiej wioski Le Crotoy nad Zatoką Sommy. Wynajął tam willę z widokiem na morze. Dużo żeglował na wynajmowanych łodziach i intensywnie pracował. Kupił też z czasem własny mały jacht i nazwał go na cześć syna „Saint Michel”. Był prawdziwie rozkochany w swej tajbie i wiele czasu spędzał na jej pokładzie, zwiedzając pobliskie porty i pisząc podczas rejsów kolejne utwory. To w tym okresie powstała słynna powieść *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi* (1869-1870). Była to druga część trylogii. Pierwszą stanowiły *Dzieci kapitana Granta* (1865-1867), a trzecią *Tajemnicza wyspa* (1874-1875).

Trylogia uznawana jest za najlepsze dzieło pisarza. Zawarł w niej ogół tych idei, które przyświecały znacznej części jego twórczości, takich jak przewyciężająca wszelkie trudności twórczość ludzkiego umysłu, solidarność w nieszczęściu, walka o wolność.

Mówiąc o trylogii, trzeba nadmienić, iż główny bohater *Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi*, kapitan Nemo (po łacinie Nikt), miał być pierwotnie Polakiem mszczącym się na Rosjanach za krzywdy doznane podczas powstania styczniowego. Jednakże tym razem znów interweniował Hetzel, który nie chciał pogorszenia stosunków z carską Rosją, gdyż zaszkodziłoby to jego interesom w tym kraju. Ostatecznie Verne usunął pochodzenie swego bohatera, a śladem wcześniejszych zamysłów pozostał jedynie wiszący w kajucie kapitana Nemo portret Tadeusza Kościuszki z napisem *Finis Poloniae!* (Koniec Polski!). W całej powieści

ani razu nie została ujawniona tożsamość głównego bohatera. Dopiero z *Tajemniczej wyspy* dowiadujemy się, że był zbuntowanym przeciwko Anglikom hinduskim księciem.

W roku 1867 pisarz odbył wraz z bratem Paulem podróż statkiem „Great Eastern” do Stanów Zjednoczonych i Kanady, co zaowocowało w roku 1870 książką *Pływające miasto*. Na amerykańskiej ziemi przebywał jedynie osiem dni. Zwiedził w tym czasie Nowy Jork, Albany, Rochester oraz Niagarę. Gdy w 1870 roku wybuchła wojna francusko-pruska, stateczek Juliusza Verne'a został uzbrojony, a on sam wcielony do straży przybrzeżnej. Wraz z niewielką załogą patrolował wybrzeże Zatoki Sommy. Z czasem łódź ta przestała pisarzowi wystarczać, toteż w 1876 roku nabył drugą, znacznie większą i komfortową, i nazwał ją „Saint Michel II”. Tę z kolei bardzo szybko sprzedał, gdyż nadarzyła się okazja kupna czegoś bardziej imponującego. W 1877 roku pewien markiz pozbywał się wspnianego jachtu parowego, zbudowanego dla króla belgijskiego Leopolda I. Verne stał się jego właścicielem za niebagatelną sumę prawie 55 tysięcy franków. Swój nowy nabytek nazwał oczywiście „Saint Michel III”.

Na tym znakomitym jachcie pisarz mógł się rozkoszować do woli prawdziwymi morskimi rejsami. Trasa pierwszego (1878) wiodła z Nantes, przez Vigo, Lizbonę, Kadyks, Gibraltary, Oran do Algieru. Rok później pływał Verne wzdłuż wybrzeży Anglii i Szkocji. W 1881 roku „Saint Michel III” zawijał do portów w Belgii, Holandii, Niemczech, Danii i Szwecji. Jednak najdłuższą podróż morską swym statkiem odbył Verne w 1884 roku. Było to swego rodzaju tournée sławnego już wówczas pisarza. W Lizbonie przyjmował go minister marynarki, w Gibraltarze goszczony był z honorami przez oficerów miejscowego garnizonu, w Oranie brał udział w poświęconej mu sesji naukowej Towarzystwa Geograficznego. Odwiedzając po drodze Algier, La Valettę i Sycylię, przybył wreszcie do Rzymu, gdzie na prywatnej audiencji przyjął go papież Leon XIII. Później zawiązał jeszcze m.in. do Wenecji, gdzie na jego cześć urzą-

dzono specjalny karnawał.

Była to ostatnia morska podróż Verne'a. W 1885 roku sprzedał swój wspaniały jacht. Jakby przeczuwał, że już niedługo nie będzie mógł pływać, gdyż stanie się prawie kaleką. 9 marca 1886 roku przed drzwiami swego domu przy rue Charles Dubois 2 w Amiens, dokąd przeprowadził się z rodziną w roku 1869, został postrzelony w biodro. Zamachu dokonał jego obłąkany bratanek Gaston. Powodu zamachu nigdy publicznie nie wyjaśniono.

Verne polskim Żydem?

Przez wiele lat bardzo żywa była plotka o polskim, a właściwie żydowskim pochodzeniu Juliusza Verne'a. Głosiła ona, że przyszły pisarz przyszedł na świat w Płocku i nazywał się początkowo Joel (Julian) Olszewiec. Jedną jej wersję podawała, że sześciolatek Julian wyemigrował z rodzicami do Francji, gdzie zmienił nazwisko na Verne (olcha to w starofrancuskim *vergne* lub *verne*). Według drugiej wersji Julian Olszewiec dopiero w 1861 roku przybył do Rzymu, gdzie przechrzczył się u Ojców Zmartwychwstańców, ponieważ chciał pojąć za żonę polską księżniczkę Krzyżanowską, z którą był zaręczony. Do ślubu ostatecznie nie doszło, a Juliusz wyemigrował do Francji.

Verne znał ową plotkę. Podobno w 1875 roku otrzymał list od pewnego Polaka, który podawał się za jego brata i przypominał mu jego wcześniejsze losy, czyli emigrację i zmianę nazwiska. Później był jeszcze jeden list, aż wreszcie w domu Verne'a pojawił się pewien dziennikarz z Polski pragnący osobiście potwierdzić bądź zaprzeczyć pogłoskom. O dziwo, Verne jakoby ich nie zdementował, lecz jeszcze w żartobliwy sposób ubarwił. Powiedział rzekomo, że porwał pewną majątną pannę o nazwisku Krakowianka (Krakovitz), która po kłótni z nim rzuciła się do Jeziora Lemańskiego.

Wywołało to szereg spekulacji i odbiło się echem w gazetach na całym świecie. Sprawę ostatecznie wyjaśnił profesor Edmondo Marcucci. Po odpo-

wiednim dochodzeniu i lekturze m.in. archiwum Ojców Zmartwychwstańców w Rzymie stwierdził, że rzeczywiście istniał polski Żyd Julian Olszewiec, który, wyemigrowawszy, przyjął nazwisko Julien de Verne. Nie miał on jednak nic wspólnego ze sławnym pisarzem. Nie przeszkadzało to jednak plotce rozprzestrzeniać się. W starych polskich encyklopediach, m.in. Orgelbranda, a także amerykańskich i rosyjskich, te dwie postaci brane są za jedną.

Do rozprzestrzenienia i ugruntowania plotki bardzo przyłożyła się prasa. Rewelację o pochodzeniu Verne'a przyniosły w 1876 roku m.in. „Kłosy”



Ok. 1895 r., na dziedzińcu domu przy rue Charles Dubois 2

(nr 571), a za nimi „Gazeta Warszawska” (nr 127, 198), „Gazeta Narodowa” (nr 210), „Gazeta Lwowska” (nr 211) oraz „Korespondent Płocki” (nr 72). Choć wspomniane „Kłosy” zaraz zdementowały swe wcześniejsze enuncjacje (nr 586), wieść się rozszła i zaczęła żyć własnym życiem, wracając co jakiś czas na łamy czasopism, i to aż po dziś dzień. Ostatnio np. wskrzesił ją prof. Marian Fuks, historyk i znawca tematyki żydowskiej, były dyrektor i wieloletni pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Uczynił to najpierw w swej książce *Wielcy i sławni pochodzenia żydowskiego* (Warszawa, I wyd. 1998, II wyd. 2003), a później na łamach dołączanego do dziennika „Rzeczpospolita” dodatku „Żydzi pol-

scy” (nr 38/2008). Powołał się przy tym na samego Henryka Sienkiewicza, który w 1880 roku tak pisał w „Gazecie Polskiej” (nr 140):

„Czy Juliusz Verne jest Polakiem? Sprzeczać się o to z nikim nie myślimy. Krążyły pod tym względem różne wieści, a w ogóle tak uporczywie przypisujące popularnemu autorowi Dzieci kapitana Granta polskie pochodzenie, że on sam uznał za stosowne temu zaprzeczyć. Uczynił to zresztą bardzo przyzwoicie, oświadczając z góry, że uważałby to sobie za zaszczyt, do którego jednak nie może się przyznać, będąc rodem z Gaskonii. Oświadczenie to przecięło, wedle nas, raz na zawsze wszelkie wątpliwości. Tymczasem mimo to jeden ze znanych nam dobrze i wiarygodnych ludzi opowiadał nam, że widział w Paryżu u niejakich p. R...skich fotografię Verne'a z dedykacją i podpisem po polsku. Państwo R...scy mówili przy tym naszemu znajomemu, że Verne bywa u nich dość często i rozmawia z nimi po polsku, ale tylko z nimi samymi, mając jakieś specjalne powody, dla których chce uchodzić za rodowitego Francuza – w rzeczywistości jednak jest Polakiem czy też Izraelitą polskiego pochodzenia i nazywa się Olszewiec.

Wedle naszego zdania, każdy jest tym, czym chce być, zatem Verne jest Francuzem. Gdyby jednak stworzył jakie arcydzieło, które by uczyniło najmniejsze szczegóły z jego życia przedmiotem dociekań i sporów, przyszli jego biografowie znaleźliby się wobec tych rozlicznych sprzecznych wieści w prawdziwym kłopotcie.”

Jak widać, wymowa notatki Sienkiewicza nie jest jednoznaczna. Bardziej podaje w wątpliwość słynną plotkę, niż ją utwierdza. Rewelacje niejakich państwa R...skich są wprawdzie zastanawiające, ale wiadomo, jak to bywa z informacją przekazywaną z ust do ust. Może i przychodził do nich jakiś Verne i rozmawiał z nimi po polsku. A może był to de Verne... Julien de Verne...

Tak czy inaczej, Sienkiewicz trafnie przewidział, że wzrost sławy Verne'a spowoduje zainteresowanie nim biografów, zaś plotka o polskim Żydzie

z Płocka stanowić będzie dla nich nie lada zagadkę.

Ostatnie lata

W czasie morskich wojaży, jak również w przerwach pomiędzy nimi, Verne tworzył powieść za powieścią. Powstały wówczas m.in. takie tytuły jak *W 80 dni dookoła świata* (1872), *Michał Strogow* (1876), *Czarne Indie* (1877), *Piętnastoletni kapitan* (1878), *Pięćset milionów hinduskiej księżniczki* (1879), *Zielony promień* (1882), *Gwiazda południa* (1884), *Robur Zdobywca* (1886) i wiele innych, mniej znanych polskiemu czytelnikowi. Na lata te przypadł również szczyt sławy pisarza.

Wielki sukces odniosła np. powieść opowiadająca o osiemdziesięciodniowej podróży naokoło świata. Drukowana była najpierw w odcinkach w czasopiśmie „Le Temps”. Francję, a później Anglię i Stany Zjednoczone ogarnęła mania zawierania zakładów, czy jej ekscentrycznemu bohaterowi, Fileasowi Foggowi, uda się zdążyć na czas. Wielu ludzi myślało nawet, że jest on prawdziwą postacią i rzeczywiście okrąży kulę ziemską. Różne linie oceaniczne zabiegały u pisarza, by uczestnicy okołoziemskiej podróży płynęli właśnie ich statkiem, co zapewniało wymienitą reklamę. Gdy ukazało się wydanie książkowe powieści, stało się prawdziwym bestsellerem, rozchodząc się za życia Verne’a w ponad 100 tys. egzemplarzy. Po nim przyszła zaś adaptacja sceniczna w Teatrze Porte Saint-Martin, z oszała-

miającą scenografią i zapierającymi dech w piersiach rekwizytami. W przedstawieniu brał udział m.in. żywy słoń! Cieszyło się ono ogromnym zainteresowaniem widzów i przyniosło Verne’owi duże zyski.

Wraz z upływem lat fortuna zaczęła się jednak od pisarza odwracać. Zmach radykalnie zmienił jego życie. Nie mógł on już sprawnie chodzić, gdyż kula utknęła na zawsze w jego biodrze. Coraz rzadziej spotykał się z ludźmi. Zaczęli odchodzić kolejni bliscy. W 1887 roku umarła matka, dzieśięć lat później – ukochany brat Paweł (ich trwającą całe życie serdeczną przyjaźń utrwalił potem w powieści *Bracia Kip*). Verne podupadał coraz bardziej na zdrowiu. Katarakta prawie zupełnie pozbawiła go wzroku. Wszystko to sprawiało, że z roku na rok stawał się coraz większym samotnikiem i pesymistą.

W jego twórczości, niegdyś tak witalnej i budującej, pojawiać się zaczęły akcenty powątpiewania. Pisarz poczęł dostrzegać w rozwoju cywilizacji nie tylko szansę, ale też i zagrożenie dla ludzkości. *Wspaniałe wynalazki*, które opisywał we wczesnych powieściach z cyklu *Niezwykłe podróże*, zaczęły w ostatnich książkach służyć różnej maści przestępcom i niegodziwcom do szerzenia zła. Verne ostrzegał w ten sposób swych potomnych przed wykorzystywaniem nauki do zbrodniczych celów. Jedną z takich pesymistycznych powieści był *Pan świata* (1904), stanowiący kontynuację *Robura Zdobywcy*. Ostatni okres życia pisarza przyniósł

jeszcze wiele innych ważnych utworów, takich jak m.in. *Dwa lata wakacji* (1888), *Zamek w Karpatach* (1892), *Sfinks lodowy* (1897), *Wspaniałe Ori-noko* (1898), *Napowietrzna wioska* (1901). Mimo przeciwności losu Verne nie zwalniał tempa i zgodnie z umową oddawał wydawcy dwa tomy rocznie. Ze względu na jego twórczą płodność i nieograniczoną wprost fantazję współcześni często powątpiewali w autentyczność jego osoby, a już z pewnością w to, że jest tylko spokojnym pisarzem. Niektórzy uważali go za wilka morskiego, sławnego podróżnika, który spisuje jedynie swe przygody. Inni z kolei przypuszczali, że *Niezwykłe podróże* tworzy grupa autorów. [...] U schyłku życia Verne był bardzo schorowany. Nękały go problemy gastryczne, zaawansowana cukrzyca, nie widział na prawe oko. Jednak do ostatka pracował. Geniusz powieści fantastycznonaukowej zgasł w swym domu w Amiens 24 marca 1905 roku. Pozostawił po sobie, nie licząc kilkudziesięciu sztuk teatralnych, dzieł naukowych i parapublicystycznych, piętnaście ogłoszonych drukiem opowiadań oraz pięćdziesiąt cztery opublikowane powieści (większość stanowiły dzieła dwu- lub trzypomowe, stąd też spuścizna liczona w ten sposób wynosiła ponad sto tomów), a także kilkanaście mniej lub bardziej ukończonych rękopisów, które ukazywały się jeszcze kilka lat po jego śmierci.



Fot. Krzysztof Gucwa (pierwszy od lewej) i Krzysztof Czubaszek (pierwszy od prawej) podczas spotkania z Michelem Verne’em, praprawnukiem Juliusza Verne’a, przy grobie pisarza na cmentarzu La Madeleine w Amiens



Pisarz zza grobu

Wież o śmierci Juliusza Verne'a obie-gła świat z szybkością iskry elektrycznej. Gazety codzienne poinformowały o niej, publikując w ostatnich dniach marca 1905 r. telegraficzne noty, periodyki tygodniowe zaś przygotowały w ślad za nimi okolicznościowe artykuły, w których zaprezentowały sylwetkę pisarza i jego twórczość. [...] Czytelnicy czasopism nie mogli mieć wątpliwości, iż Juliusz Verne zakończył już swój pracowity żywot. Miłośnicy jego talentu, którzy z jakichś powodów przegapili prasowe doniesienia, mogliby jednak żyć w przekonaniu, że autor Tajemniczej wyspy nadal tworzy, bowiem aż do 1910 r. trafiały regularnie do księgarń kolejne dzieła sygnowane jego imieniem i nazwiskiem: *Latarnia na końcu świata* (1905), *Wulkan złota* (1906), *Agencja Thompson i Spółka* (1907), *Pilot dunajski* [polski tytuł: *Pilot dunajskich statków*] (1908), *Polowanie na meteor* [Łowcy meteorów] (1908), *Rozbitkowie z „Jonathana”* [Ojczyzna rozbitków] (1909), *Sekret Wilhelma Storitza* (1910) i zbiór sześciu opowiadań pt. *Wczoraj i jutro* (1910). Ostatnia powieść, *Niezwykła przygoda misji Barsaca* [Wyprawa w głąb Afryki / Tajemniczy gród w pustyni], publikowana była początkowo w odcinkach w „Le Matin” (1914), później zaś ukazała się w wersji książkowej (1919). Tom ten, reklamowany jako ostatnie dzieło z serii *Niezwykłe podróże*, wyszedł już nie u Hetzela, a w wydawnictwie Hachette, które kupiło macierzystą oficynę Verne'a.

O tym, że Verne tworzył na zapas i pozostawił w spadku kilka rękopisów, opinia publiczna dowiedziała się zaraz po jego śmierci. Powiadomił o tym m.in. „Le Figaro” (3 kwietnia 1905 r.), który zamieścił rozmowę z synem pisarza. W prasie pojawiły się dywagacje, czy rodzina nie zechce przypadkiem publikować pod szyldem Juliusza Verne'a utworów nieautentycznych, by skorzystać z popularności nazwiska. Michel Verne ogłosił więc listę pozostałych tytułów. Równocześnie rozpoczął pertraktacje z Jules'em Hetzelem w sprawie ich druku. Na początku zaatakował wydawcę z powodu niekorzystnych warunków finansowych,

jakie przez lata oferował on (a wcześniej jego ojciec) pisarzowi. Zażądał też zwrotu dwóch rękopisów złożonych w wydawnictwie jeszcze przez samego Juliusza Verne'a – *Latarni na końcu świata* i *Sekretu Wilhelma Storitza*. Hetzel początkowo się opierał i groził sądem, później jednak uległ, na co istotny wpływ miało i to, że Michel na swego reprezentanta prawnego wskazał Raymonda Poincarégo – powszechnie znanego senatora i adwokata [...] Wydawca zwrócił więc synowi pisarza manuskrypty i rozpoczął z nim owocną współpracę, dzięki której seria *Niezwykłych podróży* mogła być, mimo nieobecności pisarza w gronie żywych, jeszcze długo kontynuowana.

Już pierwsi czytelnicy pośmiertnych dzieł Juliusza Verne'a domyślali się, iż niekoniecznie wyszły spod jego pióra. O sprawie zrobiło się głośno z powodu procesu, jaki Michelowi Verne'owi wytoczył niejaki Jackel Semo, Bułgar, człowiek interesu, którego syn pisarza poznał w Belgradzie. Poszło o to, że takie samo imię i nazwisko nosił jeden z czarnych charakterów występujących w powieści *Pilot dunajski*, co nie spodobało się bałkańskiemu biznesmenowi, jako że nie chciał on być utożsamiany z hersztem bandy rzecznych rozbójników. Podczas rozprawy, która rozpoczęła się w 1912 r., adwokat Jackela Semo nie omieszkiał zauważyć, że wykorzystanie personaliów jego klienta w powieści opublikowanej w 1908 r. dowodzi, iż to nie Juliusz Verne jest jej autorem, lecz jego syn. Choć Michel Verne proces wygrał (zresztą jeszcze przed jego rozpoczęciem zmieniając w kolejnych wydaniach powieści imię i nazwisko niefortunnego bohatera na Jakub Ogul), na co znów niebagatelny wpływ miała osoba jego obrońcy, którym był nie kto inny jak Raymond Poincaré, to jednak podejrzenia co do autentyczności pośmiertnych dzieł Juliusza Verne'a pozostały.



Zagadnienie to przebadał gruntownie w latach 70. zeszłego stulecia wielki znawca i miłośnik twórczości Verne'a – Piero Gondolo della Riva. Dzięki jego ustaleniom wiemy, że wszystkie utwory opublikowane po śmierci pisarza zostały w mniejszym lub większym stopniu przerobione przez jego syna. W niektórych, takich jak *Latarnia na końcu świata*, *Sekret Wilhelma Storitza*, *Wulkan złota* czy *Polowanie na meteor*, dopisał on kilka rozdziałów, dodał nowe postaci, zmienił nieco fabułę i zakończenie, a w efekcie tego także wymowę utworów, które stały się bardziej wesołe i optymistyczne.

Powieść Rozbitkowie z „Jonathana” (która w wersji Juliusza Verne'a nosiła tytuł *W Magellanii*) dwukrotnie wydłużył i gruntownie zmienił, a *Niezwykłą przygodę misji Barsaca* praktycznie napisał sam. Oparł ją na ledwie zaczętych utworach, który Juliusz Verne zatytułował *Podróż badawcza* i którego zdołał napisać jedynie cztery rozdziały i kawałek piątego. Zupełnie samodzielnym dziełem Michela jest natomiast powieść *Agencja Thompson i Spółka*, która powstała jeszcze za życia pisarza.

Od lat 80. XX w. utwory Juliusza Verne'a zmienione przez jego syna wydawane są w wersji oryginalnej. Ukazują się one również po polsku, jak choćby powieść *Złoty wulkan* (1996) czy nowelka *Edom* (2005), stanowiąca punkt wyjścia dla opracowanego przez Michela Verne'a *Wiecznego Adama* ze zbioru *Wczoraj i jutro*. Druku doczekało się też ostatnio kilka wczesnych powieści Verne'a, jak np. *Ksiądz* w roku 1839, a także wiele jego młodzieńczych wierszy. Zaczął się już XXI w., a w kwestii publikacji tego, co wyszło spod pióra Czarodzieja z Nantes, ciągle jeszcze nie powiedziano ostatniego słowa.

Źródło: [dostęp] http://www.ptjv.pl/index_pliki/Page643.htm



Juliusz Verne w Polsce

Referat wygłoszony przez
Krzysztofa Czubaszka, prezesa PTJV,
podczas Mondial Jules Verne
Amiens, 22 marca 2005 r.

Szanowni Państwo,
Na początku mego wystąpienia pozwolę sobie na kilka refleksji osobistych. Gdy miałem dwanaście lat, sięgnąłem po pierwszą w moim życiu książkę Juliusza Verne'a. Była to *Tajemnicza wyspa*. Powieść ta wywarła na mnie tak duże wrażenie, że zacząłem pochłaniać kolejne dzieła tego pisarza. Porwał mnie ich niezwykle klimat, duch przygody, wiara we wprost nieograniczone możliwości ludzkiego geniuszu. Fascynacja książkami pociągnęła za sobą zainteresowanie ich autorem. Zaczęło się od skrzętnie gromadzonych danych biograficznych, reprodukcji fotografii, wycinków prasowych, opracowań literackich. Potem przyszły kontakty z innymi miłośnikami Verne'a z kraju i zagranicy. Zwieńczeniem tej pasji jest Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a, którego mam przyjemność być założycielem i prezesem. Gdy zaczynała się moja przygoda z Verne'em, nie myślałem, że kiedyś przekroczę próg jego domu, wejdę do gabinetu, w którym tworzył, przespiera-

Krzysztof Czubaszek

urodził się w 1974 r. Ukończył filologię polską (Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, 1998 r.) oraz podyplomowe studia komunikacji społecznej i mediów (Instytut Badań Literackich, Polska Akademia Nauk w Warszawie, 2003 r.). Jest doktorem nauk humanistycznych (Instytut Historii, Katolicki Uniwersytet Lubelski, 2006 r.). Zawodowo zajmuje się animacją kultury oraz mediami, jest też wykładowcą akademickim. Opublikował m.in. powieść *Patron* (Warszawa 2008) oraz książkę *Żydzi Łukowa i okolic* (Warszawa 2008).

Od wielu lat popularyzuje życie i twórczość Juliusza Verne'a. Jest założycielem (2000 r.) i prezesem Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, członkiem francuskich organizacji – La Société Jules Verne (Paryż) oraz Centre International Jules Verne (Amiens). Opublikował ponad sto artykułów i informacji (własnych i tłumaczeń) poświęconych autorowi *Tajemniczej wyspy*. Razem z Andrzejem Zydorcakiem, wiceprezesem PTJV, opracował nowe przekłady m.in. dwóch powieści Verne'a – *20000 mil podmorskiej żeglugi* oraz *Dramat w Inflantach*.

Z żoną Małgorzatą ma dwóch synów – Jakuba i Szymona. Mieszka w Warszawie.

ceruję się tymi samymi ulicami, które codziennie przemierzał, pochylę się nad miejscem, w którym zakończył swą ziemską podróż. Dziś wszystko to staje się faktem i, proszę mi wierzyć, jest to dla mnie naprawdę niezwykle przeżycie, tym bardziej, że przybywam do Amiens w tak niepowtarzalnym momencie, dokładnie sto lat po tym, jak Czarodziej z Nantes, jak nazywamy Verne'a w Polsce, pożegnał się na zawsze ze swymi czytelnikami. Pożegnał się fizycznie, duchowo jednak pozostał i jest z nami po dziś dzień. Najlepszym tego dowodem jest niniejsze spotkanie. Pokazuje ono, że, mimo upływu wieku, zainteresowanie życiem i twórczością Juliusza Verne'a nie tylko nie słabnie, ale ciągle się rozwija. Tak jest na całym świecie i tak jest w Polsce. Pozwolę teraz Państwu, że w wielkim skrócie przedstawię dzieje liczącej ponad sto czterdzieści lat obecności Juliusza Verne'a w Polsce oraz przypomnę związki, jakie łączyły pisarza z moją ojczyzną – krajem wprowadzonym nieobecny na XIX-wiecznej mapie Europy, jednak istniejącym w sercach wszystkich tych, którym sprawa odzyskania przez Polskę niepodległości była drogą.

Walkę o niepodległość Polski przywołuję tu nie bez powodu. Jej bowiem poświęcony był jeden z pierwszych tekstów, jaki wyszedł spod pióra Verne'a. Celowo używam terminu

„tekst”, a nie „utwór”, bowiem była to rozprawka, rodzaj pisemnego ćwiczenia na wybrany temat. Verne napisał ją w 1848 r., a więc w wieku zaledwie dwudziestu lat, na długo przed rozpoczęciem właściwej kariery literackiej. Tytuł rozprawki brzmiał: *Czy Francja ma moralny obowiązek interweniować w sprawach Polski?* Esej, w którym Verne przedstawił przyczyny upadku państwa polskiego oraz zaprezentował swój punkt widzenia na temat angażowania się Francji w pomoc upominającemu się o niezależne państwo narodowi, na prawie półtora wieku popadł w zapomnienie. Światło dzienne ujrzał dopiero w 1988 r., na łamach „Cahiers du Centre d'etudes verniennes et du Musée Jules Verne”. Tym samym stał się wówczas jednym z najwcześniejszych tekstów Verne'a, jaki kiedykolwiek został opublikowany. Na marginesie dodam, iż jego pierwszy polski przekład ukazał się właśnie w najnowszym numerze biuletynu „Nautilus”, wydawanym przez Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a.

Tekst o Polsce długo czekał zarówno na francuską, jak i polską premierę. Inaczej było z książkami z serii *Niezwykłe podróże*. Te polscy czytelnicy otrzymywali niemal równocześnie z francuskimi. Pierwsza powieść z tej serii – *Pięć tygodni w balonie* – wyszła we Francji w 1863 r. i jeszcze w tym samym roku zaczęła się ukazywać na ła-

mach Gazety Polskiej. Podobnie było z kolejnymi tytułami. *Podróże i przygody kapitana Hatterasa* wspomniana *Gazeta Polska* drukowała w odcinkach już w 1865 r. Zaraz po nich zaczęła publikować *Wyprawę do wnętrza Ziemi* (1865), *Z Ziemi na Księżyc* (1866), *Dzieci kapitana Granta* (1868), *Wokół Księżycy* (1869) i *20000 mil podmorskiej żeglugi* (1870). Po debiucie prasowym powieści te były wydawane w formie książkowej. Wiele tytułów trafiło do księgarń od razu, z pominięciem edycji gazetowych. Tak było np. z *Pływającym miastem* (1872) czy też słynną powieścią *W 80 dni dookoła świata* (1873-74).

Nie sposób wymienić tu wszystkich utworów Verne'a, które zostały przełożone i w takiej czy innej formie opublikowane po polsku. Dość wspomnieć, iż do chwili obecnej z 68 powieści Verne'a w Polsce ukazało się 48, zaś kilka kolejnych zostało już przetłumaczonych i czeka na publikację. Jeśli chodzi natomiast o opowiadania, to po polsku opublikowano 14 z 22. Do tego dochodzi także jedna sztuka (*Bratanek z Ameryki*) oraz kilka wierszy.

Skoro jesteśmy przy statystyce, to dodam jeszcze, iż najczęściej publikowanym utworem Verne'a w Polsce jest powieść *W 80 dni dookoła świata*. Miała ona do tej pory 52 wydania. Zaraz za nią plasują się dwa tytuły ex aequo, każdy po 38 edycji – *20000 mil podmorskiej żeglugi* oraz *Dzieci kapitana Granta*. Na trzecim miejscu znajduje się *Tajemnicza wyspa* z 37 wydaniem. Tych jakże wymownych danych nie byłoby, gdyby nie dzieło, jakiego podjął się przed laty Winicjusz Łachaciński, nieżyjący już Honorowy Prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, który jako pierwszy zaczął w Polsce badać i upowszechniać życie i twórczość Czarodzieja z Nantes. Opracował on bibliografię polskich wydań utworów Juliusza Verne'a, ogłoszoną drukiem w 1986 r. Druga jej edycja, uzupełniona i znacznie poszerzona, ukazała się w roku 1999. Obecnie pracę rozpoczętą przez Winicjusza Łachacińskiego kontynuuje Andrzej Zydorczak, wiceprezes PTJV. Zbiera on i opisuje wszystkie nowe polskie wyda-

nia utworów Verne'a oraz dociera do edycji starych, nigdy dotąd niesklasyfikowanych. Efekty jego starań dostępne są na stronie internetowej PTJV. Wróć jeszcze na moment do Winicjusza Łachacińskiego, bowiem postać ta dla polskiej vernologii ma znaczenie nieprzeciętne. Dzieciństwo swe spędził on właśnie tutaj, w Amiens, gdzie w latach 1927-1935 mieszkał ze swymi rodzicami-emigrantami. W drodze do szkoły przechodził codziennie obok domu pisarza, który zawładnął jego wyobraźnią na całe życie. Po powrocie do Polski Winicjusz Łachaciński nie zerwał kontaktów z Francją. Został członkiem Société Jules Verne, prowadził obfitą korespondencję z najznamienniejszymi znawcami Verne'a. Wielu z nich jest dzisiaj obecnych na tej sali. Winicjusz Łachaciński przez długie lata niezmordowanie propagował w Polsce wiedzę o życiu i spuściźnie Czarodzieja z Nantes. W 1982 r. założył Klub Miłośników Juliusza Verne'a przy Miejskiej Bibliotece Publicznej [im. L. Waryńskiego, obecna nazwa: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego] w Łodzi, będący oddziałem Société Jules Verne. Cieszył się on dużym zainteresowaniem, jednak z powodów organizacyjnych (brak środków finansowych i ręk do pracy) musiał zawiesić swą działalność. Winicjusz Łachaciński nie dawał jednak za wygraną. W 1987r. wraz z gazetą *Świat Młodych* oraz *Telewizją Dziełcząt i Chłopców* powołał do życia ogólnopolski Klub Miłośników Juliusza Verne'a. I ta organizacja nie miała jednak szczęścia. Przestała istnieć zanim na dobre się rozwinęła. Nie zraziło to jednak Winicjusza Łachacińskiego. Już w roku 1988 założył Klub Miłośników Juliusza Verne'a przy Szkole Podstawowej nr 16 w Pabianicach koło Łodzi, gdzie mieszkał. Program cotygodniowych spotkań klubowych był bardzo ambitny. Nie ograniczał się tylko do przybliżania życia i twórczości Czarodzieja z Nantes, ale obejmował także kulturę i język francuski. Z biegiem czasu zadanie prowadzenia klubu stało się zbytnim obciążeniem dla posuwającego się w latach i coraz bardziej schorowanego człowieka. Winicjusz Łachaciński za-

przestał więc działalności na tym polu. Cały czas jednak utrzymywał kontakt z Société Jules Verne oraz zagranicznymi i polskimi miłośnikami Verne'a.

To właśnie działalność Winicjusza Łachacińskiego, z którym miałem przyjemność przez wiele lat korespondować i kilka razy się spotkać, stała się dla mnie inspiracją do powołania do życia w marcu 2000 r. Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a. Winicjusz Łachaciński został jego Honorowym Prezesem. Niecały rok później zmarł. Pozwól Państwo, że scharakteryzuję teraz w kilku zdaniach organizację, którą mam przyjemność reprezentować. Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a działa na terenie całej Polski i utrzymuje kontakty z wieloma organizacjami oraz miłośnikami Verne'a z zagranicy. Liczy obecnie przeszło 50 członków i liczba ta systematycznie rośnie. Poczytujemy sobie za ogromny zaszczyt, iż w gronie członków PTJV znajduje się również Monsieur Olivier Dumas, prezes Société Jules Verne. Prowadzimy własną stronę internetową, wydajemy biuletyn „Nautilus”, który ukazuje się dwa razy w roku. Notabene jest on starszy niż samo Towarzystwo. Założył go (w 1997 r.) i przez kilka lat własnymi siłami wydawał Wojciech Jama, obecny sekretarz PTJV. Oprócz tego redagujemy ukazujące się nieregularnie „Prace Verneologiczne” (do tej pory wyszło 11 zeszytów), wydajemy serię *Biblioteka Andrzeja*, w której publikujemy nieznanie wcześniej w Polsce utwory Verne'a. Współpracujemy też z wydawnictwami, dla których przygotowujemy do druku utwory Verne'a. Organizujemy liczne wystawy, bierzemy udział w targach książki.

Jak Państwo widzą, Verne był i jest stale obecny w Polsce. Ale i Polska była na swój sposób obecna w życiu Verne'a. Wspomniany wcześniej tekst o polskich dążeniach do niepodległości nie był jedynie epizodem w twórczości ojca naukowej fantastyki. Wiemy, że Verne, poruszony powstaniem, jakie w 1863 r. wybuchło w Królestwie Polskim, zamierzał głównego bohatera swej nowej powieści pt. *20000 mil podmorskiej żeglugi* uczynić Polakiem. Kapitan Nemo miał zatapiać rosyjskie

okręty z zemsty za ogrom krzywd, jakie spadły na jego kraj po stłumieniu powstania. Plany te pokrzyżował wydawca Pierre Jules Hetzel. Obawiał się on, że powieść o takiej wymowie spowoduje pogorszenie stosunków z carską Rosją, a to z kolei zaszkodziłoby jego interesom. Ostatecznie Verne zmienił pochodzenie swego bohatera, a z wcześniejszych zamysłów pozostał jedynie wiszący w kajucie kapitana Nemo portret Tadeusza Kościuszki, XVIII-wiecznego bojownika o niepodległość zarówno Polski jak i Stanów Zjednoczonych Ameryki, z napisem „Finis Poloniae!” („Koniec Polski!”).

Najsilniejszy polski akcent w życiu Verne'a to jednak plotka o jego rzekomym polskim pochodzeniu. Głosiła ona, że autor *Tajemniczej wyspy* był Żydem z Płocka, który nazywał się kiedyś Joel (Julian) Olszewiec. Jedną jej wersję podawała, że sześciolatek Julian wyemigrował z rodzicami do Francji, gdzie zmienił nazwisko na Verne (olcha to w starofrancuskim *vergne* lub *verne*). Według drugiej wersji Julian Olszewiec dopiero w 1861 r. przybył do Rzymu, gdzie przechrcił się u Ojców Zmartwychwstańców, ponieważ chciał pojąć za żonę polską księżniczkę Krzyżanowską, z którą był już zaręczony. Do ślubu ostatecznie nie doszło, a Julian wyemigrował do Francji.

Sam Verne znał ową plotkę. Podobno w roku 1875 otrzymał list od pewnego Polaka, który podawał się za jego brata i przypominał mu jego wcześniejsze losy, czyli emigrację i zmianę nazwiska. Później był jeszcze jeden list, aż wreszcie w domu Verne'a pojawił się pewien dziennikarz z Polski pragnący osobiście potwierdzić bądź zaprzeczyć pogłoskom. O dziwo, Verne nie zdementował ich, lecz jeszcze w żartobliwy sposób ubarwił. Powiedział, że, wyjeżdżając z Polski, porwał pewną majątną pannę o nazwisku Krakowianka, która po kłótni z nim rzuciła się do Jeziora Lemańskiego. Plotka ta rozprzestrzeniła się po całym świecie. Rozpowszechniające ją artykuły prasowe ukazywały się jeszcze do połowy XX w. Sprawę ostatecznie wyjaśnił profesor Edmondo Marcucci. Przeprowadził on m.in. archiwum Ojców

Zmartwychwstańców w Rzymie, co pozwoliło mu stwierdzić, iż rzeczywiście istniał polski Żyd, Julian Olszewiec, który wyemigrował z Polski i przyjął nazwisko Julien de Verne. Nie miał on jednak nic wspólnego ze sławnym pisarzem.

Kolportowana przez prasę plotka była jedynie ciekawostką i nie miała nigdy wpływu na recepcję twórczości Verne'a w Polsce. Nie pochodzenie autora sprawiało bowiem, że kolejne pokolenia zachwycały się jego książkami. Na swój sukces pracowały one same. Mimo upływu czasu zachowały swój czar i cieszą się w kraju nad Wisłą niesłabnącym zainteresowaniem. Dowodem na to są nie tylko liczne ich wznowienia, poświęcone Verne'owi wystawy czy też działalność PTJV. Świadczy o tym dobitnie również fakt, iż w 2002 r. dzieci ze Szkoły Podstawowej w Białych Błotach koło Bydgoszczy wybrały Juliusza Verne'a na patrona swej placówki.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Krzysztof Czubaszek

prezes PTJV, członek Société Jules Verne (leg. nr 942), członek Centre International Jules Verne (leg. nr 713)

Cyt.: Nautilus. – 2005, nr 2 (28) [dostęp] <http://www.ptjv.pl/mondialpolski.htm>



K. Czubaszek przed Domem Juliusza Verne'a w Amiens, przy rue Charles Dubois 2

Nautilus mógł pływać

Prawdą jest, że Verne opierał się na doświadczeniach ówczesnej najnowszej techniki podwodnej, NURKA Bourgeoisa i Borna (1863), lecz prawdą jest także to, że potrafi ów wzorzec (okręt, zanurzający się na 10 metrów i poruszający się z prędkością kilku węzłów) przemienić wyobraźnię w okręt podwodny osiągający 50 węzłów przy zanurzeniu większym niż 15000 metrów.

Prawdziwe:

Wymiary i podział

Wszystko co dotyczy wymiarów okrętu dobrze przystaje do rzeczywistości. NAUTILUS posiada proporcje podobne do okrętów współczesnych: długość 70 m, średnica kadłuba 8 m, zanurzenie 7,5 m, wyporność w stanie wynurzonej 1356,48 t, wyporność w zanurzeniu 1507 t, czyli pływalność rzędu 10 %, analogiczną jak dla podwodnych okrętów o napędzie nuklearnym.

Pomieszczenia okrętu świetnie wpisują się w długość okrętu i średnicę jego kadłuba. Podział jednostki na przedziały pozwala ustalić dokładnie przestrzeń życiową naszych bohaterów (patrz rysunek). Wodoszczelne grodzie o hermetycznie zamykanych drzwiach z gumowymi uszczelkami - analogicznie do drzwi i luków każdego współczesnego okrętu podwodnego - to podstawowa reguła budowy okrętów podwodnych.

Opis małej komory umożliwiającej nurkowi wyjście z okrętu nie budzi najmniejszych zastrzeżeń: jest to dokładnie współczesna komora służowa posiadająca dwoje drzwi i odpowiednie środki do zdalnych operacji napełniania i opróżniania. Verne trafił w dziesiątkę.

Możliwe:

Czarodziejska elektryczność

NAUTILUS posiadał autonomiczne (na 7 miesięcy) źródło energii, którego niezależność mogła być porównywana jedynie z zastosowaniem siły wiatru. Minęło sto lat, a uzyskano, stosując

energię jądrową, równie niezależne źródło energii. Nie dociekamy w jaki sposób była wytwarzana elektryczność, bo nie chcemy zarzucać autorowi, że nie rozwdzi się nad szczegółami urządzenia produkującego energię, urządzenia zarówno nierealnego jak i nie posiadającego odpowiedniej mocy w stosunku do osiągnięć jakie uzyskiwał NAUTILUS. Stwierdzamy jedynie, że wyobrażał



Współczesna wizja NAUTILUSA [rysunek flamastrami Letraset] / autor: Dantes.
Dostępny <http://www.glowna.unreal-fantasy.pl/nautilus-256,g.html>

on sobie „stos” (czyż nie jest to pierwsza nazwa reaktorów jądrowych?) wytwarzający rodzaj elektryczności bezpośrednio dobieranej przez przyrządy. Obecnie ten sposób przekazywania energii stosowany jest jedynie w fazie eksperymentu w generatorach termojonowych.

Choć w opisie maszyny napędowej Verne był bardzo wstrzemięźliwy, widzimy jednak pewną zbieżność z dzisiejszymi silnikami elektrycznymi, gdy kapitan Nemo wyjaśnia, że elektryczność oddziałuje poprzez elektromagnesy o dużych wymiarach na system dźwigni i kół zębatych, które przenoszą ruch na wał śrubowy. Elektryczność zastosowana była również w kuchni i to wówczas, w połowie XIX wieku, gdy królowały drewno, węgiel lub gaz. Oświetlenie było oczywiście elektryczne. Elektryczność była także pomocna przy przekazywaniu poleceń wewnątrz okrętu, co odbywało się za pośrednictwem "guzików, przewodów i dzwonek elektrycznych". Była stosowana również do pomiaru prędkości okrętu poprzez zastosowanie tarczy, na której wykazywana była prędkość NAUTILUSA dzięki połączeniu ze śrubą logu".

W końcu wszystko, naturalnie wraz z pomiarem czasu, odbywało się "elektrycznie" za pomocą "zegara, którego regularność przewyższała najlepsze chronometry", i tu też mamy do czynienia z intuicją autora, bowiem dzisiaj okręty wyposażone są właśnie w elektroniczną sieć chronometryczną.

Prorocze:

Architektura okrętu...

W dziedzinie architektury i zastosowań okrętu podwodnego Jules Verne miał również kilka genialnych wizji przyszłości, nawet jeśli nie były one później zrealizowane w sposób w jaki sobie to wyobrażał. Przede wszystkim chodzi tu o podwójny kadłub, z teownikami które znajdują się w konstrukcji wszystkich okrętów podwodnych jako wręgi umieszczone bądź na zewnątrz

bądź od wewnątrz kadłuba grubego. Jest jednak zasadnicza różnica: u Verne'a ciśnienie hydrostatyczne przekazywane jest na kadłub zewnętrzny, o wytrzymałości zwiększonej dzięki temu, że opiera się on za pośrednictwem teowników na kadłubie wewnętrznym; w dzisiejszych okrętach podwodnych przestrzeń między kadłubami posiada połączenie z wodą otaczającą okręt, służąc jako

zbiornik balastu, a obciążenia znosi jedynie kadłub wewnętrzny. Szukając jednak miejsca (na okręcie tak dokładnie przez Verne'a zwymiarowanym) na zbiorniki 150 m³, umożliwiające NAUTILUSOWI zanurzenie się po wypełnieniu ich wodą, okazuje się - i chyba nie ma tu innej możliwości - że musiała być wykorzystana przestrzeń między kadłubami. Jest to zatem rozwiązanie klasyczne.

... i wyprawy podwodne

Palma pierwszeństwa w proroczych ideach autora bez wątpienia należy się niszczącej roli jaką Jules Verne wyznaczył swemu NAUTILUSOWI: polowania prowadzone przez kapitana Nemo na wszystko co pływało pod banderą brytyjską. Jeżeli dodamy do tego porównanie z misjami strategicznymi atomowych okrętów podwodnych, podobieństwa będą tak oczywiste, że można tu o nich wspomnieć jedynie dla przypomnienia.

Bardziej pokojowe, lecz nie mniej prorocze było zastosowanie do celów naukowych, jakie Jules Verne przewidział dla jednostek podwodnych. Badania "in situ" fauny i flory morskiej, pomiary zmiennych właściwości wody, poszukiwania i wydobywanie pochłoniętych przez morze skarbów, jednym słowem wszystko to, czemu z pasją oddawał się kapitan Nemo, odnajdujemy obecnie w misjach batyskafów, czy małych jednostek podwodnych penetrujących dno morskie.

Znaczącym wreszcie jest, jak bardzo nurkowie NAUTILUSOWI bliscy są nur-



XIX-wieczny strój nurka wyeksponowany na wystawie z okazji 100. rocznicy śmierci Juliusza Verne'a, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a w Bibliotece Publicznej przy ul. Świętojańskiej 5 w Warszawie

kom współczesnym, zarówno co do ubrania i ekwipunku, jak i celów oraz metod pracy, mimo, że funkcjonowanie aparatów oddechowych, jak zobaczymy, obarczone było poważnym błędem. Głębokości bliskie 300 m, na których przebywali nurkowie z NAUTILUSA, a które czytelnikom z tamtej epoki wydawały się utopijne, obecnie są osiągalne, a nawet przekraczane, choć przy zastosowaniu innych technik.



Szalone:

Osiągi i sposób obsługi

Nieokieltna wyobraźnia Verne'a każe pozostawać kapitanowi Nemo przez całe godziny, a nawet dni na nogach, na mostku bez żadnej osłony, sterując NAUTILUSEM płynącym z prędkością 20 węzłów po wzburzonym morzu. Wyobraźnia również sprawiła, że NAUTILUS wynurzał się z głębokości 16 000 m w 4 minuty, czyli z prędkością 130 węzłów, i kazała dokonywać śrubie o średnicy 6 metrów ogromnej liczby 7200 obrotów na minutę. Prawdziwie futurystyczna jest wizja zastosowania zdalnego kierowania i automatyki w funkcjonowaniu tak skomplikowanego mechanizmu jakim jest okręt podwodny. Kapitan Nemo wyjawia nam to w wyznaniu po katastrofie Tajemniczej Wyspy, na kilka chwil przed śmiercią, mówiąc, że to on sam prowadził NAUTILUSA po utracie towarzyszy. Nasze współczesne okręty są jeszcze temu dalekie.

Wybaczalne:

Stateczność

Mniej krytycznie odnosimy się do uchybień w założeniach podwodnej żeglugi. Autor zezwolił NAUTILUSOWI w zanurzeniu płynąć wstecz z prędkością 20 węzłów przez blisko trzy godziny. Ruch wstecz w zanurzeniu, nawet w krótkim czasie, i przy małych prędkościach, był stosowany przez wielu dowódców, lecz zawsze trwał krótko. Stateczność okrętu podwodnego w zanurzeniu nie stwarzała żadnych problemów dla Julesa Verne'a, który rozumiał, że do momentu osiągnię-

cia narzuconej przez kapitana Nemo głębokości, okręt zachowuje się jak na powierzchni. Uchyłne powierzchnie i zbiorniki są używane jedynie dla zmiany zanurzenia i jedynie na rozkaz kapitana. Okręt podwodny prze-

mieszcza się poziomo bez względu na swoją prędkość jeżeli uchyłne powierzchnie ustawione są równoległe do osi okrętu. Sternik nie ma możliwości kontrolowania zanurzenia (brak manometru w sterówce) ani jego zmiany (brak sterowania pomp i uchylnych powierzchni). Rzeczywistość jest w istocie zupełnie inna, gdyż równowaga jednostki w zanurzeniu jest bardzo chwiejna i winna być kontrolowana niemal bez przerwy przez operatora zanurzenia obserwującego manometry (przypomnijmy, że każde zmniejszenie zanurzenia powoduje tendencje do dalszego wynurzenia okrętu na skutek zmiany objętości wypieranej wody, którą powoduje ściśnięcie kadłuba). Dowódca jest więc jedynym, który ustala zanurzenie okrętu, lecz niezbędne jest by wachтови (lub automaty) stale kontrolowali i korygowali to zanurzenie. Równocześnie Jules Verne nie rozważał możliwości zmiany zanurzenia przez przegłębienie okrętu (odchylenie jego osi od poziomu) co jest powszechna metodą stosowaną przez współczesne jednostki. Trzeba tu zauważyć, że NAUTILUS nie posiadał zbiorników przegłębnych.

Błędne:

Busola i kadłub

Odejźmy teraz od rzeczy potencjalnie możliwych, do tego co jest ewidentnie błędne, sprzeczne z elementarnymi prawami fizyki. Busola nigdy nie wykaże właściwych wskazań jeśli będzie umieszczona wewnątrz zamkniętej, stalowej przestrzeni, stanowiącej

ekran dla magnetyzmu ziemskiego i oplecionej przewodami elektrycznymi pod napięciem. Jeśli już kompas magnetyczny miałby znajdować się na jednostce podwodnej, musiałby być umiejscowiony na zewnątrz kadłuba i przekazywać wskazania na mostek. Kompensacja takiego urządzenia stwarzałaby wiele problemów. Zastąpiono więc je żyrokompasami. Obecnie stosuje się układy sterowania bezwładnościowego.

Cylindryczny kadłub o średnicy 8 m, czyli taki jakim opisał go kapitan Nemo, nie mógłby wytrzymać ogromnego ciśnienia ponad 1600 barów, panującego na głębokości 16 000 metrów, do której zanurzał się NAUTILUS. Przy zastosowaniu stali, z której wykonano kadłub, jej grubość musiałaby być tak wielka (przy danej średnicy), że ciężar okrętu przewyższyłby znacznie wypór, co uczyniłoby z kolei niemożliwym uzyskanie równowagi w zanurzeniu. Z tych właśnie powodów kadłuby nośne współczesnych jednostek zanurzających się na głębokości rzędu 10 000 m mają kształt kuli o średnicy zaledwie 2 m.



Bezużyteczne:

Aparaty do swobodnego nurkowania

Aparaty do swobodnego nurkowania, choć tak imponujące na pierwszy rzut oka, obarczone są zasadniczym błędem, czyniącym je bezużytecznymi na głębokości większej niż 10 m. Jules Verne chciał zabezpieczyć nurków przed ciśnieniem przez zastosowanie "oprzyrządowania giętkiego, a jednocześnie wytrzymałego hełmu" oraz "płytek na klatce piersiowej" i każąc im oddychać powietrzem "przy normalnym ciśnieniu". Takie działanie jest niemożliwe, bowiem ubiór elastyczny, zezwalający na całkowitą swobodę ruchu może wytrzymać ciśnienie do 30 barów. Jest tu jednak rzecz jeszcze poważniejsza, Jules Verne nie mówi gdzie znajduje się przewód wydechowy jego aparatu. Aby ciśnienie zewnętrzne nie stabilizowało się w skafandrze czyli ciele nurka należałoby powietrze wydychane

przez tego ostatniego sprężyć przed wydaleniem do morza. Nie może być mowy o takim urządzeniu. Nurków kapitana Nemo czekałoby uduszenie i gazowy zator nacznw krwionośnych po wejściu do komory.

Kontrowersyjne:

Taranowanie

Prosty rachunek wykazuje, że byłoby niemożliwe by NAUTILUS mógł starać się dwupokładowy statek angielski, a tym bardziej przejść przez jego kadłub. Taran, jak mówił sam kapitan Nemo, był szpiczastym zakończeniem okrągłego kadłuba o średnicy 8 m, a więc znajdował się na głębokości ok. 4 m w momencie, gdy okręt był na powierzchni. Taranowanie odbywało się przy zanurzeniu NAUTILUSA na kilku, przyjmijmy, że czterech metrach. Oznacza to, że centrum uderzenia znajdowało się na głębokości 8 m. Statek musiałby zatem posiadać zanurzenie co najmniej 14 m, by NAUTILUS mógł wykonać zniszczenia, w które wierzył Verne. Wiemy, że zanurzenie statków w tamtych latach wynosiło 6—7 metrów.

Warunki życia załogi

Bardziej niepokojąca jest nieludzka czasami atmosfera dzieła. Nie chodzi tu tylko o walkę prowadzoną przez kapitana Nemo, tego mistrza międzynarodowego terroryzmu, któremu NAUTILUS służył do zadawania skutecznego gwałtu. Analizując podział okrętu na pomieszczenia, stwierdzimy, że niemal połowa jego wnętrza przeznaczona była jedynie dla kapitana (kabina, salon, jadalnia, biblioteka) i urządzona z wyrafinowanym smakiem i przepychem radży, podczas gdy dwadzieścia osób załogi musiało zadowolić się bardzo ograniczoną przestrzenią - pomieszczeniami 2 na 5 metrów gdzie była tylko goła blacha z drewnianymi stołami i krzesłami. Dodajmy, że jedynym lekiem, którym dysponowali członkowie załogi był "koper morski, doskonała pasta na wszystko"...

Zaświadczenie zdolności żeglugo- wej

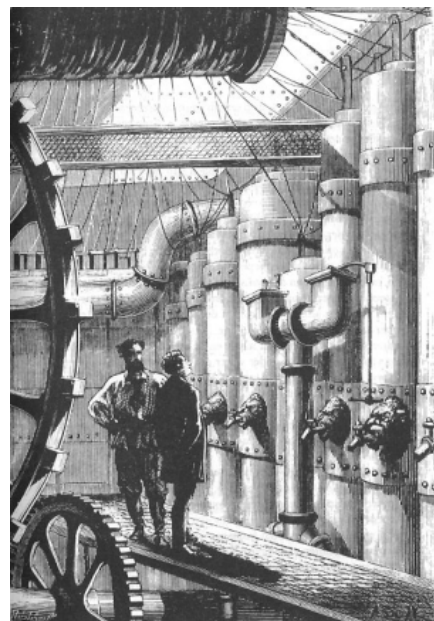
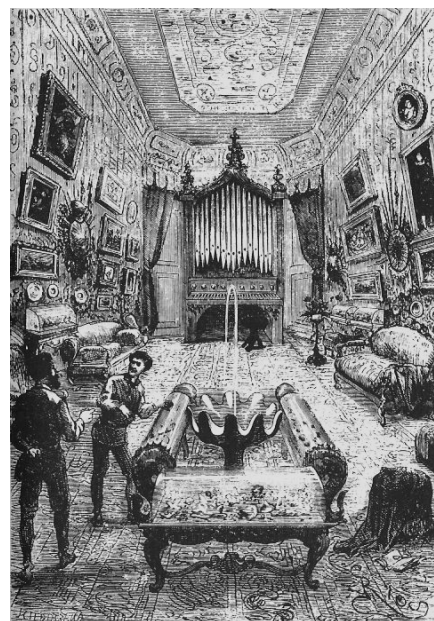
A teraz musimy odpowiedzieć na py-

tanie: czy NAUTILUS mógł pływać? Odpowiedź brzmi: tak, ale...

Przede wszystkim nie był przystosowany do żeglugi na powierzchni, czyli w takiej pozycji, w której musiał pozostawać dla wymiany powietrza. Jego słaba pływalność i kształt nie sprzyjały właściwemu zachowaniu się na fali, a mogłyby nawet spowodować przy szybkości 10-12 węzłów nieoczekiwane i niepożądane zanurzenie. Brak jakiegokolwiek osłony uczyniłby nie do zniesienia warunki pracy załogi przy stanach morza powyżej 2 lub 3 stopni B. Sama sterówka znajduje się zbyt nisko by zapewnić bezpieczną żeglugę. Otwieranie luków na pokładzie mniej niż metr nad wodnicą stanowi niedopuszczalne ryzyko wtargnięcia do środka wody, nawet przy dobrej pogodzie. Żegluga pod wodą też nie mogłaby być stabilna przez dłuższy czas, chociaż NAUTILUS miał niezbędne ku temu urządzenia (balasty, regulatory, pompy, stery zanurzenia, manometry). Dwa powody przesądzają o tym: pierwszy - "uchylne płaszczyzny" były umieszczone w miejscu, które, jak wykazały doświadczenia w eksploatacji okrętów podwodnych, było niewłaściwe dla ich funkcji (powinny one być umieszczone na końcach a nie na środku kadłuba) i powód drugi - brak centralizacji informacji i środków niezbędnych dla zapobiegania tendencjom zmiany zanurzenia i to nawet przy prędkości zaledwie kilku węzłów. Poza tym kadłub, poprzez swój kształt i dobór materiałów konstrukcyjnych nie pozwoliłby na zanurzenie większe niż mniej więcej 200 m.

Lecz w końcu, co nam szkodzi udać się do niezbadanych głębin właśnie z fascynującą i niepokojącą postacią kapitana Nemo, wśród bogactw i luksusu jego apartamentów? To ten nasz okropny, racjonalny umysł... Zostawmy go i podnieśmy kotwicę.

Opracował Wojciech Karolak ; wg artykułu Jeana Gagneux w „La Nouvelle Revue Maritime”, nr 386-387 // MORZE. 1984. – [dostęp] http://www.graptolite.net/Facta_Nautica/Nautilus_verne.html



Ilustracje Alphonsa de Neuville i Édouarda Riou z powieści Juliusza Verne *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi*: od góry - salon, okno widokowe, zwiedzanie siłowni.
<http://iv.gilead.org.il/rpaul/Vingt%20mille%20lieues%20sous%20les%20mers/>

Jan Tomkowski

W arce gniewnego boga

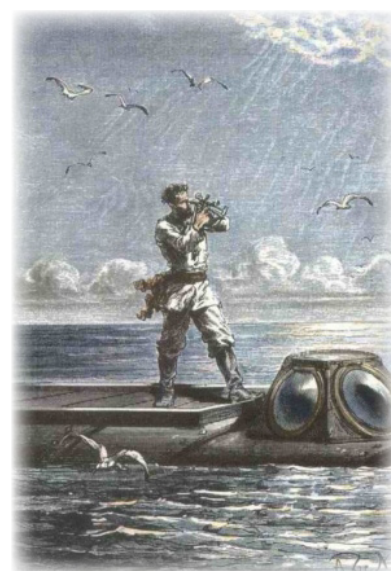
(fragmenty)

Jak twierdzi wnuk pisarza, zastanawiający brak rozstrzygnięcia w „20 000 mil podmorskiej żeglugi” to wynik kompromisu między autorem i wydawcą. Nie wszyscy czytelnicy wiedzą chyba, że bohaterem tej powieści był pierwotnie Polak. Korespondencja nie pozostawia w tej kwestii cienia wątpliwości; Juliusz Verne pisze wyraźnie na temat kapitana Nemo: „mówiąc otwarcie, żałuję mojego Polaka”. Początkowo losy kapitana Nemo, polskiego powstańca z 1863 roku, układać się miały podobnie jak losy księcia Dakkara, z tą różnicą, że tropił on na oceanach okręty rosyjskie, nie angielskie. W znanej dziś wersji „20 000 mil podmorskiej żeglugi” bandera okrętu zatopionego przez „Nautilusa” jest niewidoczna. Dowiadujemy się za to, że mógł to być pancernik „angielski, francuski, amerykański lub rosyjski”. Co do przeszłości kapitana, to sam autor wspominał, że chodzi z „polskiego szlachcica, którego córki zostały zgwałcone, żona zamęczona uderzeniami siekiery, którego ojcu przyniósł śmierć rosyjski knut, którego wszyscy przyjaciele zginęli na Syberii, a naród znosi dotąd tyranię Rosjan”. Hetzel [wydawca J.V.] podzielał podobno sympatie Verne’a dla sprawy

polskiej, ale obawiał się komplikacji, sprzeciwów, nawet protestów dyplomatycznych. Sądził, że w proponowanej wersji książka zostanie odebrana jako polityczna prowokacja. Verne buntował się: „jeżeli Polak zniszczy rosyjski okręt, cały świat przyjmie ze zrozumieniem taką zemstę”. Wreszcie ustąpił: „Zgoda. Ani słowa o Rosji. Ani słowa o knucie. Niech ta historia pozostanie tajemnicą”.

Wyda się, niekiedy, że główną cechą charakteru kapitana Nemo jest nieposkromiona pycha. Wypowiada walkę całej ludzkości w nadziei, że ludzkość zostanie zwyciężona i poniżona. Osłupienie jej przedstawiciela, profesora Aronnaxa, odbiera z satysfakcją. Nie zamierza chyba pozyskiwać nowych przyjaciół, bawi go natomiast ciągle zdziwienie i zachwyt wybitnego w końcu uczonego. Przyjmuje rolę boga, który wpuścił do swej cudownej krainy trójkę intruzów w nadziei, że potrafią oni choć przez chwilę rozproszyć jego melancholię.

Bohater Verne’a wierzy, że Bóg jest, chociaż postępuje tak, jakby Go nie było. Prowadzi potajemne, pełne buntu i rozpaczny rozmowy ze Stwórcą. Bóg dał człowiekowi ziemski ogród, Nemo dar ten odrzucił. Chrześcijański Bóg nakazywał wyrzec się zemsty, pozostawić ją Bogu – Nemo zamierzał uwolnić Stwórcę od tego ciężaru. Pragnął sam dawać życie i życie



Kapitan Nemo
<http://pl.wikipedia.org>

odbierać, nagradzać i karać, czyli spełniać największe marzenie romantycznych poetów: stać się bogiem i demonem w jednej osobie.

Dalsze losy kapitana Nemo, opowiedziane w „Tajemniczej wyspie”, to jak gdyby początek innej historii i narodziny nowej postaci. Verne zdecydował się na połączenie dwóch jakże odmiennych powieści w trzecią – też niepodobną do pozostałych. Ich problematyka etyczna tworzy za to w miarę zwartą kompozycję. „Dzieci kapitana Granta” przenika wizja ładu moralnego: dobro oddzielone od zła, jako skutek winy – kara, pokuta, a w dalszej perspektywie przebaczenie. W „20 000 mil podmorskiej żeglugi” świat wartości znajduje się w stanie chaosu (zamiast przebaczenia – zemsta, która rodzi kolejne zbrodnie), „Tajemnicza wyspa” powinna ten konflikt rozstrzygnąć. Dzieje Ayrtona i dzieje kapitana Nemo układają się do pewnego stopnia na kształt paraleli, ale kończą zgola inaczej. Nie ma sensu chyba pytanie, czyja winna jest większa. Nie nastąpi także sąd ani pokuta. Cyrus Smith uchylił się od oceny postępowania dowódcy „Nautilusa”. To zrozumiałe, skoro żadne wartości moralne reprezentowane przez kolonistów nie mogą podważyć słuszności buntu.



Uczestnicy I zjazdu członków PTJV (Warszawa, 25 listopada 2006 r.).
Trzeci od prawej prof. Jan Tomkowski.

Cyt.: W arce gniewnego boga / Jan Tomkowski. [W:] Juliusz Verne – Tajemnicza wyspa? – Łódź : Wydawnictwo Łódzkie, 1987. – s. 96-109

Władza, wolność i postuszeństwo – utopia i rzeczywistość w powieści „20.000 mil podmorskiej żeglugi” Juliusza Verne’a

(fragmenty)

[...] Kapitan Nemo jest panem swojego statku, sprawuje władzę i wszyscy mu się podporządkowują. Można powiedzieć, że Nautilus, będąc samowystarczającym, jest społeczeństwem w miniaturze – „pływającą wspólnotą”, by tak rzec – mającym określony system rządu.

Kapitan Nemo ucieka przed ludzkością na morze dlatego, że ono nie należy do żadnego despoty. Dodaje, że despoci mogą jeszcze na powierzchni sprawować swoje niesprawiedliwe rządy, jednak trzydzieści stóp pod powierzchnią kończy się ich władza, gasną ich wpływy, zanika potęga. Tylko w głębi morza jest swoboda i tam Nemo nie uznaje żadnych panów, więc jest wolny. W konsekwencji kapitan nieustannie przywłaszcza sobie przestrzeń podmorską, ustala – by tak rzec – nowy kontynent.

Z lektury można wnioskować, że formą rządu sprawowaną w Nautilusie jest despotyzm, ponieważ protagoniści powieści nie mają możliwości wyjścia ze statku. Gdy profesor Aronnax usiłuje się bronić przed zagrożeniem, jakim jest kapitan Nemo, i występuje w imieniu wartości cywilizacji, ten odpowiada, że nie jest człowiekiem cywilizowanym i dodaje, że dla przyczyn, które sam tylko ma prawo rozważać, zerwał całkowicie z wszelką społecznością, nie będzie posłuszny jej prawom.

Czytelnicy współcześni Verne'owi musieli poczekać do roku 1875, aby poznać tajemnice kapitana Nemo. [z przypisu: Podczas pisania *20.000 mil podmorskiej żeglugi* Verne został zatopiony w oceanie listów wysyłanych przez czytelników całego świata, którzy błagali pisarza o odsłonięcie tajemniczej postaci.] My, przeciwnie, wiemy, że Nemo był Księciem Dakkaru, którego żona i dzieci zostały stracone przez Anglików z powodu buntu Sipajów. Oto wyróżnik tzw. szlachetnego banity (noble outlaw), czyli ta-

kiego typu człowieka, który najpierw jest ofiarą, a potem z powodu doznanej krzywdy buntuje się przeciw społeczeństwu. Wyjęty spod prawa jest gorący, namiętny, bohaterski, większy niż życie go otaczające.

Cnotą bohaterską par excellence tego typu bohatera jest wielkoduszność w starożytnym tego słowa znaczeniu, które jest bardzo dalekie od chrześcijańskiego pojęcia tej cnoty. Inaczej mówiąc, pokora i skromność są temu rodzajowi wielkoduszności obce. Pod tym względem nie ulega wątpliwości, że kapitan Nemo jest dumny, czasem pyszny.

Oprócz przenikliwości wzroku, miłości do sztuki najwyższej i znakomitych kompozytorów Nemo jest inżynierem i ta właściwość jest dla nas bardzo interesująca. Nautilus jako maszyna mógł mieć tylko inżyniera jako dowódcę i głównego bohatera. Przypomnijmy sobie, że utopia jest „rajem inżynierów”, królestwem planistów. W mitologii komunistycznej – spowinowaczonej z socjalizmem utopijnym – inżynier jest postacią, która skupia w sobie idealny obraz nowego intelektualisty, nowego człowieka.

Sprzeczności wyłaniające się z poglądów, postaci i zachowań kapitana Nemo doskonale odzwierciedlają nieśpójności nie tylko samego Verne'a, lecz także systemu społecznego panującego wówczas (XIX w.) w Europie Zachodniej. Z jednej strony Juliusz Verne był jednocześnie romantykiem; człowiekiem nawiedzonym ideą dekadencji bez możliwości powrotu do początku; pozytywistą, czyli gorliwym zwolennikiem nauki i techniki, głęboko wierzącym w postęp; socjalistą utopijnym, znawcą tekstów Fouriera, Saint-Simona i Cabetę; zwolennikiem, a raczej sympatykiem Wiosny Ludów roku 1848; wreszcie mieszczańskim w życiu codziennym, *bon vivant* kochającym wygodę i luksus.

Z drugiej strony Nemo obiecuje swoim pasażerom wolność i wygodę, jednak

ogranicza je do zamkniętego obszaru statku podwodnego, czyli, powtórzmy, przestrzeni konwencjonalnej i sztucznej będącej paradygmatem ogrodzenia. Według słów profesora Aronnaxa i w związku z tym, co wyżej twierdziliśmy, „ta swoboda jest tylko taka, jaką ma każdy więzień, któremu wolno chodzić po swym więzieniu”. Więzienie to jest, co prawda wygodne. Potrzeby materialne są zaspokojone – od wyżywienia, polegającego na wegetariańskiej i morskiej diecie, dzięki której wszyscy w Nautilusie są silni i zdrowi – aż po ubranie i kosmetyki: Aronnax dysponuje perfumami otrzymywanymi przez destylację pewnych roślin morskich. Profesor może też bez ograniczeń korzystać z biblioteki Nautilusa.

Mimo wszystko, czytając powieść, wychodzimy z założenia, że kapitan Nemo troszczy się o załogę – co więcej, kocha ją, choć należy podkreślić, że owa miłość prześlągnięta jest paternalizmem, jedną z cech charakteryzujących autorytarne systemy panowania.

Osobowość kapitana Nemo to kombinacja despotyzmu i czułych uczuć.

Faktem jest, że jednym z celów utworów Verne'a była socjalizacja młodzieży francuskiej.

Nie przypadkowo utwory te zostały opublikowane w „Magazynie Wychowania i Rekreacji” (*Magasin de Éducation et Récréation*).

Zatem, czego uczyły te powieści?

Po pierwsze, geografii i historii.

Po drugie, uczyły wiedzy i technologii owego czasu.

Po trzecie, powieści Verne'a objaśniały sposób organizacji społeczeństwa i wpoływały zasady podziału społecznego, podkreślając granice rozwarstwienia. Tylko w tej formie można zrozumieć sens wielu przykładów posłuszeństwa, lojalności i podporządkowania się sług swoim panom, obecnych w najsłynniejszych powieściach tego autora.

Drugoplanowa rola kobiet w najlepszych powieściach Verne'a umacnia

ich lekceważenie panujące w świecie ówczesnym.

Lekceważenie kobiet, na którym opierało się wiktoriańskie społeczeństwo, odzwierciedla się w utworach Verne'a, w których podkreśla się braterstwo męskie, ścisły podział płci i pochwałę maszyn, które zastępują kobiety. Stąd wynika słynne „zdrowie” Verne'owskiej literatury. Brak kobiet bowiem „oczyszcza” teksty z intryg, złośliwości i wszelkich „żeńskich” skłonności do grzechu i zła.

Juliusz Verne, chyba wbrew swojej woli – biorąc pod uwagę najpierw tyrańskie panowanie nad nim Hetzela [z przypisu: Umowy, które Verne podpisał z Hetzel'em, były faktycznie formą wyzysku pisarza pod postacią prawa] i po drugie jego własne sprzeczności – stał się wybitnym agentem asystematycznej socjalizacji burżuazyjnego społeczeństwa. 20.000 mil podmorskiej żeglugi jest literackim usprawiedliwieniem nierówności panującej w świecie rewolucji przemysłowej. Na skalę światową Verne za pomocą swoich powieści atakuje kolonializm, zwłaszcza brytyjski; atakuje również handel niewolnikami w Afryce Równikowej. Jednakże w zamkniętym obszarze Nautilusa posłuszeństwo i podporządkowanie zostają potwierdzone. Kapitan Nemo obsesyjnie potępia despotyzm i despotów, i on sam, dysponując losem wszystkich w statku podmorskim, jest pierwszym despotą, panem wód.

W powieści 20.000 mil podmorskiej żeglugi problematyka władzy jest wszechobecna. Cała powieść jest swego rodzaju rozprawą o istocie, a przede wszystkim o formie sprawowania władzy.

Nautilus bowiem jest społeczeństwem w miniaturze. Co tam się zdarza „twarz w twarz”, w społeczeństwie przybiera charakter bezosobowy i anonimowy.

Cyt.: Władza, wolność i posłuszeństwo – utopia i rzeczywistość w powieści „20.000 mil podmorskiej żeglugi” Juliusza Verne'a / Daniel H. Valsecchi // Politeja. – 2007, nr 1, s. 97-111



Czy ktoś, kto napisał 80 powieści fantastyczno-przygodowych, i to począwszy dopiero od 35. roku życia; ktoś, kto stworzył setki postaci, z których bodaj kilkadziesiąt obdarzył osobowością wyrazistą.

A dwie udało mu się nawet umieścić na Olimpie literackiej mitologii (mam na myśli tajemniczego kapitana Nemo i czarującego Fileasa Fogga); ktoś, kto w każdej wolnej chwili czytał stosy raportów podróżniczych i śledził na bieżąco wszelkie nowinki techniczne - no więc czy ktoś taki miał jeszcze czas na pielęgnowanie uczuć osobistych: sympatii, przyjaźni, miłości? Na to pytanie biografia Juliusza Verne'a pozytywnej odpowiedzi nie daje. A mówiąc wprost: w swoim straszliwym zapracowaniu Verne był osobnikiem odpychającym, bezwzględnym egoistą, tyranem domowym i może nawet uczuciowym kaleką. Kiedy umarł, opłakiwało go kilka pokoleń czytelników na całym świecie, natomiast w Amiens, gdzie mieszkał, nikt po nim szczerzej łezki nie uрониł. Rodzina odetchnęła, a obywatele miasta, skądinąd zamożnego, nie kwapili się ze zrzutką na skromny bodaj pomnik... Jego korespondencja nie mówi o nim rzeczy miłych. Do ojca pisał z szacunkiem, ale trudno się pozbyć podejrzeń, że był to szacunek nie tyle do osoby, ile do jej portfela. Bardziej bezinteresowne wydają się listy do matki, której się zwierzał. Ale z czego - z młodzieńczych tęsknot, pierwszych porывów serca? Skądże. Częstował

nobliwą damę relacjami z nękających go ciągle gastrycznych przypadłości i malowniczymi opisami stolca. Kiedy nadszedł czas, że wypadało się w kimś „zakochać” i ożenić, jedynym walorem przyszłej małżonki, godnym omówienia, był dla niego jej majątek. Może najwięcej ludzkiej serdeczności wykazują listy do brata. Niestety list ostatni, będący reakcją na wiadomość o śmierci tego bądź co bądź najbliższego towarzysza młodości, psuje to wrażenie. W kondolencjach do osierconego bratanka tylko dwa pierwsze zdania wyrażają smutek z powodu straty. Reszta to uzalanie się nad własnym słabym zdrowiem, co w tych okolicznościach taktowne chyba nie było. Ale najgorzej wyglądały stosunki pisarza z własnym synem. Potomek najwyraźniej nie przypadł mu do gustu. Verne, kiedy tylko mógł, trzymał go z dala od siebie. Wreszcie, piętnastolatka, umieścił własnym staraniem w okropnym domu poprawczym, a po roku siłą, jak galernika, załadował na statek, który odpływał na drugi koniec świata. Dokładnie nie wiadomo, czym ten małolat zawinił. Jeśli jednak zawinił, to i tak główną przyczyną był sam tatuś, który po prostu niczym tatusiem być nie powinien... Uff... Czy nie dosyć już tego lustrowania? I czy cokolwiek nam ono wyjaśnia? Np. w jaki sposób ten zimny ponurak potrafił w swoich książkach wzruszać i rozśmieszać? Albo jakim cudem ten zatwardziały w życiu prywatnym konserwatysta (i szowinista na dodatek) stał się piewcą niestrudzonej ludzkiej inwencji i pięknie opisywał przyjaźń między przedstawicielami rozmaitych nacji? No i wreszcie, jak się to zdarzyć mogło, że ten złowrogi ojciec uznany został w swoim czasie za najpopularniejszego i najbardziej lubianego autora dla młodzieży? Jak widać lustracja lustracją, a tajemnica tajemnicą pozostaje...

Juliusz Verne, Lottman, H. R. / Wisława Szymborska // Gazeta Wyborcza. – 2001, 19 stycznia [dostęp] <http://wyborcza.pl/1,75517,108309.html>

Antologia wierszy Juliusza Verne'a

[fragmenty opracowania
Marii Zawadzkiej]

Początki pisarstwa Verne'a wiążą się nie tyle z librettami do operetki i przeróżnymi sztukami teatralnymi (tragediami, komediami, farsami, wodewilami), ile właśnie z „układaniem wierszy”.

Jesienią 1893 roku w rozmowie z angielskim dziennikarzem i korespondentem nowojorskiej gazety „The World” Robertem Sherardem „Czarodziej z Nantes” wyznał, że tworzenie tekstów poetyckich było jedną z trzech pasji jego młodości. Pozostałe dwie pasje to: zainteresowanie techniką (np. pracującą lokomotywą parową, na którą patrzył „z takim zapalem jakby kontemplował obraz Rafaela czy Corregio”) i „wyprawy dziurawymi łodziami po Lorange”.

Warto zaznaczyć, że tworzenie wierszy przez Juliusza w latach jego dzieciństwa i młodości jeszcze nie tak dawno nikomu nie było znane. Swoje zainteresowania poetyckie Juliusz wyniósł z rodzinnego domu. „Poezja [...] - pisze Herbert R. Lottman w najnowszej biografii autora Tajemniczej wyspy - była rodzinną tradycją - niemal powinnością - w domu państwa Verne. Bracia i siostry, rodzice i dzieci, wujkowie, ciocie i kuzyni wymieniali wiersze jak inni uściski dłoni (czy całusy). Juliusz z łatwością mógł uznać wersyfikację za dodatkowy domowy obowiązek, [z którego] wywiązał się nad podziw dobrze”.

Juliusz Verne zaczął pisać wiersze w wieku lat dwunastu. Z rodzinnego przekazu znany jest debiutancki wiersz z roku 1841, dedykowany matce. Jest to melancholijna ballada pt. *Żegnaj, mój sławny okręcie*. Jest ona wyrazem bólu spowodowanego nieudaną ucieczką Julka z rodzinnego domu. Obok ballady *Żegnaj, mój sławny okręcie* Juliusz napisał również odę do matki na urodziny jej ostatniego dziecka, Marie. Ten wiersz Julek napisał w grudniu 1842 roku, na krótko przed ukończeniem piętnastu lat swojego życia.

Młody Juliusz napisał również wiersz na imieniny ojca. We Francji tego rodzaju utwór poetycki określano wtedy mianem compliment.

Wiosną roku 1855 Juliusz napisał poemat z okazji przeprowadzenia się do nowego mieszkania. Poemat ten składał się z 58 wersów.

Po tekstach poetyckich poświęconych matce, a także ojcu, z okazji imienin pióro

Verne'a poprowadzi młodzieńcza miłość. W młodzieńczych wierszach miłosnych Verne'a pierwszoplanową rolę odgrywały dwie nantejskie dziewczyny: Karolina i Herminie.

Karolina Tronson - dorodna i „olśniewająca pięknosc”, półtora roku starsza od Juliusza - była córką siostry jego matki. Julek jako cioteczny brat Karoliny widział w niej upragnioną narzeczoną. Jej to poświęcił wiersz pt. *Wahanie*. Jak wyznaje w jednym z dwóch zeszytów ze swoimi wierszami w liryku tym nie zdradził się ze swą miłością do Karoliny. Z wiersza wynika, że nie wie jednak, czy jest przez nią kochany. Podejrzewa, że cioteczna siostra ma kogoś. I to go właśnie niepokoi.

W roku 1847 młody Verne wyjeżdża na studia prawnicze do Paryża. W tym samym czasie Karolina wychodzi za mąż za kupca z Nantes, który miał lat czterdzieści i powodzenie w interesach.

Drugą dziewczyną, w której Julek się zakochał, była Herminie - starsza od niego tylko o cztery miesiące. Była córką właścicieli ziemskich, którzy szukali dla niej świetnej partii. Nie zaś Juliusza Verne'a, który nie był tak dobrze sytuowany jak inni kandydaci do rąk córek nantejskich kupców. Herminie - owej eterycznej pannie - Verne poświęcił około trzydziestu wierszy. Herminie przez jakiś czas odwzajemniała uczucia Julka. W końcu jednak poślubiła „innego” (właściciela ziemskiego, ma się rozumieć).

W latach 1847-1849 młody Verne studiował prawo na uniwersytecie w Paryżu. Podczas studiów prawniczych zadowalał się układaniem słów do muzyki Arystyda Hignarda. Pisał więc wiersze - piosenki. Niektóre z nich były bardzo popularne. Artystyd Hignard był serdecznym przyjacielem Juliusza, bardzo zdolnym muzykiem, choć pozbawionym wielkiego spontanicznego talentu. Jego ojciec był bogatym armatorem w Nantes. Jeden ze współczesnych odnotował, że pokój Hignarda podczas wspólnych studiów w Paryżu znajdował się na tym samym piętrze, co pokój Juliusza i że przechodzili z jednego do drugiego, nie trując się zamykaniem drzwi.

W czasie studiów na wydziale prawa paryskiego uniwersytetu Juliusz brał udział w towarzyskich spotkaniach młodzieży artystycznej, zrzeszonej w „Klubie jedenastu bez żon”. Uczestnicy tego Klubu, wyłącznie mężczyźni i wyłącznie kawalerowie, co tydzień zbierali się na niezbyt wystawnym obiedzie, oceniali wydarzenia literackie, czytali wiersze i muzykowali, naigrywali

się, żartowali i śmiali się z innych kawalerów. A uznanym przywódcą „Klubu jedenastu bez żon” lub „Klubu kawalerów” był Juliusz Verne.

Swoje wrażenia z podróży do Szkocji Verne zawarł w napisanym w roku 1860 wierszu pt. *Wspomnienie Szkocji*.

Motywowi Księżycy pan Juliusz poświęcił również wiersz pt. *Księżyc*.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że do twórczości poetyckiej Juliusz Verne wrócił w roku 1886, w wieku 58 lat. Jednym z pierwszych wierszy, które napisał w tym okresie swojego życia, jest sonet pt. *Do morfiny*. Powstał on tuż po zamachu na życie pisarza. W dniu 9 marca 1886 roku przed drzwiami swego domu w Amiens Verne został postrzelony w biodro przez swojego umysłowo chorego siostrzeńca Gastona, który chciał w ten sposób przysporzyć swojemu wujowi sławy. Kuracja trwała dość długo, tym bardziej, że Verne zaczął tracić wzrok i słuch. Towarzyszące kuracji cierpienia przyczyniły się do powstania wiersza *Do morfiny*.

Obok sonetu *Do morfiny* napisał też wyjątkowe, zwłaszcza pod względem formy, triolety.

Triolet jako układ stroficzny wywodzi się z francuskiej poezji średniowiecznej. Jego skomplikowana strofa ośmiowersowa występuje zwykle jako samodzielny utwór, ale tworzy też cykle. Triolet posiada niepowtarzalny układ rymów (abaaabab) i wersów: pierwszy powtarza się jako czwarty i siódmy, a drugi - jako ostatni. Ta skomplikowana budowa, wymagająca od poety lapidarności i żelaznej konsekwencji myślowej, wybitnie predestynuje go do satyry. Triolety Juliusza Verne'a dotyczą głównie jego znajomych z Amiens (szerzej o tym w przypisach), znajomych przedstawionych w karykaturalnej najczęściej formie.

Maria Zawadzka wykorzystała w opracowaniu m. in. następujące publikacje:

R. H. Sherard, „U Juliusza Verne'a w domu”, przeł. K. Czubaszek, „Prace Verneologiczne”, zeszyt 5, wrzesień 1999,

K. Czubaszek, „Tajemniczy pan Verne”, „Prace Verneologiczne”, zeszyt 1, luty 1998,

H. R. Lottman, Juliusz Verne, przeł. J. Giszczak, Warszawa 1999,

K. Andriejew, Potrójne życie Juliusza Verne'a, Łódź 1985,

M. A. Belloc, „Z wizytą u Juliusza Verne'a”, przeł. W. Szydłowski, „Prace Verneologiczne”, zeszyt 6, maj 2001,

A. Stoff, Motywy astronautyczne w powieściach Juliusza Verne'a, „Astronautyka” 1978, nr 5

W. Łęcki, Zamęt po firmament, Łódź 1973

Antologię wierszy Juliusza Verne'a
rozpoczyna oda do matki.

Ażeby dać ci życie, wiele wycierpiała,
Dziewięć długich miesięcy w swym łonie chowała (...)
Lecz kiedy, mimo starań, owoc jej czułości
Wyda żalostny okrzyk, ona się zatroszczy,
Poda pierś i nakarmi cię pokarmem białym,
Który sam Bóg zgotował dla dzieciątek małych.

Wiersz pochodzi z książki H. R. Lottmana pt. Juliusz Verne,
przełożył Jacek Giszczak, Warszawa 1999, PIW, s. 22.

Wahanie

Takich kochanych wielkich oczu
Nigdzie nie znajdziesz.
Ta, którą kocham w dzień i w nocy,
Jest najpiękniejsza w świecie.
Może, drwiąc z mej naiwności,
Podstępnie i skrycie
Korzysta ze swej piękności,
By mi złamać życie!

Wiersz pochodzi z książki H. R. Lottmana pt. Juliusz Verne,
przełożył Jacek Giszczak, Warszawa 1999, PIW, s. 23.

Wspomnienie Szkocji

Piękne jeziora o śpiących wodach
Zachowajcie na zawsze, bo już pora
Czarowne legendy o starych rodach
Cudowne, wspaniałe, szkockie jeziora!
Na brzegach został ślad po wieczne czasy
Tych bohaterów tak niezapomnianych
Tych potomków tej szlachetnej rasy
Których opiewał nasz Walter kochany!
Tam stoi wielka wieża, gdzie czarodzieje
Ważyli swe skromne jadlo w noc i w dzień.
Dalej, rozległe wrzosowisko fioletowieje
Na które ciągle powraca Fingala cień!
Tu w nocie ciemne złoty się odbywają
Tu szalone chochliki i diabły tańczą
Tutaj też złowróżbne cienie igrają
Oblicza Purytanów w sobie przechowują.
Między skały dzikimi, co przy taflę leżą
Wieczorem można jeszcze zaskoczyć
Waverley'a, który ku waszym wybrzeżom
Prowadzi Florę Mac Ivor, by ją zauroczyć!
Czasem Pani Jeziora pod postacią ducha
Na swym rumaku błądzi i umyka
A nieopodal Diana w zadumaniu słucha
Jak z rogu Rob Roya wlatuje muzyka!
Tu jeszcze niedawno przebiegał wyżyny
I docierał do klanów Fergus'a głos ze stali
Sławiącego swe wielkie wojenne czyny
I budzący echo wśród szkockich górali.
Choć tak daleko od was, jeziora poetyczne
Przeznaczenie prowadzi wciąż nasze kroki
Te parowy głębokie, skały i groty mityczne
W oczach utrwala się nam te cudne widoki!
O, widoku, za wcześniej popadłeś w zapomnienie
Nie wrócisz już do nas mimo szczerych chęci!
Stara Kaledonio, o tobie wspomnienie
Zostaniesz ty zawsze w naszej pamięci!

Piękne jeziora o śpiących wodach
Zachowajcie na zawsze, bo już pora
Czarowne legendy o starych rodach
Cudowne, wspaniałe, szkockie jeziora!

„Nautilus”, 2003, nr 2 (24), Kraków-Warszawa, s. 14-15,
przełożyli Andrzej Zydorczak i Michał Gołębiowski

Księżyc

Dziwne nastroje miewa na tym świecie wielu ludzi
A tego przyczyn i tajemnic nie można dociec ściśle
Nie wiadomo z jakiego powodu w ich łagodnym umyśle
W jednej chwili gniew i kłótniowość się budzi!
Jeden broni swej tezy, a potem równie mocno przy innej obstaie
Drugi – Anglik z rana wieczorem przemienia się w Tatara
Człek o ścisłym rozumie roztargnionym bałaganiarzem się staje
A wielki orator w sądzie stoi cicho jak jakaś mara
Ów nagle po wczesnym śniadaniu zmienia swe humory,
Podczas gdy inny czyni to z nadejściem poobiedniej pory...
Zobaczyć też można skąpca swój majątek rozdającego
Konserwatystą staje się naraz człowiek postępowy...
Któż zatem reguluje ten nastrojów przyływ nowy?
Czyżby to Księżyc, podobnie jak na morzu, był sprawcą tego?

„Nautilus”, 2003, nr 1 (23), Kraków-Warszawa, s. 11,
przełożyli Michał Gołębiowski i Andrzej Zydorczak

Do morfiny

Jeśli trzeba, doktorze, zabierz Merkuremu skrzydła
By obdarzyć mnie najszybciej twym cennym balsamem!
Nadeszła wreszcie chwila, gdy ma ukłuć igła
Co z piekiel łoża uniesie mnie na nieba firmament.
Dzięki doktorze! Dzięki! Cóż znaczy, że leczenie
Wlec się będzie przez dni nużące i długie!
Jest to balsam tak boski, że Epikur winien na życzenie
Wymyślić go dla bogów, zrobić im przysługę!
Czuję jak krew krąży, jak mnie przenika!
Jak w umysł i ciało cudna błogość wnika
I jest jak spokój absolutny w spokoju ducha.
O! Niech mnie kłuje sto razy igła twa cienka
A ja cię sto razy błogosławię, o Morfino Świąta,
Z której Eskulap uczynił bóstwo.

„Nautilus”, 2003, nr 2 (24), Kraków-Warszawa, s. 15,
przełożyli Andrzej Zydorczak i Agnieszka Zydorczak

TRIOLETY

1886 r.

Przełożył Wojciech Łęcki

Do doktora Lenoel

Wciąż leczysz wszystkich humorem,
którego nie sposób powtórzyć.
Tyś jest oddanym doktorem -
wciąż leczysz wszystkich humorem.
Choroba czy śmierć - masz go w porę.
Smutek twej obcy naturze.
Wciąż leczysz wszystkich humorem,
Którego nie sposób powtórzyć.

Przekład lingwistyczny trioletów - Winicjusz Łachaciński.

Cyt.: <http://www.ptjv.pl/wiersze.pdf>



Winicjusz Łachaciński
(1920-2001)



Winicjusz Łachaciński urodził się w 1920 r. w Pabianicach. Gdy miał siedem lat, jego rodzice postanowili wyemigrować za chlebem do Francji. Osiedli w Amiens, gdzie mieszkał stryj Winicjusza. Rodzice zostali zatrudnieni w fabryce włókienniczej, on zaś zaczął uczęszczać na kurs językowy. Po roku znalazł się w grupie najzdolniejszych, których przyjęto do szkoły francuskiej. Potrafił już wówczas swobodnie czytać po francusku, zaś pierwszą książką, jaka trafiła do jego rąk, był *Piętnastoletni kapitan* Juliusza Verne'a. Nie wiedział wówczas jeszcze, że codziennie w drodze do szkoły przechodzi obok domu tego pisarza, który to w przyszłości zawładnie jego wyobraźnią.

Po *Piętnastoletnim kapitanie* mały Winicjusz przeczytał jeszcze *Tajemniczą wyspę*, potem *Dzieci kapitana Granta*. Nie był to jednak jeszcze początek prawdziwej fascynacji Verne'em. Tymczasem w 1935 r. powrócił wraz z rodzicami do Polski.

Prawdziwy rozkwit zainteresowania życiem i twórczością autora *20 000 mil podmorskiej żeglugi* nastąpił na początku lat 80., kiedy to dawni znajomi z Amiens, członkowie działającego we Francji Towarzystwa Juliusza Verne'a, skontaktowali go z Towarzystwem, które wówczas nie wiedziało właściwie nic o ilości wydawanych w Polsce książek Verne'a oraz o skali zainteresowania pisarzem w kraju nad Wisłą. Natchnęło go to do opracowania bibliografii wydanych w Polsce książek Verne'a. Żmudna i wymagająca niezwykle cierpliwości oraz dokładności praca trwała pięć lat. Winicjusz Łachaciński kontaktował się wówczas ze wszystkimi możliwymi bibliotekami, sięgał do wszelkich dostępnych źródeł. Efektem tego była wydana w 1986 r. książka *Juliusz Verne w Polsce. Bibliografia dzieł Juliusza Verne'a wydanych w Polsce w latach 1863-1985*. Dzięki niej Towarzystwo i cały świat dowiedział się, jakim ogromnym zainteresowaniem cieszył się od początku swej drogi twórca Juliusz Verne w Polsce, czego dowodem ogromna liczba wydań jego książek. Te pierwsze ukazywały się w Polsce już w kilka miesięcy po francuskiej premierze.

Dzięki swej bibliografii Winicjusz Łachaciński zyskał uznanie La Société Jules Verne i stał się jego członkiem (legitymacja nr 647). Od tego czasu rozpoczęła się też jego niezmordowana działalność popularyzatorska. Świetnie władając francuskim, tłumaczył na ten język wiele mate-

riałów i informacji dotyczących polskiej recepcji Verne'a i przysyłał to do Towarzystwa. Jednocześnie upowszechniał wiedzę o autorze *Tajemniczej wyspy* w Polsce. Jeszcze zanim ukończył pracę nad swą bibliografią, bo już w roku 1982, powołał do życia Klub Miłośników Juliusza Verne'a, jako oddział La Société Jules Verne, przy Miejskiej Bibliotece Publicznej [im. L. Waryńskiego, od 1990 r. nazwa: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego] w Łodzi. Zainteresowanie klubem przerosło wszelkie oczekiwania. Z całego kraju nadchodziły dziesiątki listów, brakowało jednak chętnych osób do konkretnej pracy. Winicjusz Łachaciński, na zmianę z Florianem Wojtczakiem, miłośnikiem Verne'a z pobliskiego Konstantynowa Łódzkiego, dyżurował przez rok w bibliotece, a później w Domu Kultury „Lutnia” na Bałutach, organizował spotkania i pokazy filmowe, praca ta była jednak ponad jego siły i możliwości, musiał więc z niej zrezygnować.

Jednakże w roku 1987 razem z gazetą „Świat Młodych” i Telewizją Dzievcząt i Chłopców zorganizował akcję „Wakacje z Verne'em”, której uwieńczeniem było utworzenie Klubu Miłośników Juliusza Verne'a. I ta organizacja nie miała jednak szczęścia. Ani „Świat Młodych”, ani telewizja nie postarała się o poprowadzenie klubu, który umarł śmiercią naturalną. Winicjusz Łachaciński był jednak niezmordowany i już w 1988 r. powołał do życia Klub Miłośników Juliusza Verne'a przy Szkole Podstawowej nr 16 w Pabianicach. Program cotygodniowych spotkań był bardzo ambitny. Nie ograniczał się tylko do życia i twórczości Czarodzieja z Nantes, ale obejmował także kulturę i język francuski.

Z biegiem czasu zadanie prowadzenia klubu stało się zbyt dużym obciążeniem dla posuwającego się w latach i coraz bardziej schorowanego człowieka, Winicjusz Łachaciński zaprzestał więc działalności na tym polu. Cały czas jednak utrzymywał kontakt z La Société Jules Verne oraz polskimi miłośnikami Verne'a. W 2000 r. został zaś wybrany na Honorowego Prezesa Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, otrzymując legitymację członkowską nr 1. Zmarł 6 stycznia 2001 r. w Pabianicach.

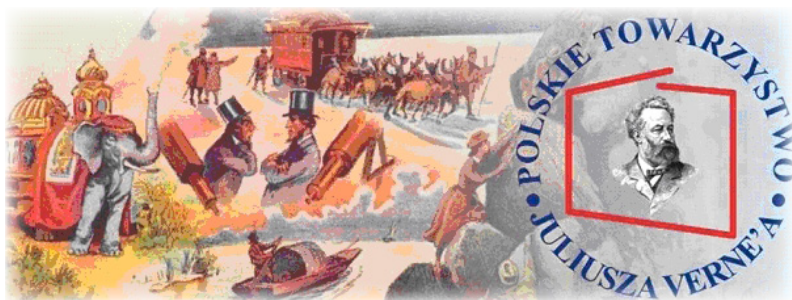
Opracował Krzysztof Czubaszek

Cyt.: http://www.ptjv.pl/index_pliki/Page1073.htm

Sprawozdanie z działalności PTJV w latach 2000-2010 (wykaz najważniejszych działań)

- Powołanie do życia PTJV (marzec 2000 r.), opracowanie statutu, loga, uruchomienie strony internetowej, zarejestrowanie stowarzyszenia
- Udział w akcji „Gazety Wyborczej” propagującej wybudowanie pomnika Juliusza Verne’a w Płocku (styczeń-marzec 2002 r.)
- Udział w Targach Książki w Warszawie (17 maja 2002 r.) oraz w Krakowie (26 października 2002 r.)
- Udział w uroczystości nadania im. Juliusza Verne’a Szkole Podstawowej w Białych Błotach koło Bydgoszczy (10 czerwca 2002 r.)
- Współorganizacja wystawy pt. „Juliusz Verne – 140 lat i... Pięć tygodni w balonie” w Tarnowie z okazji 140 rocznicy publikacji pierwszej powieści Verne’a z serii Niezwykłe podróże oraz 175 rocznicy urodzin pisarza (luty 2003 r.)
- Wystąpienie do Departamentu Poczty Ministerstwa Infrastruktury z wnioskiem o wydanie znaczka pocztowego poświęconego Verne’owi z okazji 100 rocznicy jego śmierci (marzec 2003 r.)
- Zorganizowanie dwóch wystaw poświęconych Verne’owi – w Karpaczu (listopad 2003 r. – marzec 2004 r.) oraz Gołczy (maj-wrzesień 2004 r.)
- Prezentacja twórczości Verne’a oraz organizacja konkursu plastycznego na ilustrację do powieści Verne’a w Szkole Podstawowej nr 11 w Krakowie (czerwiec i październik 2004 r.)
- Udział w Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej w Rudzie Śląskiej (28 sierpnia – 5 września 2004 r.)
- Udział w międzynarodowym spotkaniu miłośników i badaczy twórczości Verne’a, które odbyło się w Amiens z okazji 100 rocznicy śmierci Verne’a pod hasłem Mondial Jules Verne (22-24 marca 2005 r.)
- Zorganizowanie obchodów 100 rocznicy śmierci Verne’a w Polsce, w ramach których odbyło się m.in. siedem wystaw, kilka towarzyszących

- im prelekcji i konkursów, dwie edycje warsztatów językowych; wydarzeniom tym poświęcone były publikacje prasowe oraz programy radiowe i telewizyjne zainspirowane przez PTJV bądź z udziałem przedstawicieli towarzystwa; wydane też zostały dwa nowe tłumaczenia powieści (Tajemnicze wydarzenia w Inflantach, które ukazały się w Wydawnictwie „Zielona Sowa”, oraz 20000 mil podmorskiej żeglugi, które wyszło w serii Klasyka XIX wieku, rozprowadzanej wraz z „Gazetą Wyborczą”) (luty-lipiec 2005 r.)
- Pomoc przy realizacji programu telewizyjnego Matura 2005, w którym omawiany był przykładowy ustny egzamin dojrzałości z języka polskiego poświęcony Verne’owi (9 kwietnia 2005 r.)
- Reprezentowanie PTJV i Polski podczas uroczystego otwarcia muzeum



- Verne’a (La Maison de Jules Verne) w Amiens (24 marca 2006 r.)
- Zorganizowanie w Warszawie pierwszego spotkania członków PTJV (25 listopada 2006 r.)
- Wystąpienie do Poczty Polskiej z wnioskiem o wydanie znaczka pocztowego poświęconego Verne’owi z okazji 180 rocznicy jego urodzin (styczeń 2007 r.)
- Udział w uroczystości otwarcia Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży „Nautilus” w Warszawie (12 października 2007 r.)
- Pomoc w organizacji konkursu czytelniczo-literackiego oraz wystawy poświęconej Verne’owi w Szkole Podstawowej nr 16 w Warszawie, a następnie zorganizowanie w tejże placówce dwóch pogadanek poświęconych pisarzowi (19 maja i 26 października 2009 r.)
- Wydanie wspólnie z Wydawnictwem „Zielona Sowa” 14 powieści Verne’a, w tym kilku wielokrotnie wznawianych (2000-2007 r.), a następnie serii Podróże z Verne’em składającej się z 14 powieści w 17 tomach, w jednolitej szacie graficznej, w twardych okładkach, z oryginalnymi XIX-wiecznymi ilustracjami, w nowych, pełnych tłumaczeniach, w tym wielu autorstwa Andrzeja Żydorczaka, wiceprezesa PTJV (2009-2010 r.)

- Współpraca z Wydawnictwem Ongrys przy wydaniu w jednym tomie dwóch komiksów – adaptacji powieści Dwa lata wakacji i Piętnastoletni kapitan (2009 r.)
- Współpraca z Qes Agency przy wydaniu Podróży do wnętrza Ziemi w formie audiobooka, w tłumaczeniu Andrzeja Żydorczaka, wiceprezesa PTJV (2009 r.)
- Prezentacja PTJV na łamach wielu czasopism
- Utrzymywanie kontaktu z La Société Jules Verne z Paryża, Centre International Jules Verne z Amiens oraz kilkoma zagranicznymi organizacjami vernowskimi, m.in. z Niemiec, Holandii i USA
- Prowadzenie witryny internetowej oraz stron z nią sprzęgniętych: z tekstami utworów Verne’a, bibliografią utworów Verne’a, znaczkami o tematyce vernowskiej oraz forum PTJV

- Wydanie 24 numerów biuletynu „Nautilus” (wcześniej 12 numerów wydał indywidualnie Wojciech Jama)
- Wydanie 7 zeszytów „Prac Verneologicznych” z wywiadami z Verne’em, poświęconymi mu artykułami i leksykonem bohaterów jego powieści (wcześniej 5 numerów wydał indywidualnie Krzysztof Czubaszek)
- Wydanie 21 tomików Biblioteki Andrzeja, w których opublikowane zostały szerzej nieznane opowiadania i mniejsze utwory Verne’a, ukazujące się często po raz pierwszy po polsku (wcześniej 3 tomiki wydał indywidualnie twórca serii Andrzej Żydorczak)
- Przyjęcie do PTJV 88 członków
- Zorganizowanie obchodów 10 rocznicy istnienia PTJV (przygotowanie nowego loga, legitymacji, strony internetowej, spotkania członków PTJV) (2010 r.)

Co zawiera strona Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a?

<http://www.ptjv.pl/>

Na stronach PTJV są:

- informacje bieżące, w tym: relacja fotograficzna z II Zjazdu PTJV, informacje o serii Podróże z Verne'em, która ukazuje się nakładem Wydawnictwa Zielona Sowa (<http://www.zielonasowa.pl/>) oraz albumie zawierającym dwa komiksy Tadeusza Raczkiwicz: Dwa lata wakacji oraz Piętnastoletni kapitan, który ukazał się w Wydawnictwie Ongrys (<http://www.ongrys.pl/>)

- informacje o zarządzie PTJV: dr Krzysztof Czubaszek – prezes i założyciel, Andrzej Zydorczak – wiceprezes, Krzysztof Gucwa – sekretarz.

- Członkowie, m. in.: Marek Kamiński – polarnik i podróżnik, prof. Jan Tomkowski – literaturoznawca w Polskiej Akademii Nauk, dr Olivier Dumas – prezes La Société Jules Verne.

- Statut PTJV i deklaracja członkowska
- informacje o Biuletynie Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a „Nautilus”
- informacje o publikacji „Prace Verneologiczne”

- Forum PTJV (z tematami m. in.: Wywiad z książką, Biografia Juliusza Verne'a, Utwory Juliusza Verne'a, Juliusz Verne a Polska, Verne wokół nas (Juliusz Verne w filmie, literaturze, komiksie, sztuce i wszelkich innych mediach).

- Biografia Juliusza Verne'a (opracował Krzysztof Czubaszek)

- Kalendarium Juliusza Verne'a (opracował Krzysztof Czubaszek)

- Album Juliusza Verne'a (opracował Krzysztof Czubaszek) zawierający kilkadziesiąt fotografii JV
- Wywiady z Juliuszem Verne z lat 1894-1904 (w tłumaczeniu na język polski)

- Bibliografia polskich wydań utworów Juliusza Verne'a

- Polskojęzyczne publika-

cje poświęcone Juliuszowi Verne'owi

- Biblioteka utworów Juliusza Verne. Strona prowadzona przez Andrzeja Zydorczaka zawiera teksty w języku polskim Juliusza Verne'a. Są to głównie nowe tłumaczenia lub opracowania. W krótszych formach literackich, takich jak opowiadania, eseje, wiersze, czy krótsze powieści, są zamieszczone oryginalne ilustracje pochodzące w XIX-wiecznych wydań francuskich, trochę przerobione komputerowo. W wielu utworach wyróżniono też przypisy. Prowadzą do nich łącza, działające w obu kierunkach, tak, że można dotrzeć w każdej chwili do miejsca w którym ostatnio przebywaliśmy.

Biblioteka zawiera obecnie 21 opowiadań, 3 eseje, 1 powieść („Pływające miasto”), 3 wiersze.

- Leksykon postaci z utworów Verne'a opracowany przez zespół członków PTJV

- Juliusz Verne na znaczkach

- Juliusz Verne w Internecie

- Filmografia Juliusza Verne'a

- Biogram Winicjusza Łachacińskiego

- Różne materiały – teksty: książka Tadeusza Zawadzkiego „Juliusz Verne”, artykuł Marii Zawadzkiej „Antologia wierszy Juliusza Verne'a”, relacja Krzysztofa Czubaszka z obchodów 100. rocznicy śmierci Juliusza Verne'a w dniach 22-24 marca 2005 r. w Amiens ph. Mondial Jules Verne.

Na stronie Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne dostępne są poszczególne zeszyty czasopisma pt.

„Prace Verneologiczne”.

Dotychczas, w okresie od lutego 1998 r. do czerwca 2007 r. ukazało się 12 zeszytów.

Z. 1: Tajemniczy pan Verne / Krzysztof Czubaszek

Z. 2: Podwójne życie Tajemniczej wyspy / Krzysztof Czubaszek

Z. 3: Dwie wyprawy – dwie utopie / Krzysztof Czubaszek

Z. 4: Wyspa pełna tajemnic / Gilles Carpentier ; z fr. przełożył i przypisał Krzysztof Czubaszek

Z. 5: U Juliusza Verne'a w domu; Ponowna wizyta u Juliusza Verne'a / Robert H. Sherard ; z angielskiego przełożył i przypisał Krzysztof Czubaszek

Z. 6: Z wizytą u Juliusza Verne'a / Marie A. Belloc ; z angielskiego przełożył Wiesław Szydłowski

Z. 7: Bibliografia twórczości Juliusza Verne'a (Próba uporządkowania) / Andrzej Zydorczak

Z. 8: Leksykon postaci z utworów Verne'a (Część pierwsza) / praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Waclawka

Z. 9: Leksykon postaci z utworów Verne'a (Część druga) / praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Waclawka

Z. 10: Niby takie samo, a jednak nie to samo... czyli powiastka o jednym wydawnictwie, jednej okładce i dwóch tłumaczach / Andrzej Zydorczak

Z. 11: W gościnie u Juliusza Verne'a / Edmund de Amicis / z angielskiego

przełożył i przypisał Krzysztof Czubaszek; W domu Juliusza Verne'a / Gordon Jones ; z angielskiego przełożyli i przypisali Wiesław Szydłowski i Krzysztof Czubaszek

Z. 12: Leksykon postaci z utworów Verne'a (Część trzecia) / praca zbiorowa pod redakcją Tomasza Waclawka

Cyt.: <http://www.ptjv.pl/prace.htm>



Fot. uczestnicy **Mondial Jules Verne**, czyli międzynarodowych obchodów 100 rocznicy śmierci Juliusza Verne'a, które odbyły się w **marcu 2005 w Amiens**. Od lewej: Krzysztof Czubaszek, prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a; Robert Pourvoyeur, wybitny znawca Verne'a z Belgii (zm. w 2008 r.), Zvi Har'El, popularyzator i miłośnik Verne'a z Izraela (zm. w 2007 r.), Krzysztof Gucwa, członek PTJV.

Biuletyn „Nautilus”

Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a wydaje w wersji drukowanej Biuletyn „Nautilus”. W okresie od marca 1997 r. do sierpnia 2009 r. ukazało się 36 numerów (niektóre numery łączone). O tematyka poszczególnych numerów (w wyborze):

Nr 1: artykuł inauguracyjny wydawanie biuletynu oraz informujący o wystawie poświęconej Verne'owi, przygotowanej przez Wojciecha Jamę w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. I);

Nr 2: artykuł pt. "Polonica w powieściach Juliusza Verne'a" (cz. I); bibliografia powieści Verne'a wydanych w Polsce w roku 1996; artykuł o znaczkach poświęconych Verne'owi (cz. I); kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. II)

Nr 3-4: uzupełnienie do bibliografii opublikowanej w poprzednim numerze; recenzja przedstawienia pt. "W 80 dni naokoło światów"; artykuł o komiksach opartych na utworach Verne'a; opowiadanie Juliusza Verne'a pt. "Gil Braltar"; artykuł pt. "Polonica w powieściach Juliusza Verne'a" (cz. II); artykuł o znaczkach poświęconych Verne'owi (cz. II); ciekawostki vernowskie; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. III)

Nr 5: artykuł o poczcie butelkowej; artykuł o znaczkach poświęconych Verne'owi (cz. III); ciekawostki vernowskie; bibliografia powieści Verne'a wydanych w Polsce w roku 1997; opowiadanie Juliusza Verne'a pt. "Buntownicy z Bounty"; uzupełnienie do artykułu o komiksach opartych na utworach Verne'a, opublikowanego w poprzednim numerze; recenzja filmu pt. "20000 mil podmorskiej żeglugi" (USA 1954, reż. R. Fleischner); kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. IV)

Nr 6: artykuł o znaczkach poświęconych Verne'owi (cz. IV); ciekawostki vernowskie; artykuł pt. "Szlakiem Bounty"; informacja o wydaniu "Bibliografii polskich przekładów utworów Juliusza

Verne'a"; recenzja filmu pt. "Diabelski wynalazek" (Czechosłowacja 1958, reż. K. Zeman); informacja o meteorze zbliżającym się do Ziemi; recenzja powieści Verne'a "Paryż w XX wieku"; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. V)

Nr 7: ciekawostki vernowskie; artykuł o grze "Podróż naokoło świata w ośmdziesięciu dniach" z 1880 r.; "Bibliografia polskich przekładów utworów Juliusza Verne'a" - uzupełnienie za rok 1997; grafiki vernowskie Andrzeja Bzdenia; esej Juliusza Verne'a pt. "Edgar Poe i jego dzieła"; opowiadania Ludwika Hevesiego pt. "Juliusz Verne w piekle" i "Juliusz Verne w niebie"; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. VI)

Nr 8: recenzja nowego tłumaczenia "Tajemniczej wyspy"; fragment wywiadu z Winicjuszem Łachacińskim opublikowanego w 1987 r. w "Świecie Młodych"; artykuł o akcji "Wakacje z Verne'em" na łamach "Świata Młodych" w 1987 r.; informacja o znaczkach vernowskich wydanych w Laosie; ciekawostki vernowskie; fotoreportaż z budapeszteńskiej restauracji "Club Verne"; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. VII)

Nr 9: recenzje spektaklu pt. "Wyprawa do wnętrza Ziemi" w Teatrze Lalka w Warszawie; fragment "Wspomnień" Ludwika Krzywickiego poświęconych Verne'owi; artykuł o sensacyjnym, acz nieprawdziwym, doniesieniu "Głosu Wybrzeża" z 1979 r., jakoby Verne, podczas jednej ze swych morskich podróży, zawinął do portu w Kołobrzegu; recenzja powieści Pera Olova Enquista pt. "Biblioteka kapitana Nemo"; recenzja książki Stefana Barszczewskiego pt. "W osiem dni dookoła świata"; ciekawostki vernowskie; artykuł o plotce o polskim pochodzeniu Verne'a; kalendarium życia i twórczości Juliusza Verne'a (cz. VIII)

Nr 10-11: recenzja filmu pt. "20000 mil podmorskiej żeglugi" w reż. Roda Hardy'ego; wywiad z Marcinem Jamkowski pt. "W 19 dni dookoła świata" opublikowany w "Magazynie Gazety Wyborczej"; artykuły o lotach balonem

dookoła świata; artykuł o polskich wierszach poświęconych Verne'owi; artykuł o Chile i Verne opublikowany w "Gazecie Wyborczej"; "Bibliografia polskich przekładów utworów Juliusza Verne'a" – uzupełnienie; artykuł o znaczkach z motywami vernowskimi; zapowiedź wydania biografii Verne'a pióra Heberta R. Lottmana; grafiki vernowskie Andrzeja Bzdenia

Nr 12: recenzja gry komputerowej "20000 mil podmorskiej żeglugi"; artykuł Charlesa-Noela Martina pt. "Ślub Juliusza Verne'a" opublikowany w "Bulletin de la Societe Jules Verne"; grafiki vernowskie Andrzeja Bzdenia

Nr 13-14: ogłoszenie o powołaniu do życia Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a; artykuł o restauracji "Nautilus" w Warszawie; grafika vernowska Andrzeja Bzdenia; recenzje książki Herberta R. Lottmana pt. "Juliusz Verne"; recenzje przedstawienia pt. "W 80 dni naokoło światów" w Teatrze Rampa w Warszawie; artykuł o wynalazkach technicznych w powieściach Verne'a; artykuł o komiksach opartych na utworach Verne'a; artykuł o nieznanym prasowym wydaniu "Podróży balonem"; ciąg dalszy komiksu pt. "Dwa lata wakacji"

Nr 15: ciekawostki vernowskie; artykuł o "The Jules Verne Encyclopedia"; recenzja przedstawienia pt. "W 80 dni dookoła świata" w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu; Statut Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a; recenzja książki Johna Malone'a pt. "Przepowiednie stulecia"; artykuł o doniesieniach o śmierci Verne'a w polskiej prasie; ciąg dalszy komiksu pt. "Dwa lata wakacji"

Nr 16: ciekawostki vernowskie; artykuł o regatach Race Team 2000; "Bibliografia polskich przekładów utworów Juliusza Verne'a" – uzupełnienie; fragment książki Ludwika Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; ciąg dalszy komiksu pt. "Dwa lata wakacji"

Nr 17: rubryka "Z życia Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a"; ciekawostki vernowskie; obszerne, bogato ilustrowane opracowanie pt. "Okładki książek wydawnictwa Hetzela dotyczą-

ce utworów Juliusza Verne'a"; ciąg dalszy komiksu pt. "Dwa lata wakacji"

Nr 18: artykuł o śmierci Winicjusza Łachacińskiego, wielkiego polskiego znawcy i popularyzatora twórczości Verne'a; rubryka "Z życia Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a"; postanowienia PTJV; ciekawostki vernowskie

Nr 19: artykuł o kościele, w którym Verne brał ślub; ciekawostki vernowskie; artykuł o Pierre-Jules'u Hetzelu, wydawcy Verne'a; artykuł o paryskiej księgarni specjalizującej się w dziełach Verne'a; artykuł o genezie książki pt. "Wyprawa do wnętrza Ziemi"; ciąg dalszy książki Ludwika Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; informacja o nowych wydaniach książek Verne'a; artykuł Jarosława Iwaszkiewicza poświęcony powieści "Piętnastoletni kapitan"; informacja o ozdobnych wiatrakach "Juliusz Verne"; ciąg dalszy komiksu pt. "Dwa lata wakacji"

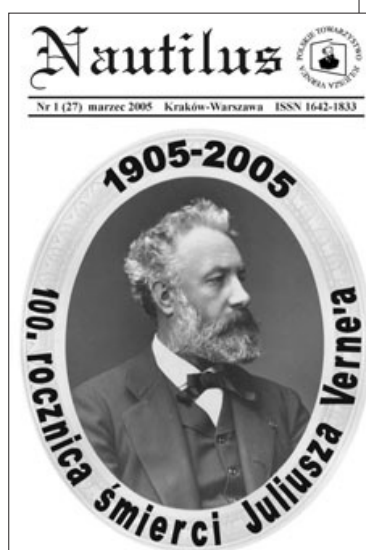
Nr 20: ciekawostki vernowskie; ciąg dalszy książki Ludwika Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; artykuł o Zdenku Burianie, ilustratorze książek Verne'a; informacje o nowych czeskich komiksach vernowskich

Nr 21: recenzja filmu pt. "Tajemnicze przygody Juliusza Verne'a"; artykuł i dyskusja na temat pomysłu budowy pomnika Verne'a w Płocku; artykuł o "polskim Vernie" - Władysławie Umińskim; bibliografia najnowszych wydań książek Verne'a; Verne, komiksy i... steampunk; ciekawostki vernowskie; z życia PTJV

Nr 22: relacja z uroczystości nadania imienia J. Verne'a jednej z polskich szkół; PTJV na targach książki; czy ziści się wizja budowy statku-miasta?; pierwsze polskie tłumaczenie szkicu Verne'a pt. "W sprawie Giganta"; artykuł o statkach noszących imię "Nautilus"; ciąg dalszy książki L. Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; grafiki vernowskie Andrzeja Bzdenia; ciekawostki vernowskie; z życia PTJV

Nr 23: artykuł o Jacku Pałkiewicz i rozmowa ze słynnym polskim podróżnikiem, który zamierza ruszyć śladami Fileasa

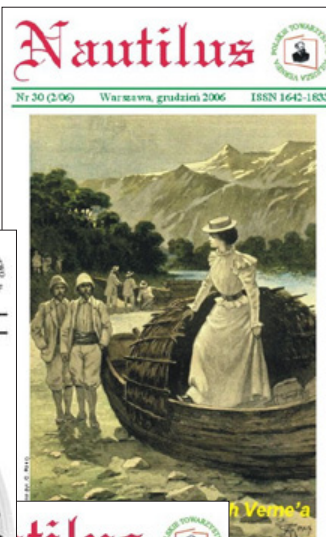
Fogga; artykuł o wyprawie dookoła świata na motocyklach; czy "Juliusz Verne" poleci w kosmos?; relacja z wystawy vernowskiej w Tarnowie; pierwsze polskie tłumaczenie wiersza Verne'a pt. "Księżyc"; Verne na deskach Teatru Lalek "Banaluka" w Bielsku-Białej; ucz się angielskiego z Verne'em; opowiadanie Michała Gołębiowskiego pt. "Pan Verne z Great Eastern"; grafiki vernowskie Andrzeja Bzdenia; ciekawostki vernowskie; z życia PTJV



Nr 24: nowa ekranizacja powieści "W 80 dni dookoła świata"; podróż dookoła świata w wykonaniu niemieckiego dziennikarza; 175 rocznica urodzin Verne'a w filatelistyce; "vernowski" hotel na dnie oceanu; prasowy plakat reklamowy w wydaniu Hetzela; Verne a sprawa Rywina; "Wspomnienie Szkoci" i "Do morfiny" - dwa wiersze Verne'a po raz pierwszy po polsku; opowiadanie Michała Gołębiowskiego pt. "Młody Verne Robinsonem"; ciąg dalszy książki Ludwika Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; wiersz Mieczysława Jastruna pt. "O tajemniczej wyspie"; "Kapitan Nemo" w polskim porcie; nieznana ilustracja do "Tajemniczej wyspy"; ciekawostki vernowskie; z życia PTJV

Nr 25-26: relacja z wystaw vernowskich w Karpaczu i Gołczy; informacja o prezentacji kolekcji Wojciecha Jamy w

Szkole Podstawowej nr 11 w Krakowie; informacja o wystawie "Euro-Fil-Hobby 2004" w Rudzie Śląskiej, na której swe zbiory vernowskie prezentował Andrzej Zydorczak; nowy rekord w wyścigu "Jules Verne Trophy"; wieści ze Szkoły Podstawowej im. Juliusza Verne'a w Białych Błotach; zapowiedź "Mondial Jules Verne" - międzynarodowego spotkania miłośników Verne'a w marcu 2005 r. w Amiens; bibliografia najnowszych wydań książek Verne'a; opowiadanie Michała Gołębiowskiego pt. "Spotkanie w Le Crotoy"; pierwsze zdjęcie statku kosmicznego "Jules Verne"; ciekawostki vernowskie; z życia PTJV



Nr 27: ostatnie chwile życia Czarodzieja z Nantes oczami biografów; śmierć Verne'a w polskiej prasie; 100. rocznica śmierci Verne'a w światowej filatelistyce; "Czy Francja ma moralny obowiązek interweniować w sprawach Polski?" - pierwsze polskie tłumaczenie eseju Verne'a, napisanego w 1848 r., w całości poświęconego sprawie niepodległości Polski; materiały ilustrujące

zagadnienie relacji Francja-Polska w I poł. XIX w.; komentarz Krzysztofa Czubaszka do tekstu Verne'a o Polsce; "Ilustratorzy Niezwykłych podróży" - bogato ilustrowane tłumaczenie tekstu Arthura B. Evansa poświęconego XIX-wiecznym ilustracjom z książek Verne'a i ich autorom; autograf Verne'a w kosmosie; wspomnienia Członków PTJV o ich pierwszym spotkaniu z Verne'em; ciekawostki vernowskie

Nr 28: relacja z Mondial Jules Verne i wyprawy do Amiens reprezentacji PTJV; "Juliusz Verne w Polsce" - referat wygłoszony przez Krzysztofa Czubaszka, prezesa PTJV, podczas Mondial Jules Verne; vernowska rocznica w mediach; obchody 100. rocznicy

śmierci Verne'a w Polsce; setna rocznica śmierci Verne'a okiem filatelisty (cz. I); Verne na monetach; pogrzeb Verne'a na starej fotografii; Juliusz Verne'a "Dwadzieścia cztery minuty w balonie" (pierwsza polska publikacja tego opowiadania); relacja z promocji nowego wydania książki prof. Jana Tomkowskiego "Juliusz Verne - Tajemnicza wyspa?"; nowy rekord Jules Verne Trophy; Verne na Formenterze; genealogia Verne'a; najstarszy wizerunek Verne'a (zdjęcie z 1850 r.); ciekawostki vernowskie; nowi członkowie PTJV

Nr 29: relacja z uroczystości ponownego otwarcia domu Verne'a w Amiens po gruntownej renowacji; setna rocznica śmierci Verne'a okiem filatelisty (cz. II); pierwsze polskie tłumaczenie fragmentu dzieła Verne'a pt. "Odkrywanie Ziemi" (rozdział poświęcony Krzysztofowi Kolumbowi z okazji 500 rocznicy jego śmierci); ostatni fragment książki Ludwika Souczka pt. "Tajemnica ślepych ptaków"; ciekawostki vernowskie; nowi członkowie PTJV

Nr 30: relacja z pierwszego spotkania członków PTJV; sprawozdanie z działalności PTJV w kadencji 2002-2006; opowiadanie Anny Jean Mayhew pt. "A malin, malin et demi"; ciąg dalszy pierwszego polskiego tłumaczenia fragmentu dzieła Verne'a pt. "Odkrywanie Ziemi" (rozdział poświęcony Krzysztofowi Kolumbowi); artykuł Ewy M. Wierzbowskiej pt. "(Nie)obecność kobiet w dwóch powieściach Juliusza Verne'a"; ciekawostki vernowskie; informacja o zmianie adresu PTJV; nowi członkowie PTJV

Nr 31-32: artykuł z okazji 10-lecia biuletynu "Nautilus"; informacja o nowych monetach poświęconych Verne'owi; artykuł Norberta Percereau pt. "Sekret Niewidzialnej narzeczonej", poświęcony Estelle - kochance Verne'a, opublikowany w "Bulletin de la Societe Jules Verne"; artykuł Erica Weissenberga pt. "Estelle (?)", poświęcony kochance Verne'a, opublikowany w "Bulletin de la Societe Jules Verne"; bibliografia najnowszych wydań książek Verne'a; ostatni odcinek pierwszego polskiego tłumaczenia fragmentu dzieła Verne'a pt. "Odkrywanie Ziemi" (rozdział po-

święconego Krzysztofowi Kolumbowi); informacja o wniosku PTJV w sprawie wydania przez Poczta Polską znaczka z okazji 180. rocznicy urodzin Verne'a; ciekawostki vernowskie; nowi członkowie PTJV; wizualizacja Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży "Nautilus" w Warszawie

Nr 33-34: relacja z otwarcia Multimedialnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży "Nautilus" w Warszawie; artykuł o warszawskich "Nautilusach"; pożegnanie Roberta Pourvoyeura i Zvi Har'El; artykuł o kosmicznej misji statku "Jules Verne"; artykuł o 180 rocznicy urodzin Juliusza Verne'a; recenzja nowej biografii Verne'a autorstwa Williama Butchera oraz dwa zestawienia pochodzące z tej książki - adresów zamieszkania Verne'a i jego podróży zagranicznych; esej Daniela H. Valsecchiego pt. "Religia i archetypy religijne w powieściach Juliusza Verne'a - spojrzenie na problematykę"; ciekawostki vernowskie; nowi członkowie PTJV

Nr 35-36: relacja z wystawy i spotkania poświęconego Verne'owi w Szkole Podstawowej nr 16 im. Tony Halika w Warszawie; "Dalszy ciąg przygód Fileasa Fogg'a" - praca Ksawerego Szlęzaka nagrodzona w konkursie vernowskim w SP nr 16 w Warszawie; "Jules Verne splonął" - informacja o zakończeniu misji bezałogowego statku kosmicznego; "Juliusz Verne" - pierwsze polskie tłumaczenie wywiadu z pisarzem przeprowadzonego przez Adolphe'a Brissona; Marek Kamiński członkiem PTJV; "Na tropach prawdziwego Cyrusa" - artykuł Zuzanny Orlińskiej; artykuł Krzysztofa Czubaszka o kolejnej odsłonie plotki o polskim (żydowskim) pochodzeniu Verne'a oraz kopia i tłumaczenie metryki urodzenia pisarza; "Wnuk Verne'a, biegun i Nautilus" - artykuł Piotra Mierzejewskiego; "Podróże z Verne'em i komiksem" - zapowiedzi wydawnicze; "Tajemnicze porwanie Glenarvanów" - fragment powieści Andrew Benigera, będącej post-sequel "Dzieci kapitana Granta" i "Tajemniczej wyspy"; ciekawostki vernowskie

Cyt.: <http://www.ptjv.pl/nautilus.htm>



Pisarze

o twórczości Juliusza Verne

Stanisław Lem

[1921-2006, pisarz, filozof, futurolog]
- Czytałem Verne'a 60 lat temu we Lwowie, w szkole podstawowej. Wtedy jego książki zaspokajały ciekawość świata, tęsknotę za barwną, żywą przygodą, na przykład taką, jak w książce „20 000 mil podmorskiej żeglugi”, gdzie jednak za dużo jest ichtiologii. To były lektury jedne z wielu, ale nie wywarły na mnie wielkiego wrażenia, ani nie miały wpływu takiego jak choćby Herbert George Wells. Rychło okazało się, że rzeczywistość przekroczyła wszystko to, o czym pisał. On należy do historii. Jego świat jest jakby zamknięty w lodówce, w termosie. Nie uważam go za prekursora sf. Verne jest dla dzieci.

Andrzej Sapkowski

[ur. 1948, pisarz fantasy]
- Czytałem prawie wszystko, co napisał, mógłbym cytować z pamięci wiele fragmentów. Jako autor jednej z odmian sf – fantasy, szukającej inspiracji w legendzie, baśni, micie – niewiele albo prawie nic w nim znajduję. Zresztą Verne niczego nie wymyślił. On był świetnym kompilatorem. Żył w okresie wielkich odkryć, dużo czytał i przetwarzał to wszystko – przynajmniej – znakomicie. Nikt go nie zrzuci z piedestału.

Marek Oramus

[ur. 1952, pisarz fantastyki, publicysta]
- Jako czytelnik byłem nim zafascynowany, jako autor podziwiałem to, że tak dużo udało mu się przewidzieć. Drugim takim autorem był H. G. Wells. To wielka sztuka zobaczyć oczyma wyobraźni to, co się rozwinie. Na przykład loty

międzyplanetarne, czy zastosowanie elektryczności. Jego książki czerpały z odkryć tamtej epoki, ale też ją kreowały. Z dzisiejszego punktu widzenia można by powiedzieć, że Verne spełnia wszystkie warunki potrzebne do tego, by autor odniósł sukces: trafił w lukę tematyczną i znalazł znakomitego wydawcę, który umiejętnie to wykorzystał.

Marek S. Huberath

[ur. 1954, krakowski fizyk oraz pisarz science fiction]

- Jako dziecko czytałem Verne'a zafascynowany rozmachem jego prozy. Jako dorosły rozumiałem, że wszystkie jego wynalazki można było przewidzieć, a jego bohaterowie to dosyć płaskie postaci. Verne wychodził ze złudnego wrażenia, że posiłkując się rozumem – można odkryć wszystkie tajemnice świata. Ale z tym rozumieniem świata są problemy. Wiemy to dzisiaj na przełomie wieków. Nie da się bowiem racjonalnie opisać świata i stąd na przykład zwrócenie się do Boga albo zainteresowanie paranauką, literaturą magiczną, baśnią dla dorosłych. Szlachetna wiara w postęp wyparowała.

Cyt.: Książę marzycieli : 95 lat temu zmarł Juliusz Verne / Kazimierz Targosz // Przekrój. – 2000, nr 20 s. 41

Stefan Chwin

[ur. 1949, pisarz, historyk literatury, grafik]

- Czytałem tę książkę parę razy i to nie tylko w dzieciństwie. Tam właśnie biją źródła moich grzechów. To była właściwie jedna opowieść w paru odsłonach. „Tajemnicza wyspa”, „20 000 mil podmorskiej żeglugi” i „Podróż do wnętrza Ziemi”. W każdej części ten sam aromat chłopięcej przygody przybranej w dorosłe ubrania, podobny pejzaż, podobne niebezpieczeństwa, podobni bohaterowie.

I najważniejsze z nich – kapitan „Nautilusa”. Milczący właściciel wunderwaffe, władca mórz, podwodny dandys, elegant głębin, który mógł wysadzić w powietrze pół świata – oczywiście w szlachetnym celu. Czuły terrorysta – łabędzia pieśń chłopięcego marzenia. Jego cygarowata łódź podwodna mogła bez trudu przewiercić na wylot wszystko. Cóż za upajająca, spokojna rozkosz – takie rozciniwanie wrogich pancerników ostrogą dziobową, jakby nóż wchodził w masło, coś cudownego.

Ale przygody wynalazców Verne'a, których los rzucił na tajemniczą wyspę, cieszyły mnie dużo mniej. Mądre jak lekcja fizyki skrzyżowana z lekcją dobrego wychowania, na której wszystko zmienia się w pochwałę skrzętnej Zaradności. Wielka Przygoda i małe ułatwienia. [...] Świat Verne'a ratowało jedno: nieobecność kobiet. Na tajemniczej wyspie – sami faceci oraz Murzyn. Sytuacja, że palce lizać, żadnego „pierwiastka kobiecego”, żadnego szelestu sukni, żadnych sznurówek, gorsetów, miesiaczek, waty, tylko męskie instrumenty: kompas, lunety, szkła powiększające. [...] To mnie nawet brało: żeby baby wcale nie są potrzebne, że można się bez nich obyć [...]. Czytałem „Tajemniczą wyspę” i „Podróż do wnętrza Ziemi” – i nagle ludzkie sprawy, o których pisał Verne, zaczęły mi wsiąkać w tło. Co innego stawało się ważne. Przygoda zaczynała nudzić. Na jaw wychodziła scenografia Przygody. To ona przyciągała uwagę. Z jednej strony ludzie, z drugiej strony świat. Dobrze wyczuwałem rozkład sympatii Verne'a. Słodka Francja, nikczemny Albion, uciemiężeni Hindusi, republikanizm, Sorbona. Polityka pchała się drzwiami i oknami do tej baśniowej krainy. Miałem już tego dość, choć los hinduskich powstańców wzruszał mnie do głębi. Szlachetne idee plus sprytne wynalazki. Powoli podchodziła mi do gardła sentymalna słodycz pryncypiów Cywilizacji, marmolada współczucia dla uciśnionych, jakaś księżowata pilność nauk moralnych, świecka klerykowatość uczonej mądrości oświeconego Narratora, który o niczym innym nie myślał jak tylko o Postępie i Sprawiedliwości – wszystko to wchodziło mi między zęby jak słodki klej. Gdyby nie ilustracje de Neuville'a, które ujrzałem w którymś ze starych wydań Verne'a, tobym się pewnie z tych sentymentów nie wyleczył. Cóż to były za ilustracje! Czarne-białe, mroczne, labiryntowe. Historia kapitana Nemo jaśniała promiennym blaskiem cywilizacyjnego optymizmu, tymczasem smolista czarność ilustracji umieszczała ją w dziwnym pejzażu, w którym nawet światło słoneczne miało podziemną barwę. Nawet najdelikatniejsze rośliny wyglądały jak wykute z kamienia. Ostrze ryłca de Neuville'a było bezlitosne. Zmieniało świat w poradę ostrych szczegółów. [...] Książki ilustrowane przez Szancerę, Uniechowskiego, Butenkę, Wilkonias, baśniowe, kolorowe były jawnie adre-

sowane do oka dziecka. Wiedziałem, czego się mogę po nich spodziewać. Ilustracje de Neuville'a – czułem to – przenosiły mnie w inny świat, w którym dorosłość toczyła niepokojącą grę z chłopięcym głupstwem, a wynik tej gry pozostawał nierozstrzygnięty. W końcu to nie przypadek, że wziął się za te obrazki Wielki Chirurg Surrealizmu – Max Ernst – i pozszywał z nich swoje frankensteiny, dzikie kolaże, w których naiwność mieszał z perwersją. Czarodziejstwo dziewiętnastowiecznego stalorytu – kóż je wysłowi? Cóż to były za piękne uczucia, gdy otwierało się stare wydania Verne'a, na których kartach ciemniały graficzne wizje de Neuville'a! Radość? Na pewno. Ale było coś jeszcze: dziwny strach. Wystarczyło spojrzeć, a już belferska narracja o „cudach morskich głębin” wymykała się z rąk pocziwego Verne'a, przedstawiała uczyć, bawić i wychowywać – była w niej groza, wędrująca po plecach łaskoczącym dreszczem tajemnicy.

Sama technika stalorytu rozbiła świat na czarne cząstki. Rzeczy, zmienione w siatkę krzyżujących się linii przeobrażały się w jakieś załączniki do tajemniczego Nekrologu. [...] Czarne kreski mew, unoszących się nad „Nautilusem” wyglądały jak nietoperze złowione w drucianą siatkę. [...]

Podróż do wnętrza Ziemi zostawiła we mnie trwałe ślad. Zaraziła mnie grzeszną i niepraktyczną fascynacją mineralnym światem. Fascynacją grzeszną, bo kosztowną i burzącą hierarchie życia duchowego. [...] Wtajemniczenie w sekrety Ziemi ukazało mi zupełną bezsilność sztuki. Któryż to obraz, jakiegoż to malarza mógł równać z grą fioleto w kryształach ametystu, z paskowatą tabulaturą agatu czy zielenią chryzoprazu, doskonałymi barwami, które Ziemia od niechcenia stwarza z tak bezczelną łatwością? I to właśnie Verne wprowadził mnie do tego królestwa koloru i tajemnicy. [...]

Wszystkie te mineralne wtajemniczenia doprowadziły mnie do moich dwóch pierwszych powieści Ludzie – skorpiony i Człowiek – Litera. I do ilustracji, które narysowałem, by te powieści ozdobić. Nie przypadkiem też najważniejszy rozdział Esther zatytułowałem: Kolekcja. Duchu Verne'a i de Neuville'a – serdecznie dziękuję za wszystko.

Cyt.: Podróż do wnętrza Ziemi : książki dzieciństwa / Stefan Chwin // Res Publica Nowa. – 2001, nr 5, s. 70-74

Pierwsze lektury

znanych Polaków [w wyborze]

Jerzy Baczyński

- Redaktor Naczelny "Polityki"

Janina Porazińska - Kichuś Majstra Lepigliny

Arkady Gajdar - Timur i jego drużyna

Józef I. Kraszewski - Dzikowy skarb

Juliusz Verne - Tajemnicza wyspa

Janusz Meissner - Szkoła orląt

James Cooper - Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka

Leszek Balcerowicz

- b. prezes Narodowego Banku Polskiego

Kornel Makuszyński - Koziołek Matołek

Kornel Makuszyński - O dwóch takich co ukradli księżyc

James S. Cooper - Ostatni Mohikanin

Juliusz Verne - Tajemnicza wyspa

Robert Luis Stevenson - Katriona

Marek Gaszyński

- dziennikarz radiowy, autor tekstów piosenek

Alexander Dumas - Trzej muszkieterowie

Jules Verne - W 80 dni dookoła świata

Jules Verne - Dzieci kapitana Granta

Edmund de Amicis - Serce

Marek Kamiński

- polarnik, podróżnik

Hans Christian Andersen - Baśnie

Antoine Saint-Exupéry - Mały Księżę

Jan Brzechwa - Akademia Pana Kleksa

Juliusz Verne - Tajemnicza wyspa

Victor Hugo - Nędznicy

Edward Kłosiński

- operator filmowy

Hans Christian Andersen - Baśnie

Jan Brzechwa - Wiersze i bajki

Frances Hodgson Burnett - Mały lord

Aleksander Kamiński - Kamienie na szaniec

Juliusz Verne - wszystko

Rafał Kubacki

- mistrz olimpijski w judo

Hans Christian Andersen - Królowa Śniegu

Kornel Makuszyński - Koziołek Matołek

Jan Brzechwa - Wiersze i bajki

Juliusz Verne - wszystko, a zwłaszcza: 20 tysięcy mil pod-
morskiej żeglugi

Alexander Dumas - wszystko, a zwłaszcza: Trzej muszkie-
rowie

Mateusz Kusznierewicz

- mistrz świata w żeglarskiej klasie "Fin"

James M. Barrie - Piotruś Pan

Alan A. Milne - Kubuś Puchatek; Chatka Puchatka

Jules Verne - 20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi

Jules Verne - W 80 dni dookoła świata

Stanisław Lem

- pisarz

Rudyard Kipling - Księga dżungli

Karol May - Winnetou

Juliusz Verne - Tajemnicza wyspa

Aleksander Dumas - Trzej muszkieterowie

Henryk Sienkiewicz - W pustyni i w puszczy

Wojciech Mann

- krytyk muzyczny, dziennikarz, twórca programów telewizyj-
nych

Alexander Dumas - Trzej muszkieterowie

John R. R. Tolkien - Władca pierścieni

Edmund Niziurski - Przygody Marka Piegusa

Mark Twain - Tomek Sawyer

Victor Hugo - Nędznicy

Juliusz Verne - wszystkie książki

Prof. Jan Miodek

- językoznawca

Czesław Janczarski - Jak Wojtek został strażakiem

Jan Brzechwa - Pali się

Antonina Domańska - Historia żółtej ciżemki

Henryk Sienkiewicz - W pustyni i w puszczy

Juliusz Verne - Piętnastoletni kapitan

Artur Partyka

- brązowy i srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich
(1996, 2000); wielokrotny mistrz świata, Europy i Polski w
skoku wzwyż

Tove Jansson - Muminki

Hans Christian Andersen - Calineczka

Mira Jaworczakowa - Jacek, Wacek i Pankracek

Julian Tuwim - Ptasie radio

Juliusz Verne - 20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi

Prof. dr hab. Zbigniew Religa

- kardiolog, senator

Aleksander Dumas - Trzej Muszkieterowie, 20 lat później

Aleksander Dumas - Hrabia Monte Christo

Karol May - Winnetou

Juliusz Verne - W 80 dni dookoła świata

Olga Tokarczuk

- pisarka

Tove Jansson - seria o Muminkach

Lyman F. Baum - Czarnoksiężnik z krainy Oz

Frances Hodgson Burnett - Mała księżniczka

Juliusz Verne - Podróż do wnętrza ziemi

Siergiej Sniegow - Dalekie szlaki

Maciej Wojtyzsko

- reżyser, pisarz

Kornel Makuszyński - O dwóch takich co ukradli księżyc

Juliusz Verne - 20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi

Baśnie narodów Związku Radzieckiego

Adam Mickiewicz - Ballady i romanse

Alexander Dumas - Trzej muszkieterowie



Kapitan Nemo za sterem Nautilusa.

Mam dziewięć, może dziesięć lat. Siedzę przy kuchennym stole, przede mną talerz stygnącej kartoflanki. Dopiero teraz, z perspektywy prawie trzydziestu lat, widzę dokładnie całą sytuację – kartoflanka paruje, zapomniana i pusta łyżka wykonuje w powietrzu niezrozumiałe gesty, a ja z otwartą buzią śledzę poczynania Cyrusa Smitha, „uczonego wielkiej miary” i Gedeona Spiletta, reportera zacnej gazety „New York Herald”. Reszta świata raczej mnie nie interesuje. Jestem zatopiony w lekturze, choć książkę czytałem już wiele razy. To „Tajemnicza wyspa” Julesa Verne’a (w przekładzie Janiny Karczmarewicz-Fedorowskiej i z ilustracjami Zbigniewa Rychlickiego) – ukochana lektura późnego dzieciństwa.

Dlaczego Jules Verne? Dlaczego „Tajemnicza wyspa”? Dlaczego Kapitan Nemo? Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Były oczywiście i inne obiekty uwielbienia. Choćby Włóczykij z Doliny Muminków, podejmujący kolejne wyprawy w nieznanne. Czy Kaj uwięziony w zamku Królowej Śniegu. Ale w gruncie rzeczy miałem ich za słabeuszy – mogli być moimi braćmi, nie bohaterami. To miano zastrzeżone było tylko dla Niego: Kapitana Nemo. Górował nad innymi siłą charakteru, majestatem i niezmqną wiarą w słuszność własnych wyborów. Mogłem mu zaufać. Kapitan Nemo nie mógł mnie zawieść.

Oczywiście fascynację tę można tłu-

Kapitan Nemo: bohater naszych czasów

maczyć na kilka sposobów. „Tajemnicza wyspa” to idealna książka dla dziesięcioletniego chłopca, który próbował na podwórku wprowadzić w ruch setki maszynek i mechanizmów pokazanych w telewizji przez Adama Śladowego. Ileż w powieści Verne’a jest pomysłów, ile prostych, a przecież skutecznych rozwiązań, dorównujących maestrią rozwiązaniom Pana Adama. Przykłady? Proszę bardzo. Oto ku niekłamanemu zdumieniu towarzyszy, Cyrus Smith pokazuje, jak rozpalili ognisko:

– A więc miał pan soczewkę? – zapytał Cyrusa Herbert.

– Nie, moje dziecko, ale ją zrobiłem. [Zwracam uwagę na frazę „moje dziecko” – to było przecież skierowane także do mnie, dziewięcio- czy też dziesięciolatka odsuwającego od siebie talerz zimnej kartoflanki].

I pokazał przyrząd, który mu posłużył za soczewkę. Były to po prostu dwa szkiełka, wyjęte z zegarka reportera i jego własnego. Wypełniwszy je wodą, uszczelnili brzegi za pomocą gliny i tak zmaistrowaną soczewką skupił promienie słoneczne na wysuszonym mchu; w ten sposób rozniecił ogień.

Proste? Ale jakie odkrywcze. I ileż dające nadziei chłopcu patrzącemu z obawą na stos naczyń w zlewozmywaku! A przecież takich pomysłów jest w „Tajemniczej wyspie” mnóstwo. Ta i inne powieści Verne’a to prawdziwy skarbiec pomysłów i rozwiązań, zwłaszcza dla dziesięcioletniego odkrywczy, który brutalnie rozkłada na części zabawki, chcąc dotrzeć do ich tajemnego serca, a potem skręca i zbija niepasujące do siebie elementy, aby zrobić prawdziwy wiatrak, prawdziwą strzelbę, a nawet prawdziwą rakietę kosmiczną. Z jaką ekscytacją śledziłem poczynania rozbitek, którzy tworzyli nowy, wspaniały świat nieomal z niczego. Jakże cieszyła mnie ich pomysłowość i odkrywczość.

No tak, a Kapitan Nemo? Och, Kapitan nad wszystkim miał pieczę. Wie-

działo się (bo przecież książkę wielokrotnie się przeczytało), że gdzieś tam obserwuje wszystko z ukrycia. Że nieobce mu są pomysły Cyrusa Smitha. Że odnajduje przyjemność w bystrości umysłu uczonego. Tym bardziej, że ma też świadomość własnego końca – świadomość, którą dzieli z nim również mały czytelnik, z przerażeniem zaglądający do ostatnich rozdziałów książki.

Nie zapominam oczywiście o „20 000 milach podmorskiej żeglugi” i fantastycznych wyprawach „Nautilusa”. Kapitan Nemo był wszak dla mnie – i to też było rękomią jego bohaterstwa – symbolem tego wszystkiego, co nieskończenie odległe, egzotyczne, niedostępne. Jego podróże otwierały świat oszałamiający. Zamorskie kraje, oceaniczny przestwór – miały dla mnie tyle realności, co odległe planety i mgławice opisywane przez Lema, którego dopiero zaczynałem wtedy czytać. Kapitan Nemo był wyśniewaniem innej rzeczywistości. Ni stąd ni zowąd wynurzał się na powierzchnię, burząc porządek świata i wprowadzając doń jakiś nowy, bo pozaświatowy, wymiar. Oczywiście czytając wtedy – na przełomie lat 70. i 80. – książki Julesa Verne’a, wypożyczane z wiejskiej biblioteki mieszczącej się w zrzurowanym poniemieckim gmachu (olbrzymia sień przypominająca piwnicę, skrzypiące spiralne schody, okrągłe okienka), nie myślałem o egzotyce czy innych poziomach bytu. Przyjmo- wałem świat Verne’a z całym dobrodziejstwem inwentarza. Stapiałem się z nim i obojętne mi były powody, dla których lektura odrywała się od normalnego biegu spraw i podążała jakimś własnym, utajonym szlakiem.

Jest też, myślę, jeszcze jedna przyczyna mojego uwielbienia dla Kapitana, o której, jak teraz widzę, starałem się nigdy nie myśleć. Ale tak, jak do dnia dzisiejszego prześladowają mnie ilustracje Daniela Mroza do innej, chyba nieco mniej znanej powieści zatytułowanej „Wokół Księżyca” (w przekładzie Ludmiły Duninowskiej; była to pierwsza książka Verne’a, jaką przeczyta-

łem), tak też często nawiedza mnie postać starego Kapitana leżącego na otomanie w jednej z sal „Nautilusa”. Wiem, dlaczego jest moim bohaterem. Znamienne, że najbardziej był nim wtedy, gdy zanurzał się pod wodą wraz ze swoim okrętem, gdy znikał z pola widzenia i zamykał w swoim gabinecie. Ja też na wpół świadomie się zamykałem: w swoim pokoju, w książce, którą właśnie czytałem, w świecie stworzonym przez zmyślnego powieściopisarza. I nie zdziwiłbym się, gdyby podobnie robiło wielu innych dziesięciolatków, którzy w ciągu kilku minut uciekali przed napierającym tłumem dorosłych. Dorosli? Jacy oni grubi, brzydki, zwyczajni. Doprawdy, nic ciekawego. W charakterze Nemo jest coś, co silnie przemawia do wielu dzieci, zwłaszcza osobników nieśmiałych i introwertycznych, do których się zaliczałem – silny impuls do zniknięcia pod wodą, do ucieczki od innych. Później przychodzi zrozumienie, że jest to ucieczka przed samym sobą. Ale chwile spędzone wraz z Kapitanem Nemo pozostają jako piękne wspomnienie. Wszak był kimś, z kim można było uciec na koniec świata.

Podświadomie czułem, że pewnego dnia Kapitan Nemo musi mnie opuścić. A może ja muszę opuścić Kapitana Nemo? Dziwne uczucie, bo przecież do książek można zawsze powrócić, prawda? Wiedziałem jednak, że w tym przypadku jest inaczej. Bo przecież nie chodziło o zwyczajne czytanie książek. „Nautilus” i jego załoga istnieli dla mnie naprawdę. W każdym

razie odnajdywałem je w sobie. Czy też może raczej odnajdywałem siebie na kartkach książek Verne'a?

Zakończenie „Tajemniczej wyspy” nappełniało mnie nieskończonym smutkiem. To już? Tak szybko? Przecież dopiero co Cyrus Smith i Gedeon Spilett wylądowali na wyspie. Dopiero co zasmakowali w litodomach. I już jesteśmy na ostatnich stronach? Już nastąpiło pożegnanie z umierającym Kapitanem?

Twarz jego ukazała się w pełnym świetle. Piękna głowa, wysokie czoło, dumne wejrzenie, biała broda, gęsta czupryna odrzucona do tyłu. Oparł rękę o wezglowie otomany, z której wstał. Wzrok jego był spokojny. Widać było, że nieubłagana choroba podkopyje jego zdrowie, lecz głos jego wydawał się jeszcze silny, gdy wymówił w języku angielskim następujące słowa:

– Nie mam nazwiska, proszę pana.

Otóż to. Kwestia wypowiedziana przez Kapitana Nemo dawała mi do myślenia. Bo i ja byłem, przynajmniej w moim mniemaniu, chłopcem bez nazwiska. A już na pewno bez miejsca i czasu, które mógłbym nazwać swoimi, które w jakiś sposób posiadałbym na własność. Na własność posiadałem jedynie książkę. A w niej taką końcówkę, którą czytałem skulony na ganku, za nic mając szarą, beznadziejnie płaską rzeczywistość Równiny Grodkowskiej: W kilka godzin później koloniści spełnili przyrzeczenie dane kapitanowi,

wykonując ostatnią wolę zmarłego.

Opuścili „Nautilusa” unosząc ze sobą jedyną pamiątkę po dobroczyńcy – szkatułkę zawierającą więcej niż wynosi niejedna fortuna.

Drzwi wspaniałej Sali, zalanej światłem, zostały pieczołowicie zamknięte. Metalową pokrywę luku przytwierdzono sworzniami tak szczelnie, by do środka „Nautilusa” nie przedostała się ani kropla wody.

Następnie koloniści wsiedli do łódki, przycumowanej do statku podwodnego.

Podpłynęli do rufy. Tu na linii wodnej były dwa duże krany połączone ze zbiornikami służącymi do zanurzania statku.

Krany odkręcono, zbiorniki się wypełniły i „Nautilus”, zanurzając się powoli, zniknął pod przezroczystą taflą.

Żegnaj, Kapitanie Nemo.

Jacek Gutorow (ur. 1970) jest poetą, krytykiem literackim, tłumaczem. Ostatnio opublikował zbiór „Linia życia”. Jego nowe wiersze oraz artykuły o jego poezji i twórczości krytycznej drukowaliśmy w „Tygodniku Powszechnym” nr 18.

Kapitan Nemo : bohater naszych czasów / Jacek Gutorow // Tygodnik Powszechny. - 2007, nr 23, s. 9. - [dostęp] <http://tygodnik2003-2007.onet.pl/1548,1416748,dzial.html>



Fot. ze zbiorów K. Czubaszka: po lewo - pokój gościnny dla Jules'a Hetzela, wydawcy pisarza, z którego korzystał, gdy odwiedzał go w jego domu w Amiens; po prawo - biurko Juliusza Verne'a w bibliotece w jego domu w Amiens (oba pokoje po rekonstrukcji w 2006 r.).

Juliusz Verne

Czy Francja ma moralny obowiązek interweniować w sprawach Polski?

Z francuskiego przełożyła
Karolina Kapołka.
(obszerne fragmenty)

Panowie, okrutne lekcje, które Bóg daje narodom i królom, nie zawsze opierają się na przykładzie monarchów, które rządzą największymi narodami, ani ludów, szamoczących się pod panowaniem najpotężniejszych władców. Bóg patrzy bezstronnym spojrzeniem na ziemskie przypadki: przygląda się kolejnym stadiom, które objawiają jego nieruchomemu oku królestwa, grawitujące wokół niego jak niedostrzegalne satelity, utwierdza despotyczną władzę jednych i drżącą słabość innych, śledzi daremną niemoc władców i anarchiczną władzę ludów, a po ogarnięciu swym spojrzeniem horyzontu rzeczy, aby pouczyć narody, nie zawsze przykładą palec do straszliwych wstrząsów, jakie obalają królestwa i wpisują się w nienaruszalną księgę przeznaczenia.

Tak robi Bóg. Wobec jego sprawiedliwości cóż znaczą władza, bogactwa, pycha, te niewielkie ułomności upadłego narodu. Wszystko tłoczy się wokół niego w drżącej równości i wszystko przemija bez roztaczania blasku w wieczności, bez osiągnięcia wielkości w nieskończoności.

Bóg ogląda, jak przez długie lata naród jakowy poniewiera od katastrofy do katastrofy, od otchłani do przepaści, swe krwawiące resztki, jakie pozostały z drogi jego życia; śledzi spojrzeniem, jak lud ów dyszy, zgarbiony znużeniem upada i podnosi się. [...]

Dziesięć wieków temu ze Słowian o surowym obejściu, wyrosłych z niepokamowanych barbarzyńców, w krainie gdzie nakreśliłem horyzont na pustkowiu pozbawionym chroniących gór i płodnych dolin, utworzył się i osiedlił naród. Nigdy nie miał porwczego zmysłu podbojów, nigdy nie zachwiał ani nie podkopywał podstawy innych państw. Mimo to sąsiednie królestwa napierały pomału na wolną i odsłoniętą krainę. [...]

Oto ów naród nieszczęsny, ujarzmiony, zubożały, starty prawie niezauważalnie, bez błysku i huku! Oto na czym oprę nową naukę dla całego świata! Jakież były sekretne przyczyny tego prędkiego upadku – oto co podaruję królestwom, a będzie to dla nich przerażającą nauką i lekcją grozy. A kiedy narody i królowie obrócą się w pierwotny kurz, będą zaledwie pustym imieniem niosącym wiele treści, i powie się spokojnie: Francja, Anglia, Europa, tak jak teraz mówi się POLSKA."

My, Panowie, tak młodzi i nie-doświadczeni, nie mamy oka mądrości i doświadczenia, aby badać tajemnicę wypadków. A jednak z politycznego i moralnego punktu widzenia, byłoby pięknie stanąć twarzą w twarz z tymi długimi latami cierpienia, z tymi cudownymi narodzinami herosów. Byłoby pięknie zatrzymać się na drodze cierpienia, przy bolesnych stacjach ludu polskiego, niekiedy zwycięskiego, lecz najczęściej pobitego i złamanego. Byłoby słuszne przeanalizować fakty jeden po drugim, połączyć je, aby stwierdzić, jakież tajemniczy związek je spaja i przez jakie nieuchronne przeznaczenie pomyślny los jednych skazywał na okrutny upadek wszystkich innych. Byłoby niezwykle przydatne złożyć na stos wszystkie cierpienia i unaocznic rzadkie dni szczęścia, które rozpiętały polskie piersi, ustawić obok siebie dla dotkliwego kontrastu szlachtę polską, wzywającą obcych z powodu waśni rodzinnych, i Kościuszkę, który okrył ojczyznę zwycięstwami i poległymi, chwałą i pięknymi przykładami, chwilami mozolnymi, trudnymi, monumentalnymi, a nawet zuchwałymi.

Spróbujmy, Panowie, prześledzić dziesięć wieków wstrząsów targających Polską i zobaczymy, jak rozumieć wielkie słowa „entuzjazm” i „patriotyzm”. Sami powiecie, czy Francja, która sama dopiero co podziwiała się z trudów cudownych narodzin, ma moralny obowiązek rzucić na rosyjskie lody i działa na swą młodość i przyszłość.

Przybyli z brzegów Borystenii, wyrosli z licznych hord żyjących z dnia na dzień na dzikich stepach Europy Wschodniej. Słowianie, wędrowni ludy, zatrzymali się pomiędzy brze-

gami Wisły, Odry i Dniepru. Tam też, zmęczeni niekończącymi się wędrówkami, osiedlili się. Naród się ukonstytuował się, utworzyło się królestwo. Po wstrząsach, po towarzyszących zawsze początkom rzeczy gwałtownych niepokojach, ogłoszono powstanie państwa.

Początkowo Polska nie miała władcy zdolnego utrzymać w swych rękach całego kraju, była rozbita na dzielnice. [...] Wolność była źle rozumiana i naród, pozwalając się ogarnąć chwilowym wrażeniem jak wszystkie kraje pozbawione prawa, zapamiętując się zbyt ochoczo we wszelakich ekstrawagancjach politycznych, doprowadził do tego, że żadna prawdziwa myśl republikańska nie mogła tam dojrzeć.

W końcu, Panowie, utworzyło się królestwo dzielnicowe. Szlachta opanowała wszelką władzę w państwie, ciemniąc jednocześnie kilka milionów niewolników. Niewolnicy owi zbyt byli dzicy, aby się sprzeciwiać. Naród polski stanowiła arystokracja, a jej dewizą było: „Tylko szlachcic jest obywatelem”. Do tej Rzeczypospolitej dołączył wkrótce republikański król: tron stał się elekcyjny. Wtedy też ci szlachcice polscy, twierdzący, że patriotyzm noszą w duszy, że dumę noszą w sercu, sprzedali swe przekupne głosy, aby uzyskać przywileje, nadane im na zgubę kraju! To oni sami pracowali na swe poniżenie, które przyniosło im niewolę, które doprowadziło ich do ruiny. Urna wyborcza stała się znakiem waśni, wojen, zniszczenia i wstydu. Spójrzcie, Panowie, na kraj, co sam się zdradza, co rozdziera własną pierś! Czasy przemijają, stronnictwa się zwalczają, nienawiść się zaognia, upadek Polski jest bliski. Szwecja czuwa, gotuje się, czeka. Szlachta polska słabnie. Kara nie miała nastąpić zaraz po winie. Nie! Trzeba było grzechów po grzechach.

Niespodziewane zdarzenie odbudowało Polskę i spoili jej pozbawione przewodnika prowincje.

Litwa była osobnym państwem. Wielki Jagiełło powołany na tron polski wniósł ze sobą swe ziemie. Królestwo jest silne i poważane. Zakon krzyżacki zawiera z nim przymierza, uznaje zwierzchność królestwa nad ziemiami, która zajmuje. Prowincje

się zacieśniają, myśli się jednoczą, patriotyzm odzyskuje swe szlachetne znaczenie, szlachta się godzi. Oto państwo polskie, którego nic nie może złamać. Któż pobije przymierze polskie, kto skruszy te zjednoczone włócznie? Sami Polacy!

Ledwo co uspokojone, państwo polskie wnet jest rozdzielane i skrwawione wojnami religijnymi arian, protestantów i prawosławnych. Szlachta burzy się i dewastuje nieszczęsne królestwo. Zwaśnione rody, zachęcone słabością władzy, sprowadzają do swej obrony obce wojska i powierzają się, powołując się na wielkie słowa patriotyzmu, wrogom dybiącym na nieszczęśliwą Polskę. Ród Zamojskich oddaje się księciu szwedzkiemu i wynosi na tron Zygmunta. Inne rody, równie znaczące i oszalałe z nienawiści i wściekłości, odrzucają obcego księcia po to, aby wybrać innego. Stąd biorą się krwawe wojny ze Szwecją, trwające aż do XVII wieku. Ziemia spalona, rodzący się przemysł rozbity, zbrodnia, grabież – wszystko to pustoszy kraj, a dzieje się to pod sztandarem, na którego poczerwieniałych od krwi matczynej fałdach zapisane są, widoczne z daleka, słowa: Chwała i Nadzieja! Polska traci Litwę i zwierzchność nad Prusami. Państwo kruszy się wewnątrz: liberum veto zadaje ostateczny cios Konstytucji. Zślepięne partie popierają powstanie Kozaków, który poddają się Rosji. Ostatecznie z braku środków wojna i grabieże się kończą, jednakże Smoleńsk, Kijów i Ukraina są na zawsze utracone!

To nie wrogowie z zewnątrz zgubili Polskę: to jej szlachetne i patriotyczne dzieci, które oddały ją wrogom armiom! [...]

Mimo to szlachta, niewiele martwiąca się o wolność, ciągnie swe wewnętrzne wojny. Rosja, Austria i Prusy, widząc dla siebie korzyść płynącą z tych wstrętnych sporów, stopniowo wymazują Polskę z historii i z mapy. I kiedy pojawia się Kościuszko, jest już za późno.

Moje zadanie, Panowie, jest niewdzięczne: słowa „entuzjazm” i „patriotyzm” sprowadzić do pustych dźwięków jest być może zuchwałe, otwarcie atakować wszelkie wielkie idee, wzniosłe myśli, które stworzyły tyle arcydzieł poetyckich, to wielkie

ryzyko. A jednak, Panowie, dotarłem do momentu, gdy Polska umierała, broniąc się; dotarłem do tych niestychanych czasów, które przypominają nam herosów Grecji. Nie spodobałoby się Bogu, że pomniejszam chwałę zwyciężonych, że wyśmiewam sztandar podziurawiony kulami. Daleki jestem od znieważania starca, podnoszącego się, aby przed śmiercią zobaczyć po raz ostatni słońce! Szacunek dla starości, stuletniego starca, starości przedwczesnej, starości człowieka i narodu. Zawsze będę ich bronił przed zniewagą i powtórzę, za największym poetą nowożytnym, ich nikczemnym wrogom: Szlachetne jest oszczędzenie ruin Nie wbiję głębiej korony cierniowej Którą dłoń nieszczęścia kładzie na białych włosach.^[1]

[1] Wiktor Hugo (słowa wypowiedziane po rewolucji lipcowej 1830 r.).

Kiedy mówię o Kościuszcze, Panowie, nie pozwalam sobie na żadne uwagi. Niech przemówię do was fakty.

Kościuszko swym patriotycznym głosem uniósł wszystkie polskie serca, prowadził przeciwko swym nieprzyjaciółom żołnierzy niezmordowanych, herosów. Odwołał się do wszystkich stanów: do szlachty, do mieszczan, którzy zaczęli rosnąć w siłę, do chłopów. To zwycięzca, to zwyciężony, ale zawsze przepełniony entuzjazmem i honorem, dokonujący nadludzkich wysiłków.

Panowie, po strasznych klęskach, widząc swe wojska rozbite i zniszczone, wezwał do siebie chłopów polskich. Wtedy szlachta, przeczuwając w tym akcie utratę swych przywilejów, zgłosiła sprzeciw!

Kościuszko poniósł klęskę pod Maciejowicami, Polska wraz z nim.

Nastał Napoleon, a wraz z nim wróciła dla Polaków nadzieja; zaciągnęli się do jego armii, podążyli za nim do Austrii, do Włoch, byli wzorem żołnierskich cnót. Napoleon był im wdzięczny: jego wojna z Rosją została nazwana drugą wojną polską i w 1812 roku w Warszawie ogłoszono powstanie republiki.

Napoleon upadł, a o losie Polski zadecydował Kongres Wiedeński. Brali w nim udział królowie lub am-

basadorowie Francji, Anglii, Hiszpanii, Włoch i Rosji. Wszyscy podpisali traktat, na mocy którego Polska została zwrócona Rosji, zachowując jednakże osobną konstytucję. Car Rosji przyjął tytuł króla Polski i skrupulatnie wykonywał postanowienia traktatu.

Polska wkroczyła w nowy okres, w epokę bogactwa o powodzenia, cieszyła się długimi latami pokoju i szczęścia. Podczas tego okresu (zauważcie, Panowie, wtedy historia najbardziej sprzyjała Polakom) dobry i wielkoduszny władca nie spoczywa w zachęcaniu Polaków do wkroczenia na drogę posłuszeństwa, postępu i cywilizacji. Polska odnawia swój skarbiec, wreszcie może sprostać wydatkom, powstaje kodeks cywilny i karny, religia ustala swą pozycję, po miastach i wsiach rozwija się przemysł w postaci bogatych i pracowitych manufaktur, kanały przynoszą niegdyś jałowym ziemiom obfitość i dostatek, zakłada szkoły, aby kształcić lud. Wszystko ożywia się, wzrasta, prosperuje i żyje na znacznie wyższym poziomie cywilizacyjnym niż w Rosji.

W 1825 roku zawiązuje się spisek w Petersburgu; jego rozgąślenia sięgają aż do Polski i grożą imperium rosyjskiemu waśniami politycznymi, zniszczeniem i kryzysem. Prowadzone są śledztwa, Polacy się irytują, burzą się i deklarują wojnę. Zaczynają się bitwy, Polacy walczą, giną jak herosi, lecz wewnętrzne spory wprowadzają niezgodę między rodakami, podczas gdy prawdziwa wojna powinna rozgrywać się na zewnątrz. I jak zwykle, zdradzona i zgubiona przez fatalną nienawiść, Polska ginie i wtapia się w Rosję. Już tylko nazwiska Kościuszki i innych mężnych żołnierzy przypominają nam, że istniał naród polski!

Oto, Panowie, skrót historii Polski, bez wątpienia niedoskonały literacko, lecz dokładny w przedstawianiu faktów i szczegółów. Widzieliście wewnętrzne powody, które doprowadziły do nieszczęść, widzieliście Polaków zgubionych przez własne potknięcia. Czyż istnieją inne przyczyny tej katastrofy?

Tak, Panowie, ściśle wam to dowiodę w kilku zdaniach. Spójrzcie tylko na mapę Europy: gdy odnajdziecie Królestwo Polskie, zastanowi was

nieszczęsne położenie tego kraju. [...] Gdy się zastanowicie głębiej, zrozumiecie, że kraj ów jest bezbronny wobec wszelkiej próby podboju. Porównalibyście go zapewne do państewka, które można by utworzyć w sercu Francji z Owernii i ościennych prowincji. Ani jednej nierówności terenu, ani jednego miejsca, które pozwoliłby na przygotowanie sekretnych manewrów obronnych. Wszędzie bezkresne równiny, na których armie spostrzegą się na długo przed przejściem do ataku. Stwierdzacie zapewne, że nigdy kraj wolny i niezależny nie mógłby istnieć w owym miejscu, że należałoby albo zamazać go z mapy, albo tak powiększyć, żeby oparł się o granice naturalne.

Tak właśnie, Panowie. Polacy, poza przyczynami wewnętrznymi, które doprowadziły ich do upadku i poddaństwa, mieli również przeszkody geograficzne w prowadzeniu życia wolnego i niezależnego: dla sąsiednich nacji nie było ograniczeń najazdu. [...]

Nie podjąłem jeszcze kwestii zobowiązania moralnego, jakie przypisuje się Francji. Przejdę do owego obowiązku moralnego po przeanalizowaniu, co dyktuje rozum w sprawie interwencji w Polsce. Aż do tej pory rozpatrywałem trudności wewnętrzne i materialne, które są przeszkodą w utworzeniu stabilnego państwa polskiego. Czy pierwsze z nich nadal należy brać pod uwagę?

Panowie, nawet jeśli jest gdzieś zesłana, arystokracja polska wciąż istnieje i nie jestem pewien, czy jej sytuacja w obcych krajach naruszyła jej wyniosłość i butę. Istnieje również polskie mieszczaństwo i chłopstwo.

Jeśli wyniesiecie arystokrację na tron, właśnie się odrodzą. Jeśli zechcecie ustanowić tam ustrój demokratyczny, czy może się to udać? Nie. Arystokracja wciąż trwa na straży swej pozycji, a przecież Francja, cywilizacyjnie bardziej rozwinięta, zaczęła obalać arystokrację w roku 1793 i dopiero w 1848 rozpoczęła reformować lud. Republika, Panowie, jest owocem bardzo rozwiniętej cywilizacji. Polska jest zbyt młoda, aby to osiągnąć.

I jakże to! Nawet Francja nie jest jeszcze pewna sukcesu, będąc krajem tak postępowym, a wy chce-

cie wznosić republikę polską? Nie macie więc pojęcia, jak wiele potrzeba złamanych szlachetności, podeptanej dumy, łez i ruin, aby wylać fundamenty pod wielki pomnik republiki?

Wiecie, Panowie, że czasy sprzyjają uczeniu się, i, nie będąc pewnymi, czy sami jesteście republikanami, dostrzeżecie prędko niemożność zaprowadzenia takiego ustroju w Polsce. Ponadto zauważycie, że monarchia również się nie sprawdzi: arystokracja dominowałaby, a ma ona zbyt wiele nienawiści w sercu. Republika zaś nie jest zabawką dla dzieci.

Przeanalizowaliśmy pierwszą przyczynę upadku, przejdźmy do drugiej, a jest nią położenie geograficzne. Należałoby zmienić, to znaczy powiększyć, terytorium Polski. Aby Polska mogła sama się obronić, granica południowa powinna sięgać daleko za Kraków i opierać się o niedostępny łańcuch górski Karpat. Na wschodzie granica musiałaby podejść aż do Wilna i bagien Mińska, których ruchome grzęzawiska zatrzymałyby w razie potrzeby najazdy wrogów. Na północy granica wiałaby się wzdłuż brzegów Niemna i wraz z nim dotykała Zatok Kurlandzkiej, następnie przechodziłaby w linię brzegową Bałtyku aż do Gdańska, by uniemożliwić Prusom dominację nad zatoką. Na zachodzie granicę stanowiłaby Wisła, schodząca od morza aż do Krakowa.

Panowie, zrealizować ten plan oznaczałoby wydać wojnę Prusom, Austrii i Rosji! [...]

Anglia, która wprowadzić uznała Republikę Francuską, od dawna czeka na okazję, aby rzucić się na Francję. Jeśli my wyruszymy do Polski, okazja się nadarzy i sprowadzimy na siebie wojnę o zasięgu europejskim. [...]

Jaki akt nas zobowiązuje moralnie wobec Polski? Kongres Wiedeński? Nie, wszelkie mocarstwa Europy podpisały ten układ i ani jedna klauzula nie została pogwałcona. Gdybyśmy ruszyli sami na Rosję i inne państwa, byłby to dowód przedziwnej pychy i szczególnej niesprawiedliwości. Czy oskarżać naszych ambasadorów, którzy ów akt podpisali? Nie, był starannie przygotowany i towarzyszył mu oklaski świata. Dzięki niemu Polacy przez 20 lat cieszyli się pokojem.

Może więc zobowiązuje nas fakt, że Polacy służyli Napoleonowi? Nie. Napoleon ich wynagrodził, a wyprawa na Rosję jest nawet nazywana drugą wojną polską. [...]

Oto, Panowie, co powiem wam na zakończenie: w Polsce nie jest możliwy ani ustrój monarchiczny, ani demokratyczny. Trzeba by wojny z Rosją, a więc z Europą. Francja nie może interweniować.

Nie mamy żadnego długu, w tym moralnego, wobec Polaków. Cóż by nas z nimi łączyło? Czy chodziłoby o dług wdzięczności wobec zapaleńców, którzy bili się w naszej sprawie, krzycząc na barykadach: Niech żyje Republika! Pozostawiam wam, Panowie, rozstrzygnąć, czy te okrzyki warte są wojny w Europie. [...] Francja nie może, w imię żadnego zobowiązania, złamać życia milionów ludzi i wydać na łup śmierci tych, którzy uczą się teraz wielkich rzeczy, nadziei, przyszłości.

W dwóch słowach powiem wam, panowie, co nas łączy z Polską. To nie tylko pomoc i przyjaźń wobec starego druha, to również sympatia i szlachetna litość, która należy się każdemu nieszczęśliwemu i poważnemu mężowi. Kiedy nie można pomóc w inny sposób, należy go z dobrocią przygarnąć. I to właśnie uczyniła Francja. Oto jej największy tytuł do chwały: od wielu lat niesie pocieszenie.

Cyt.: Nautilus. – 2005, nr 1 (27), s. 14-20

Dlaczego Polska?

Daniel Comere datuje [powyższy] tekst Juliusza Verne'a na rok 1848 i nie ma potrzeby podważać tego stanowiska, sam tekst je potwierdza. W istocie rok 1848 figuruje w artykule jako data. [...] tekst ów w formie przemówienia, jest ćwiczeniem retorycznym na zadany temat, być może napisanym na potrzeby kółka samokształceniowego studentów ulicy Portier, do którego Verne wówczas należał. [...]

Cyt.: Claudine Sainlot // Nautilus. – 2005, Nr 1 (27) s. 20

Krzysztof Czubaszek

Historia Polski w oczach Verne'a

W okolicznościowym numerze „Nautilusa”, przygotowanym na niecodzienną okazję, jaką jest 100. Rocznica śmierci Juliusza Verne'a, prezentujemy również niecodzienny tekst. Jest on wyjątkowy z kilku powodów. Powstał w okresie, gdy syn adwokata z Nantes stawiał dopiero pierwsze kroki po paryskim bruku, studiował prawo i zapewne jeszcze nawet nie przeczuwał swej przyszłej wielkiej kariery literackiej. Znany jest jedynie wąskiemu gronu badaczy spuścizny Verne'a. Opublikowany został jedyny raz w „Zeszytach Centrum Studiów Vernowskich i Muzeum Juliusza Verne'a” [Cahiers du Centre d'études verniennes et du Musée Jules Verne], zaś w naszym kraju ukazuje się właśnie po raz pierwszy. Nie jest to jednak dla nas najistotniejsze. Najważniejsze jest, iż rozprawka ta, w całości poświęcona jest Polsce. Doniosłość tego faktu potęguje świadomość, iż kraj nad Wisłą nie wydał się później autorowi „Niezwyczajnych podróży” na tyle godny zainteresowania, aby umieścić go choćby w jednej powieści. Nie licząc drobnych poloników (zob. „Nautilus” nr 2 i 3-4) oraz niezrealizowanego zamierzenia, aby uczynić kapitana Nemo Polakiem mszczącym się na carskiej Rosji, również przedstawiciele naszego narodu nie weszli do jakże bogatego zbioru barwnych vernowskich postaci. Zważywszy więc na ową zadziwiającą nieobecność Polski i Polaków w twórczości Verne'a, obok jego młodzieńczego eseju trudno przejść obojętnie.

Na początku kilka słów komentarza wymaga sama warstwa stylistyczna tekstu. Zdradza ona zarówno jego pochodzenie jak i przeznaczenie. Jest to rozprawka, napisana z wyraźną tezą, przez osobę nie mającą jeszcze wyrobionego pióra. Najślabszą partią tekstu jest wstęp – nazbyt zawily, nadmiernie rozbudowany i właściwie nieco niejasny. Prezentuje on swego rodzaju historiozoficzne wytłumaczenie konkretnych zdarzeń historycznych, o których mowa jest w dalszej części eseju.

Dla polskiego czytelnika najważniejszy jest jednak nie język, a treść i przesłanie tekstu. Niestety, z przykroś-

cią trzeba stwierdzić, iż pełno w nim stwierdzeń wysoce kontrowersyjnych, miejscami zaś z gruntu nieprawdźw. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Historię Polski Verne zaczyna szkicować od zamierzcztych prapoczątków. Kim byli nasi praszczurowie? Słowianami „o surowym obejściu”, wyrostłymi „z niepohamowanych barbarzyńców”. Cóż, przybysze z Azji zapewne rzeczywiście nie grzeszyli ogładą, ale czy byli wyjątkiem? Węgrzy mają jeszcze gorszych przodków (Hunowie, później nie lepsi Madziarzy), Germanie, od których bród, jak głosi ludowa etymologia, wzięta się zresztą nazwa „barbarzyńcy”, też nie byli święci. Należący do tej rodziny Frankowie oraz celtyccy Galowie, zanim ucylizowali ich Rzym, również odbiegali od ówczesnej średniej. Fakt, przodkowie Francuzów znacznie wcześniej znaleźli dobrodziejstwa cywilizacji, ale to nie znaczy, że otrzymali tym samym prawo już zawsze patrzeć na innych z góry. W każdym razie, sięgając na wstępie do barbarzyńskich korzeni Polaków, autor nie nastawiał do nich pozytywnie czytelników [...]. Sprawiedliwie przyznajmy mu jednak, iż w kolejnych słowach nieco nas pochwalił. Nie mieliśmy, jego zdaniem, „porywczego zmysłu podbojów”, w związku z czym naród nasz „nigdy nie zachwiał ani nie podkopywał podstawy innych państw”.

Idąc dalej, przyszły ojciec naukowej fantastyki pisze kilka ciepłych słów o cierpieniach, jakie były najczęściej udziałem naszego narodu, i w dniach szczęścia, jakie się nam trafiały nader rzadko. To prawda. Ale już początek państwa polskiego umyka mu zupełnie. Zaczyna od rozbicia dzielnicowego, które było dowodem, iż w naszym narodzie nie mogła dojrzeć „żadna prawdziwa myśl republikańska”. W tym momencie chciałoby się powiedzieć – gdzie Rzym, a gdzie Krym? Myśl republikańska w średniowieczu? Tego nie wymyślili jeszcze nawet Francuzi. Owszem, była swego czasu Republika Rzymska, ale po niej już dawno przebrzmiało nawet echo. Może więc wzorem miała być Republika Wenecka, tyle, że był to raczej wyjątek na mapie Europy.

Od królestwa dzielnicowego przechodzi Verne płynnie do epoki kró-

łów elekcyjnych, panoszenia się szlachty, ucisku pańszczyźnianego. Jesteśmy więc w drugiej połowie XVI w.? Ależ skąd, to dopiero koniec wieku XIV, bowiem lekarstwem na te bolączki staje się unia Polski z Litwą – nie lubelska (1569), tylko krewska (1385), w wyniku której na polski tron powołany został Jagiełło. Zostawmy jednak to zawirowanie chronologiczne. Przyjrzyjmy się natomiast, co dalej działo się z państwem polskim. Zdaniem Verne'a związek z Litwą przyniósł nam same korzyści, kraj kwitł. Idylla nie trwała jednak długo. Kto ją zburzył? Polacy oczywiście. Szlachta zaczęła prowadzić krwawe wojny religijne, wzajemnie się zwalczać. Jedna z jej frakcji wybrała na króla Zygmunta III Wazę, kolejna zaś go odrzuciła i wybrała innego księcia, co doprowadziła do wojen ze Szwecją.

Uff, zatrzymajmy się w tym miejscu, bo poplątanie faktów i mitów sięgnęło granicy, poza którą jest już fikcja. A więc po kolei. Mariaż Polski i Litwy przyniósł nam, owszem, wiele korzyści, ale też i wiele problemów. Patrząc z dłuższej perspektywy, wciągnął nas np. w liczne konflikty z Moskwą. Ale zostawmy ten wątek. Przyjrzyjmy się owym rzekomym krwawym wojnom religijnym. Nie da się ukryć, historia reformacji i oporu stawianego jej przez Kościół katolicki w Polsce ma i ciemne karty, jednak na tle Europy byliśmy krajem raczej tolerancji niż konfliktów. To w Polsce uchwalony został pierwszy na świecie akt prawny zapewniający swobodę wyznania, czyli konfederacja warszawska (1573). Francja również zdobyła się na podobny, zwany edyktem nantejskim, ale dopiero ćwierć wieku później (1598). Wcześniej natomiast urządziła swym obywatelom – innowiercom rzeź, która przeszła do historii pod nazwą Nocy św. Bartłomieja (1572). No i wreszcie najbardziej kuriozalna sprawa króla Zygmunta III Wazy. Otóż nie zastąpił go na tronie polskim żaden inny książę, tylko jego własny syn, Władysław IV. A jedną z przyczyn wojen ze Szwecją było posługiwanie się przez kolejnych Wazów tytułem króla Szwecji. Z kontekstu wywnioskować można natomiast, iż Verne, pisząc o zastępowaniu jednego importowanego króla innym obcym księciem, miał na myśli nie Zygmunta III Wazę, lecz Henryka Walezego i jego następ-

cę, czyli Stefana Batorego. W takim razie również nie dochował ścisłości, bowiem owego fircyka znad Sekwany nikt nie obalił. Uciekł on po prostu z naszego kraju, i to potajemnie, bowiem Polska mu była nie w smak, a pojawiła się szansa na tron francuski.

Na tym fragmencie, bardzo kontrowersyjnym pod względem rzetelności historycznej, słabe punkty rozprawki się nie kończą. Pomińmy milczeniem kolejne zagmatwanie chronologii (po wzmiance o I rozbiórze i klęsce reform zapoczątkowanych Konstytucją 3 Maja pisze Verne o XVII-wiecznym buncie kozackim i jego skutkach). Nie do przyjęcia jest jednak wizja szczęśliwości, jaka zapanowała w Królestwie Polskim po Kongresie Wiedeńskim (1815), pod berłem cara Rosji, władcy „dobrego i wielkodusznego”, który chciał nas sprowadzić „na drogę postępowości, postępu i cywilizacji”. Faktem jest, że nastąpiła pewna stabilizacja, jednak z tych trzech idei car realizował naprawdę tylko tę pierwszą, zakuwając nieposłusznych Polaków w kajdany i zsyłając ich na Sybir.

Krytykując wewnętrzne spory i właśnie Polaków, które były jakoby powodem wszystkich naszych dziejowych klęsk, w tym Powstania Listopadowego, co jest tezą mocno naciąganą, ma dla nas Verne również kilka ciepłych słów. Zachwyca się Kościuszką, wynosząc jego czyn ponad inne chwalebne momenty naszej historii (a co np. z Wiktoria Wiedeńską, która ocaliła Zachód od tureckiej nawałnicy?), pochyla się z politowaniem nad naszym krajem, porównywanym do konającego starca. Te partie eseju nie mogą jednak być przeciwwagą dla dalekiego od prawdy obrazu historii Polski, jaki wyłania się z całego tekstu. Nie można się więc zgodzić ze stwierdzeniem, iż jest on „bez wątplenia (...) dokładny w przedstawieniu faktów i szczegółów”.

Przedstawwszy zarys dziejów naszego kraju, Verne przystępuje do obalenia tezy, jakoby Francja miała obowiązek moralny pomóc Polsce odzyskać niepodległość. Na wstępie zaznacza, że w naszym kraju nie można zbudować ustroju demokratycznego, takiego jak we Francji. Z tym można by się było zgodzić, bowiem rzeczywiście w pierwszej połowie XIX w., posiadając archaiczną, feudalną strukturę społecz-

na, nie byliśmy do tego przygotowani. Trudno jednak zaakceptować sposób, w jaki pisarz to argumentuje. Stwierdzenie, iż republika „nie jest zabawką dla dzieci” jest po prostu obraźliwe. Verne odmawia nam zresztą również prawa do monarchii, a to ze względu na skompromitowaną arystokrację. Jednym słowem niewola nam się należała, bowiem niezdolni byliśmy do jakiegokolwiek formy samostanowienia. No i ta szlachetna w istocie propozycja przyszłych polskich granic, sytuująca zachodnią rubież na Wiśle! Dziękujemy, ale nie skorzystamy. Możemy dyskutować o polskości kresów wschodnich, ziem nad Odrą i zachodnim Bałtykiem, ale etniczna przynależność Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza nie podlega jakiegokolwiek dyskusji.

Przykro to stwierdzić, ale porównanie naszego społeczeństwa do dzieci to niejedyny fragment tekstu, w którym zostaliśmy niesprawiedliwie ocenieni. Gorzko brzmią również słowa deprecjonujące udział Polaków w kampaniach napoleońskich. Owszem, biliśmy się pod sztandarem cesarza z myślą o odzyskaniu niepodległości ojczyzny, ale nie podążyliśmy tylko za czubkiem własnego nosa. Przyświecało nam hasło „Za wolność waszą i naszą”. Przecież nie mieliśmy żadnego interesu w tłumieniu powstania na San Domingo. A i tam przelewaliśmy naszą krew w imię interesów francuskiego imperializmu. I za to wszystko, zdaniem Verne’a, „Napoleon ich wynagrodził, a wyprawa na Rosję jest nazywana nawet drugą wojną polską”. Więc niby cesarz poszedł na Moskwę ze względu na Polskę? Niestety nie takie były powody tej kampanii, a Księstwo Warszawskie też nie było hojnym darem, tylko skalculowanym na zimno posunięciem strategicznym.

Po co zresztą zastanawiać się, czy zostaliśmy, czy nie zostaliśmy wynagrodzeni. Nikt nam przecież nie kazał bić się za cudze sprawy. Takich, którzy walczyli na barykadach Paryża z okrzykiem na ustach „Niech żyje republika!” można, zdaniem Verne’a, nazwać, co najwyżej „zapaleńcami”. A czy tacy zapaleńcy i ich okrzyki warci są wojny w Europie? Na to retoryczne pytanie Verne nie daje dosłownej odpowiedzi, ale jest ona oczywista. Aż się prosi w tym miejscu wspomnieć inne

retoryczne pytanie, postawione niecałe sto lat później, również przez Francuza: „Czy warto umierać za Gdańsk?” Ależ nie, Francja nigdy nie chciała za nas umierać. Francja kierowała się bowiem rozsądkiem, który jak wynika ze słów Verne’a, jest ważniejszy niż moralność. „Do czego prowadzi Rozsądek? Do szczęścia i dobrobytu. Do czego zaś doprowadziłaby was Moralność? Prawdopodobnie do upadku i w najlepszym razie do mizernego, wewnętrznego zadowolenia, które jest jedynie smutną pociechą z ujrzenia na kartach naszej przeszłości kilku wierszy entuzjazmu, patriotyzmu i honoru, tej zawołanej pychy.”

Na temat eseju Verne’a padło tu wiele krytycznych słów: Zapewne nie wszyscy Czytelnicy ocenią go tak surowo. Należy przecież docenić fakt, iż przyszły pisarz, a podówczas młodzieniec, zajął się w ogóle problemem naszego kraju, sięgnął do jego historii. Że nie zgłębił jej na tyle dokładnie, by nie popełnić tak rażących uogólnień, czy wręcz przekłamań? Uderzmy się więc we własne piersi – co wiemy o historii Francji? A postawa Verne’a wobec ewentualnej interwencji jego kraju w sprawach Polski? Nas może boleć, że nie był jej zwolennikiem, ale przecież miał prawo – jest to zupełnie naturalne – do myślenia w kategoriach interesu własnego państwa i narodu. Iluż z nas jest dziś za obecnością polskich wojsk w Iraku; kto chciałby, abyśmy poszli na Rosję w imię niepodległości Czeczenii? Czy nie wystarczy, że tak jak Francja nam w XIX w., udzielamy schronienia uchodźcom z ogarniętych wojną krajów? Te porównania nie są adekwatne – nie te realia, nie te układy sił – ale pokazują, iż te same sprawy, widziane z różnej perspektywy, wyglądają inaczej.

Jak by nie oceniać tekst Verne’a, faktem jest, że dla każdego miłośnika twórczości tego pisarza stanowi on nie lada gratkę. Jest też kolejnym przykładem tego, iż wiedza na nasz temat, a jeszcze bardziej rozumienie naszych spraw, było i jest na Zachodzie niestety znikome.

Cyt.: Nautilus. – 2005, Nr 1 (27), s. 24-26



Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży Nr 56 w dzielnicy Białołęka w Warszawie

Fot. Ogromna mapa na suficie - biblioteka „Nautilus”. Fot. Rea Design

Dzielnice [Warszawy] stawiają na **mediateki** - czyli nowoczesne placówki, w których można wypożyczyć już nie tylko książki, ale również płyty DVD, obejrzeć filmy, posłuchać muzyki, a nawet pograć w gry komputerowe. Mediateki, to nowoczesne biblioteki, które oferują nie tylko książki. Lektura przy filiżance kawy, słuchanie muzyki na żywo, seanse filmowe, multimedia - takie atrakcje oferuje stołeczna mediateka, która znajduje się na Białołęce. Podobne miejsca powstają też w innych dzielnicach. Wszystkie trzy warszawskie mediateki zaprojektowała firma Rea Design [<http://www.readesign.pl/biblioteki.html>] specjalizująca się w aranżacji przestrzeni bibliotecznej.

Działająca od października 2007 r. placówka **Nautilus** w Białołęce (ul. Pancera 18) jest stylizowana na łódź podwodną. W Białołęce oddział interaktywnej edukacji znajduje się poza budynkiem mediateki w jej oddziale przy ul. Porajów 14. MultiCentra to przede wszystkim miejsca zabaw edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, ale profesjonalny sprzęt pozwala też szkolić nauczycieli i prowadzić badania naukowe. Biblioteczna rewolucja w mieście zaczęła się od Białołęki, od słynnej już mediateki Nautilus. Wszystko jest w niej kolorowe: meble, okrętowe okienka, rury biegnące pod sufitem i podłogi.

- Gdy pierwszy raz zobaczyliśmy tę niewielką przestrzeń, uznaliśmy, że ciasniej może być tylko w łodzi podwodnej. Stąd nazwa - na cześć pamiętnego okrętu podwodnego z powieści Juliusza Verne'a.

W październiku 2007 r. na wyposażeniu Nautilusa było 1800 książek i ok. 700 egzemplarzy gier, płyt, filmów i słuchowisk dla dzieci. Dziś zbiorów multimedialnych jest dwa razy więcej, a za kilka lat ma ich być 15 tys.

Przyjeżdżają tu dzieci z całej dzielnicy, tym chętniej, że bibliotekarki pomagają im odrabiać lekcje. Organizujemy też zajęcia o różnych krajach.

W MultiCentrum odbywają się zajęcia szkolne z techniki, logiki, ze sztuki, z muzyki i języków. Zgłaszają się nauczyciele i w zarezerwowanych godzinach na stanowiskach podłączonych do komputerów pokazują swoim uczniom np., w jaki sposób wybudować wielopoziomowe, bezkolizyjne skrzyżowanie.

Cyt.: www.bialoleka.e-bp.pl

<http://miasteria.pl/miejsce/Mediateka-Nautilus-na-Bialolece.html>

<http://www.warszawa.mscdn.edu.pl/nautilus.pdf>

Niewielka przestrzeń, niskie sufity i pełno dziwacznych rur i wywietrzników - tak kilka lat temu wyglądał lokal przy ul. Pancera 18 w Białołęce w Warszawie. Nikt wówczas nie uwierzyłby, że z tych pomieszczeń dałoby się zrobić coś oryginalnego. Kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy tę przestrzeń, przyszło nam do głowy, że ciasniej może być tylko w łodzi podwodnej. Tak powstała biblioteka "Nautilus", dziś jedna ze słynniejszych placówek Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Białołęka. Kiedy zamykają się za nami drzwi wejściowe do biblioteki, bierzemy pełne zanurzenie w klimacie historii marynistycznych. Niskie sufity stały się atutem - na nich umieściliśmy ogromną mapę, dzięki której być może ktoś znajdzie jakiś skarb. Małe krzeselka i stoliki zapraszają najmłodszych do "posiedzenia". Przestrzeń wcale się już nie dusi, ona oddycha otulona pluszem maskotek zaplątanych w rybackie sieci.

Cyt.: Nowe oblicza kultury – czyli jak możemy zmieniać wizerunek bibliotek publicznych / Sławomir Czech, Karol Stryja // W: Biuletyn EBIB [Dokument elektroniczny]. - Nr 3/2009 (103) kwiecień. – Dostęp http://www.ebib.info/2009/103/a.php?czech_stryja



Fot. Maskotki przechwycone w rybackie sieci - biblioteka „Nautilus”.

Fot. Rea Design

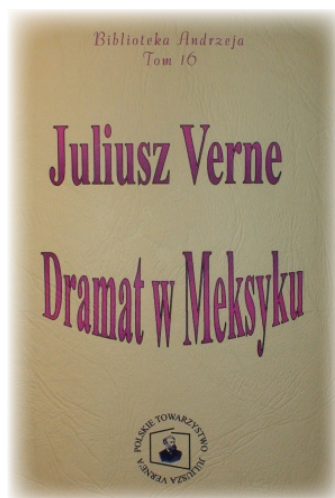
Juliusz Verne w Polsce : bibliografia dzieł Juliusza Verne'a wydanych w Polsce w latach 1863-1985 / opracowali Andrzej Kempa i Winicjusz Łachaciński. – Łódź : Miejska Biblioteka Publiczna im. L. Waryńskiego, 1986. – 67 s., [10] s. faks. ; 21 cm.

Bibliografia uwzględnia dzieła pisarza opublikowane na łamach prasy i w wydaniach książkowych. Rejestruje łącznie w układzie chronologicznym (rocznym) wydania 59 utworów, w tym 50 wydanych osobno w formie książek i 9 zachowanych jedynie w pełnym lub fragmentarycznym przekładzie na łamach czasopism. Na łączną liczbę 291 pozycji bibliograficznych 235 opisów odnosi się do wydań książkowych a 56 pozycji zamieszczonych zostało w czasopismach. Bibliografia nie rejestruje informacji o pisarzu i o jego twórczości. Bibliografię uzupełniono indeksem tytułów polskich, indeksem tytułów francuskich, indeksem nazwisk wymienionych w części bibliograficznej. Zamieszczono też faksymile 10 stron tytułowych wydań polskich.

Bibliografia polskich przekładów utworów Juliusza Verne'a / [Winicjusz Łachaciński, Andrzej Zydorczak]. – Pruszków : Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, [1998]. – 96 s., [84] s. tabl., ; 30 cm.

Polskie bibliografie drukowane dzieł

Juliusza Verne'a



Książki Juliusza Verne
wydane przez PTJV

Bibliografię zestawiono w oparciu o daty pierwszych wydań francuskich w wydawnictwie Hetzela, podając w dalszej kolejności edycje polskie w układzie chronologicznym, w wersji

polsko-francuskiej. Bibliografia obejmuje wydania z lat 1863-1996 i rejestruje ogółem 95 utworów, w tym 56 wydanych osobno w formie książek, 10 zachowanych jedynie w pełnym lub fragmentarycznym przekładzie na łamach czasopism, oraz 29 nie wydanych wcale. Bibliografia zawiera 385 pozycji bibliograficznych. Bibliografię uzupełniono indeksami: tytułowym i osobowym – polskim i francuskim, a także polskimi indeksami: chronologicznym, ilości wydań poszczególnych utworów i ilości wydań znaczniejszych wydawnictw. W części II zamieszczono zestawienie odbitek okładek i stron tytułowych poszczególnych polskich wydań, do których udało się dotrzeć.

Bibliografia twórczości Juliusza Verne'a : próba uporządkowania. Cz. 1 / Andrzej Zydorczak. – Warszawa : Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a, 2001. – 55 s. ; 30 cm. – (Prace Verneologiczne ; z. 7). – Dostęp także: <http://www.ptjv.pl/zeszyt7.htm>

Wystawa

„Ten wspaniały Verne”

W związku ze spotkaniem z dr. Krzysztofem Czubaszkim Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi prezentuje wystawę poświęconą Juliuszowi Verne i jego twórczości, a także jego wpływowi na kulturę współczesną. Ekspozowane są m. in. książki ze zbiorów Biblioteki, w większości z kolekcji pn. Muzeum Książki Dziecięcej. Poza wydaniem w języku polskim, są też edycje francuskie i w kilku innych językach. W jednej z gablot można zobaczyć, jak różnią się przekłady dokonane przez różnych tłumaczy, a także porównać pełny tekst książki ze skrótem dla młodzieży. Część gablot zawiera materiał ilustracyjny z różnych źródeł. Dzięki uprzejmości pana Floriana Wojtaczaka z Konstantynowa Łódzkiego prezentowane są pocztówki, prospekty i inne materiały pochodzące z Francji, a dotyczące m. in. życia pisarza, Amiens - miasta w którym mieszkał i tworzył oraz spraw wydawniczych. Reprodukcyjne rycin i fotografii z czasopism ze zbiorów Biblioteki przedstawiają maszyny, pojazdy i wynalazki występujące w książkach Verne'a, niekiedy zestawiając wizję pisarza z późniejszymi osiągnięciami techniki. Z krajowych i zagranicznych źródeł internetowych pochodzą ilustracje przedstawiające znaczki pocztowe z wielu krajów wykorzystujące motyw Verne'a lub zawartości jego książek, a także poruszające kwestie adaptacji filmowych, teatralnych oraz steampunku - odmiany fantastyki naukowej. Odrębnym zagadnieniem jest Juliusz Verne jako marka reklamowa. Znalazła ona zastosowanie w promocji w różnych krajach artykułów spożywczych i innych. Chociaż szczyt popularności pisarstwa Juliusza Verne'a dawno już minął, wciąż ma ono swoich licznych zwolenników. W szeregu krajów mają swoje stowarzyszenia, a w Internecie założono „Wirtualną Bibliotekę Juliusza Verne'a” (Jules Verne Virtual Library) zawierającą obecnie około 500 tekstów książek w różnych językach, o czym świadczą reprodukcje kilku witryn. Książki Juliusza Verne'a były przekładane na wiele języków. Z ogromnego dorobku wydawniczego na wystawie prezentowanych jest kilka edycji z egzotycznych krajów lub w językach mało znanych.



WiMBP zaprasza



10 maja 2010 roku o godzinie 13.00

na prelekcję **Małgorzaty Sulwińskiej**

**Jak stworzyć bibliotekę na końcu świata?
O Republice Południowej Afryki oczami bibliotekarki**

i prezentację multimedialną **Joanny Stawińskiej**

Niežnośna (nie)czytelność zmysłów

Spotkanie przygotowane we współpracy
z Kołem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przy WiMBP w Łodzi.



Konkurs grunwaldzki

W ramach obchodów 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi ogłasza konkurs dla miłośników historii.

Konkurs polega na udzieleniu prawidłowej odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Jakie hasło i odzew obowiązywały pod Grunwaldem w wojskach polskich i z nimi sprzymierzonych?
- 2) Który z bohaterów bitwy pod Grunwaldem otrzymał na chrzcie imię Aleksander?
- 3) Ile chorągwi krzyżackich zdobyto pod Grunwaldem?

Wśród osób, które nadeślą prawidłowe odpowiedzi zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody ufundowane przez organizatorów.

Odpowiedzi można nadsyłać do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego

- pocztą elektroniczną na adres: sekretariat@hiacynt.wimbp.lodz.pl lub sekretariat@hiacynt2.wimbp.lodz.pl

- pocztą tradycyjną na adres WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego, ul. Gdańska 100/102 z dopiskiem „Konkurs Grunwaldzki” lub

- przekazać do sekretariatu Biblioteki, od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 – 15.00.

W losowaniu będą uczestniczyły prawidłowe odpowiedzi, które wpłyną do Biblioteki do dnia **29 kwietnia 2010 r.**

Losowanie odbędzie się na antenie Radia Łódź **6 maja** br. Dokładniejsze informacje o terminie losowania zamieścimy na stronie internetowej WiMBP <http://www.wimbp.lodz.pl>

Nagrody dla zwycięzców konkursu zostaną wręczone w WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego w dniu **12 maja** br. podczas spotkania

z Bohdanem Kowalczykiem i Januszem Andrzejem Bernerem

pt. „Grunwald” Jana Matejki – prawda historyczna, fikcja, symbolika.

Początek spotkania w sali konferencyjnej o godzinie **17.00**

Serdecznie zapraszamy.



Wybór materiałów: Piotr Bierzynski

Skład: Julita Lendzian-Twardowska

Nakład 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**